

WIAS

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI
Rok V Łódź, 4 stycznia 1948 r. Nr 1 (130)



CIW 9037

W NUMERZE
między innymi:

- W. Kowalski, A. Korzycki, J. Dąb-Kociol - Głosy polityków
- J. Ozga-Michalski - Tradycja postępu
- A. Nofer, Z. Spieralski, W. Kiwiński - O Żeromskim, Daniłowskim, Strugu
- M. Janion - Naturalistyczna koncepcja kultury
- Z. Mysłakowski - Uniwersytety Powszechne
- E. Niziurski - Picasso na cenzurowanym
- K. Oleksik - Z notatnika poetyckiego
- W. Dunarowski - Życie się zaczyna

Jan Aleksander Król

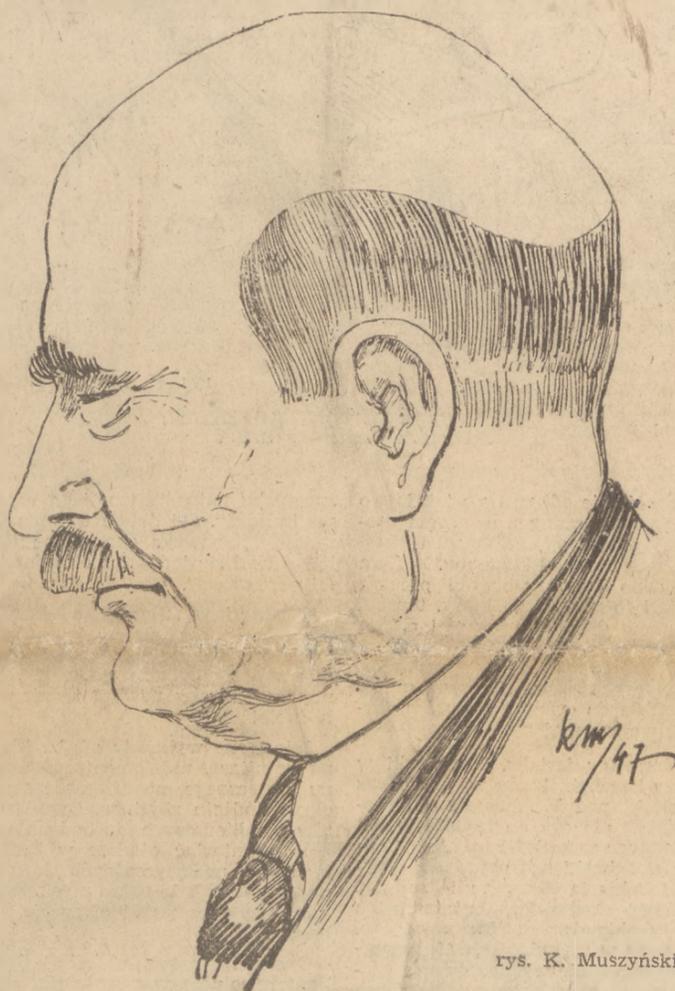
DO OJCZYZNY CHŁOPA I ROBOTNIKA

1. BARIERY KLASOWE

Andrzej Stawar widzi w „Ogniem i Mieczem” (rok wydania 1884) odpowiedź na rewolucyjny ruch robotniczy w Kongresówce, który w akcjach „Proletariatu” (setki zabitych robotników w Żyrardowie, Łodzi, Warszawie) i jego tragicznym procesie ukazał ziemianstwu i mieszczaństwu drugą stronę kapitalizmu. Ukazał drugą siłę zagrożenia. Drugą, bo ukazały się dwie naraz. Rozmach tej części inteligencji, która czyniła niemały hałas wokół rozwoju polskiego kapitalizmu, stawał się już wówczas bezprzedmiotowy. Przemysł rósł, ale spadał w nim udział polskiego społeczeństwa. To było widoczne. Kapitał obcy zwał bazę społeczną polskiego stanu posiadania i polskiej dynamiki gospodarczej w handlu, w bankach, przedsiębiorstwach przemysłowych i na folwarkach. W latach 90-tych w Kongresówce ziemianstwo wyzuwa się w piątą parcelację z jednej piątej ziemi, z dwóch milionów ornych morgów. Ten proces, na jaki reaguje Sienkiewicz w „Ogniem i Mieczem” jest bardziej skomplikowany. Bo Sienkiewicz jest solidarny z mieszczaństwem i ziemianstwem w negacji kapitalizmu i solidarny w potępieniu tej negacji kapitalizmu, jaka zabłyśnięciem eksplozji rewolucyjnej „Proletariatu”.

Trzeba przyjąć wyjaśnienie, jakie podaje Kazimierz Budzyk (Kuznica Nr 50). Wokulski wierzy w naukę. „Jednakże w społeczeństwie klasowym o zastrzonych konfliktach tedy nie prowadzi droga do awansu społecznego. Awansować społecznie w społeczeństwie klasowym można tylko i wyłącznie w oparciu o swoją klasę. Pozycja ekonomiczna w tamtej sytuacji nie określała jeszcze właściwej pozycji społecznej. Były ziemianin odrzucający solidarność z klasą mieszczańską, ekandydat na uczonego był osamotnionym inteligentem, który chciał się odnaleźć w klasie arystokracji, jako jedynej, która w jego warunkach mogła mu zapewnić awans. Stracone złudzenia Wokulskiego, to tragedia zdeklasowanego ziemianina, któremu społeczeństwo klasowe zamknęło drogę do właściwej jego ambicjom pozycji społecznej... Pokazał w ten sposób Prus jeszcze jedno ciekawe zjawisko: kapitał, dla którego nie istniały już wtedy międzynarodowe bariery, musiał się cofnąć przed barierami międzyklasowymi, których wtedy jeszcze nie potrafił przezwyciężyć.”

Uprzytomnijmy sobie; z jednej strony Wokulski, wielki kupiec w handlu z zagranicą na Wschód i Zachód, z drugiej — tysiące parcelantów szlacheckich. Wokulski to legenda, ilu z tych parcelantów mogło zostać milionerami z „podbojów handlowo - przemysłowych”? A przecież i Wokulski, milioner - kapitalista żyje pod obśesją degradacji społecznej. Kapitalizm w tym okresie nie dawał ziemianstwu, wyłączającemu się z własnej klasy, pełnej kompensacji. A co gorzej „podboje handlowo - przemysłowe” urwały się u schyłku tego samego pokolenia, w jakim się zaczęły. I Sienkiewicz przede wszystkim widzi te dwie prawdy: bariery klasowe (w ocenie ziemianstwa) przewyższają siłę kapitału, a równocześnie dla zdeklasowanego przez kapitalizm ziemianstwa, przestaje on być „ziemią obiecaną”. Nie da się w miejsce utraconych folwarków dorobić fabryk. Ta jedna lekcja, niekoniecznie wzięta od Prusa, wystarczałyby na napisanie Trylogii, Quo Vadis i Rodziny Połanieckich. Bo przecież własnym życiorysem dowiódł Sienkiewicz, że problem Wokulskiego rozwiązał pomyślnie. Ex-ziemianin, kandydat na naukowca, maczał palce i w robocie organiczników, tylko, że zamiast wejść na drogę kupca galanteryjnego z perspektywą na międzynarodowego finansistę, on upadającą klasę macierzystą opromienił takim blaskiem pozorów potęgi, że dopiero teraz znalazła ona w jego kreacji pełną samowiedzę; „znalazł się wreszcie narodowy typ rycerza... omdlewającym na puszczy ukazywał Mojżesz miedzianego węża, a kto się w ten znak wpatrywał temu przybywało sił i życia”, tak pisał o „Ogniem i Mieczem” hr. Tarnowski. Sienkiewicz rzeczywiście odnalazł klasowy awans w... arystokracji. Ale na to trzeba było uwolnić się od ideologii pozytywizmu. Nie podkreślamy przez to ani z jednej strony trudności, ani z drugiej osiągnięcia. Na ten awans był bowiem Sienkiewicz skazany, nie



WŁADYSŁAW KOWALSKI
Marszałek Sejmu

wybierał go dowolnie. Tylko ta jedna droga pozostawała dla przedstawiciela ziemianstwa, zarówno tego ze dworku, jak zdeklasowanego na inteligenta w mieście. Dlatego geneza „Ogniem i Mieczem”, jaką podaje Stawar, jest słuszna i konieczna. Wraz oowiem z nią wypienia się lista sił, które determinują ziemiańską inteligencję do rozpaczliwej obrony pozycji swej klasy i niech nas nie zmyli wielka rozpiętość frontu tej obrony. Można tu mówić i o Abramowskim i Potockim i Popławskim i Witkiewiczu i Żeromskim i Strugu i Piłsudskim.

U Sienkiewicza prawo klasy ziemiańskiej do dalszego przywileju przodownictwa narodowego postawione zostało najwcześniej i najostrzej. Wojna z kozaczyzną, to wojna socjalna i narodowa. Chmielnicki staje w obronie krzywd kozackich i ludowych na Ukrainie, tego Sienkiewicz nie kryje, ale temu przeciwstawia majestat Rzeczypospolitej, oparty na strukturze stanowej. Bunt socjalny Chmielnickiego jest dlatego rewolucją niszczącą wspólną Rzeczpospolitą. Na ile zaś wojna ta to wojna dwu narodów „przez spe-

cyficzne rzutowanie w przeszłość — jak pisał Stawar — Sienkiewicz utożsamia polskość z sarmatyzmem szlacheckim, zacieraając charakterystykę społeczną stron walczących”.

Przypomnijmy: kapitalizm nie daje znaczenia społecznego deklasującemu się ziemianstwu i kapitalizm nie obiecuje już awansu ekonomicznego. Klasa robotnicza i lud wiejski zagrażają zniesieniem kapitalizmu, a to znaczy i pofeudalnych folwarków i magii społecznej wyższości szlachty. Dla Sienkiewicza punkt ciężkości w tym zagrożeniu przenosi się na magię wyższości społecznej ziemianstwa. Równoznaczna jest bowiem ona z dotychczasową treścią kultury narodowej, z mitem narodowym, z pojęciem narodu i charakteru patriotyzmu. Trzeba rozszerzyć odkrycie Prusa: „kapitał, dla którego nie istniały już wtedy bariery międzynarodowe, musiał się cofnąć przed barierami międzyklasowymi”, ale nie tylko w odniesieniu do awansu społecznego jednostek, również w odniesieniu do awansu całej nowej klasy na reprezentanta narodu.

2. OJCZYŻNA WYPOŻYCZONA

Wystarczy porównać ocenę 1905 r. w „Dzieciach” Prusa z „Ludźmi podziemnymi” Struga. „Bohaterszczyzna” Struga kontynuuje to, co tak zachwalał hr. Tarnowski w „Ogniem i Mieczem” — „wysoki ideał męstwa, honoru, miłości kraju... znalazł się bohater, wojownik”. Bo jakkolwiek Strug uznaje rewolucję, ale którą — lewicy P.P.S. i S.D.K.P. czy prawicy P.P.S.? Tego konfliktu w powieści nie ma. To znaczy, że Struga socjalizm wyrasta z pnia szlacheckiej tradycji narodowej i nie przewyżczyła jej wówczas w zupełności, nie orientuje się w tym zagrożeniu. Na krakowskim zjeździe polonistycznym wielostronna analiza „Dzieci” wykazała, że Prus rewolucję potępił i w wydaniu socjalistycznym i narodowym. Prus był już wówczas... endekiem. A to jest trochę inna linia. Wyraziście te dwie drogi nasilenia nacjonalistycznego od lat 90-tych rysuje Jerzy Borejsza w „Nowych Drogach” („Niepodległość nieurojona”). Prus - endeck to zbliżenie do obozu Dmowskiego. A ten z kapitalizmu rodzimego nie rezygnował. Najwymownym głosicielem cywilizacji industrialnej z epoki pozytywizmu przeciwstawia teraz Dmowski drapieżny i świadomy, acz wtórny, polski imperializm. Prus w „Lalce” pokazał „jak z kapitału handlowego wyrasta kapitał finansowy i jego zły wpływ na rozwój państwa - czątki imperializmu”, ale jego ciąg dalszy zależy już od rozstrzygającej dyspozycji imperializmu zachodniego. Urwał się naturalny rozwój polskiego kapitalizmu. Prus - mieszczanin nie może tego przeboleć. A Dmowski z obfitej magny argumentów rasistowsko - narodowych lepi model narodu, który na wzór Anglii, a bardziej jeszcze Prus, winien zdobyć się na podobny skok. W ramach imperializmu rosyjskiego osiągnąć pozycję industrialno-kapitalistycznego przedpola. Dlatego Prus nie pochwała rewolucji z 1905 r. nawet narodowej — „dzieci”...

Uderzające, że ta właśnie orientacja kapitalistyczno - mieszczańska lekceważy i nie docenia ruchu robotniczego i w kraju i w Rosji. Była to ideologia nadziei zysków. Dmowski po 1900 r. potrafił już skaptować dla niej część ziemianstwa. Zaczęły trzeszczeć bariery międzyklasowe wobec oruoku kapitału. Rozdwojenie zostało jednak już wcześniej dokonane. Obok nacjonalizmu Dmowskiego, mieszanego, z akcentem położonym na mieszczaństwo (od burżuazji do drobnych posiadaczy), tym samym na kapitalizm, rozwijał się nacjonalizm szlachecki, którego manifest ogłosił Sienkiewicz w „Ogniem i Mieczem”. Ten zaś dlatego, że odradzał się w odwrócenie ziemianstwa i jego zagrożenia czuły był na obie strony kapitalizmu... na posiadaczy wraz z cywilizacją techniczną i na ich ofiary o nowej świadomości klasowej: proletariatu i lud wiejski.

O „Ogniem i Mieczem” nie tylko ze względów, jakie podniósł Stawar, nie można mówić, że powstało w próżni historycznej i klasowej ziemianstwa i poszlacheckiej inteligencji. Sienkiewicz przyjął się próbie wyzaczarowania polskiego kapitalistycznego mieszczaństwa. Próba się nie udała. Owszem, powstało i wzrosło drobno-mieszczaństwo. Wzrósł sam kapitalizm w tej specyficznej postaci celowo niedorozwiniętej, która nadała mu funkcję kolonialnej bazy eksploatacyjnej dla skoncentrowanych ośrodków wielkiego kapitału zagranicznego. Trudno powiedzieć jakby się ułożyły stosunki burżuazyjno - szlacheckie, gdyby nie załamała się 30-latką polskiego kapitalizmu. Sienkiewicz wypierał się później swoich wcześniejszych usług oddanych organicznikom, a gdyby przebudowa społeczno - ekonomiczna dała w wyniku „ładnej rewolucji” grunt pod nogi burżuazji? Jakby postąpił Witkiewicz, Żeromski, Abramowski, Piłsudski?

Słusznie przypomina K. Budzyk, że kapitał międzynarodowy nie mógł jeszcze obalić u końca pozytywizmu barier klasowych. Ale gdyby wzrósł kapitał polskiej burżuazji? Sienkiewicz stałby się mieszczańskim burżujem. Wokulski nie zostałby zastąpiony portretem Połanieckiego

Czy Połaniecki czytał „Ogniem i Mieczem”? „Ależ czytał — zapewnia Stawar — zachwycał się, czyni przodków uskrzydlały go w codziennej orce spekulacyjnej”.

Cóż to znaczy? Znaczy, że Połaniecki podlega ekonomicznie kapitalizmowi, ale stary Prus podlega jemu. „Sienkiewicza — pisał Prus w

Antoni Olcha

NAD ODRA W ROKU 1947

Tego lata śmiech kobiet weselszy,
dzwonek głosów dziecięcych
jak mosiężny potok,
świat jaśniejszy, chleb bielszy,
a od wzruszeń goręcej.
Tak oto
wstaje słońce kołaczem
z ziemi krwią napojonej:
— „Więcej węgla, mój stary!”
— „Mniej odlogów!”
Jarzą się, jarzą
twarze górników i oraczy —
latarnie żywe męstwa,
latarnie nadziei i wiary.

DAM 57/052 R. 50,-

1896 — nie można zaliczać do jakiegokolwiek prasy... Tacy ludzie nie noszą barw stronnictw, ale sami nadają barwę swej epoce. Ha, był czas, kiedy Prus nadawał barwę epoce, a miała to być i na przyszłość epoka mieszczańska, epoka „dyktatury burżuazji”, czyli jej podniesienia do roli klasy narodowej, co w wyniku wprowadziłyby nową treść społeczną do pojęcia narodu. Prus przyznając w 12 lat po ukazaniu się „Ogniem i Mieczem”, że Sienkiewicz nadaje barwę epoce, przyznaje tym samym, że nie została usunięta stara treść szlachecka z idei narodu.

Przeciwnie, jest ona w ofensywie. Cios Sienkiewicza przez „Ogniem i Mieczem” został dobrze wymierzony. Jest kapitalizm, ale mieszczaństwo, proletariąt i chłopci wciąż jeszcze „nie mają ojczyzny”. Ojczyznę ma klasa historyczna — ziemiaństwo. Tej treści jest ojczyzna. Oto ostatni atut w rękach klasy, której każda z pozostałych grozi zagładą. Może najłatwiej i wcale przyjemnie rozpuściłaby się w burżuazyjno-mieszczańskie, ale i w tym wypadku zniknęłaby jako klasa. Ten proces uległ zahamowaniu — dynamika mieszczaństwa okazała się za słaba, a kapitalizacja ziemiaństwa nie wyzbywała się feudalnej fasady. A sam kapitalizm? Krajowe pudełeczko w wielkim pudle światowym. Mechanizm wielkiego pudła mnoży klasę robotniczą, pauperyzuje i proletaryzuje wieś. To są znaki na niebie. Mieszczaństwo polskie przegrywa w konkurencji z kapitalizmem zachodnim, ale procesy zaostrzania się konfliktu klasowego od strony klasy robotniczej i wsi rosną proporcjonalnie do skutków nacisku węższego, krajowego i szerszego, światowego kapitalizmu.

Nie od mieszczaństwa w tej chwili nadciąga zagrożenie, ale od mas ludowych. Strzały i trupy, które sygnalizowały Zgierz, Łódź, Warszawa, mówiły nie o ewolucji, ale o rewolucji, o walce, o sięganiu po władzę polityczną, za czym poszłyby „dyktatura ludu”, podniesienie się do położenia klasy narodowej i wreszcie jego ukonstytuowanie się jako narodu*).

Robotnikom i chłopom nie można było odebrać ojczyzny, skoro jej nie mieli, ale można ją było im wypożyczyć. I taki ma sens „Ogniem i Mieczem”. Książka ta uprzedziła klasowe krystalizowanie się wizji nowej ojczyzny w proletariacie i na wsi. Przewidywała kolejność etapów: najpierw mniejsze świadomość, że należy do narodu, a potem, jako klasa... będziecie ubiedzani. Bo naród to proszę — spojrzycie w przeszłość, skarbiec czynów, wydarzeń, pamiątek. Wejrzyjcie w siebie: oddychamy ich atmosferą, myślimy ich miarami i treściami. I trzeba to przyznać, klasowa treść narodu jest przez Sienkiewicza wyłożona łopatowo. Bez wpatliwości. Ale samo odkrycie pożytywnie tej prawdy mimo, a może właśnie, że najostrej doktrynalnie, musiało, uczynić oszałamiające wrażenie.

Zostało bowiem postawione pytanie — co to jest naród? Została dana odpowiedź: Polska pod majestatem szlacheckich tradycji. Zostało zmobilizowane ziemiaństwo i inteligencja poszlachecka do odpowiedzialności klasowej.

Było to wielkiej miary wyzwanie.

3. W NATARCUI

„Kto szuka genealogii inteligencji polskiej — pisał prof. Chałasiński** — nie może pominąć Sienkiewicza i jego Trylogii. Trylogia zaspakajala głód heroizmu zdegradowanej szlachty — inteligencji. Trylogia afirmowała ich aspiracje wielkości. Trylogia wskazywała inteligencji jej genealogię społeczno-kulturalną a wszystko to czyniła na drodze wspaniałej artystyczno-malarskiej wizji bez wskazania żadnych zadań, które by wymagały wysiłku“.

Otóż to — czy bez wskazania żadnych zadań, któreby wymagały wysiłku? Portret inteligencji poszlacheckiej, jaki dał prof. Chałasiński, wydaje się odmalowywać ją „na godzinę przed śmiercią”. Ustąpmy: portret początki starczej zgrzybiałości. Manie przesławdowce wielkości, stódkie złudzenia, klasa ziemiańska — inteligencja schodzi w błogim omroczeniu na margines historii. — Ale rzecz w tym, że przecież ona nie zesłała! Cóż znaczą Legiony, Regencyjna Rada, wyprawa Kijowska, przewrót majowy, sanacja, Nieśwież? Czy to prywatny sen zamierzającej klasy? Ileż to trwało lat? 60!!!

* (Z „Manifestu Komunistycznego” 1848): „Robotnicy nie mają ojczyzny... Proletariat musi przede wszystkim zdobyć sobie władzę polityczną, podnieść się do położenia klasy narodowej, ukonstytuować się jako naród“.

** J. Chałasiński „Społeczna genealogia inteligencji polskiej“.

W OSTATNIM 49—50 (128—129) n-rze „WSI” z dnia 21—28 grudnia 1947 r.:

Ze sztambucha kultury ludowej; Władysław Blachut — Z dokumentów postępowej myśli chłopskiej. Konkurs — Ludzie z miasta na wsi podczas okupacji; Jan Aleksander Król — Gwiazdka dla wydawców; Anna Kamieńska — Pragnąca literatura; Lech Budrecki — Na etapie liberalnej moralności; Wiesław Jazdyński — Na nowej drodze; Mieczysław Jastrun — Lubranka; Tadeusz Chrościelewski — Matki; Tadeusz Orlewicz — Światowa polityka aprowizacyjna; Szczepan A. Pieniżek — Dziedzictwo ziemi; Marianna Kościńska — Podgrodzki matac; Publicystyka „Wsi”; Bohdan Baranowski i Józef Piątowski — „Wódka z eliksirem”; Waldemar Kiwilszo — Poezja naturalizmu i egotyizmu; Tadeusz Papier — Pisarze - działacze „Wsi”; Zofia Solarzowa — Jasełka; 36 ilustracji; 16 stron.



rys. K. Muszyński

WICEPREM. ANTONI KORZYCKI,
Sekretarz Generalny S. L-u

Proces deklasacji nie odbywa się tak łatwo nawet, kiedy jest połączony z awansem społecznym. Setki tysięcy wyjeżdżających chłopów corocznie z Galicji pod koniec w. XIX za ocean, wracali po latach olbrzymi procent wychodźców. Był to powrót do klasy, powrót do polskiego stanu drobnej własności chłopskiej. Spodowiskowy „mit parceli” zwyciężał wygodniejszy los robotnika w nowoczesnym mieście amerykańskim. „Prosperity” za oceanem pobudzała do osiągnięcia „mitu parceli” w kraju, we własnej warstwie.

Pewnie, że śmieszny jest hr. Tarnowski w kontuszu i przy karabeli, kiedy wręcza obraz Matejki („Sobieski pod Wiedniem”) papięzowi Leonowi XIII, ale czy on się nie trudi i nie spełnia żadnego zadania? I to jakie! Czaruje i łowi w szlachecki mit narodowe masy katolickie, katolickie z obrządku i tradycji. I żeby się na tym skończyło. Jest teatralna naiwność i u Sienkiewicza i Tarnowskiego. Ale już jej nie ma w spekulacjach Abramowskiego. Ten się porządnie wysła. Tworzy filozofię solidaryzmu moralnego, odprowadza klasę robotniczą z drogi rewolucji, na której sięga się po władzę polityczną i zmieniają ustrój siłą fizyczna.

Prof. Chałasiński prawo inteligencji do przedownictwa w narodzie przedstawia jako charakterystyczne jej samo-złudzenie, tymczasem Brzozowski, przeczając się od socjalizmu do katolicyzmu i nacjonalizmu za każdym razem w stosunku do mas narodowych (tak czy inaczej ideologicznie spolarzowanych) wyznaczał inteligencji zadanie przywództwa narodowego. „Pracująca masa przesłaje być bierna, nie posiada jednak organu umysłowego, któryby pozwolił ująć jej jako własne, swe jedyne zadanie, posłannictwo i dzieje”. Historia przygód ideologicznych Brzozowskiego wskazuje nawet nie na drogę kondotierstwa, a wyraźnie na poszukiwanie takiego kontaktu z masami, aby władzę można było utrzymać w rękach. Dlatego nie mogło być mowy o rozjaśnianiu chłopom i robotnikom ich własnej klasowej drogi i celu. Było tylko możliwe bałamucenie „Ojczyzną”, w którą wejść, znać — utrwalić panującą pozycję klasową inteligencji poszlacheckiej.

Witkiewicz podziwiał Trylogię. „Ludzie wątpiący — pisał — ocknęli się i kajały za swoją niewiarę, za poníženie dusz własnych, które było poníženiem wielkiej przeszłości”. Co robi Witkiewicz? Stał przed ludem w roli „kajającego się szlachca”. Propaguje braterstwo dusz jednakich, ale pod warunkiem, że zatrzymają się górale w „kulturze ludowej”. Wychowując Orkana, ten ludomański wpływ sięgnął na lata międzywojenne, mobilizował młodzież, a chłopskiej starokracji politycznej towarzyszył ideologią „pokoju społecznego”, w społeczeństwie o zaostrzonych konfliktach klasowych.

Pomiędzy zachwytem dla Trylogii a zachwytem dla „kultury ludowej”, dla górali „bezosobnych opiekunów” faternikujących inteligentów istniały ścisłe związki.

W Trylogii zachwycał czytelników nie tylko świat szlachecki, również lud na rubieżach Rzeczypospolitej, jego osobliwa dzika,

„poetycka natura”, tzn. jego odrębna „ludowa kultura”. Jej dalsze trwanie dawało gwarancję stanowego charakteru Polski, o tyle lud stawał się jednym z elementów „wspaniałej przeszłości”.

Zeromski w „Słowie o Bandosie” pisał: Gdyby jawniej się z takim entuzjazmem kontrrewolucji klasy „produjące” w narodzie wydały były ze siebie siłą innego porządku, któryby nowym tworzywem napęliła życie!

Jakąż one wykazały się? Nie zdobyły się na najniższą, najelementarniejszą cechę czynu społecznego, na ofiarną groźną, na obcięcie budżetu zbytków. Dwu, trzech magnatów o milionowych dochodach rocznych mogli ugruntować oświatę w kraju... w ciągu tych dwu nadzwyczajnych lat można było przekonać lud, że nasza myśl, nasze marzenie, nasz sen b przyszłej ojczyźnie jest jego dobrem“.

Owszem, pokazały siłę. Przeprowadziły kontrrewolucję w rewolucji i dlatego mogły nie żyć na oświatę elementarną. Pokazały siłę, skoro Zeromski nie wymawia im zdrady rewolucji, skoro on właśnie spełnia rolę ludziciela ludu, że los jego związany jest z patronatem magnaterii i że tacy jak Zeromski udoskonala ten patronat. A jeśli idzie o elementarną oświatę i tu było pokrycie: „Promyk” (Pruszyński). Nie subwencje a patronat. Walczył z nim T. Nocznicki w „Zaraniu”. Zdaniem jego, Promyk w „Gazecie Świętecznej” bał się udzielać chłopom oświaty innej niż tej, jakiej życzył sobie kler. „Owszem — pisał Nocznicki — ci chłopci umieją czytać, tylko nigdy nie, prócz książki do nabożeństwa nie czytali“.

4. WOBEC KAPITALIZMU „NIEPODLEGŁOŚĆ UROJONA”

W tym miejscu jużby mi pewnie przerwał Kott. Dość przykładów. Rozumiem — ładne getto inteligencji poszlacheckiej, które było w natarciu na wszystkich pozycjach i szczeblach. Jak na szachownicy rozstawione figury do boju.

Jedne już zykują Strzelca, inne wykańczają Stapińskiego i z hałasem ogłaszają w „Piaście” odrodzenie ruchu ludowego, bo wolny jest wreszcie od sojuszu z socjalistami i Żydami, inni trzęsą sumieniami patronów narodu, co trochę patronom szkodzi ale więcej pomaga, bo lud się przez to ludzi i że chyba wejście „miedzy starszych braci“.

Ale dla Kotta zagadnienie kluczowe to — „nie mieszczaństwo, nie inteligencja a właśnie (inny niż na zachodzie Europy) rozwój kapitalizmu w Królestwie“. Jego rozwój wyjaśnia genezę i dynamikę ówczesnych prądów ideowych i ruchów społecznych. Czyli — kapitalizm a ofensywa inteligencjo-szlachecka. Oto pytanie

Sienkiewicz rzuca „Ogniem i mieczem”, tak mówim już w takiej sytuacji: jest kapitalizm, ale mieszczaństwo, proletariąt i chłopci wciąż jeszcze „nie mają ojczyzny”. Mieszczaństwo nie zdobyło jej dla siebie w konkurencji z inwazją kapitału obcego. Proletariąt i chłopci też nie, bo to wymaga obalenia ustroju kapitalistycznego wewnątrz kraju i wy-

zwolenia go od kapitalizmu imperialnego. Społeczeństwo pozostaje w niewoli dwóch sił: kapitalizmu i mitu „szlacheckiej ojczyzny” (zaborcy stanowią już wówczas jedną z form panowania pierwszej siły). Ugruntować w społeczeństwie „szlachecką ojczyznę” — oto zadanie klasowe inteligencji i ziemiaństwa. Ale jego wypełnienie nie wyzwala z kapitalizmu. Szlachecka ojczyzna dla narodu to wcale nie niepodległość, nie suwerenność narodu.

Dla pozytywistów własny kapitalizm był misją narodową. Siła gospodarcza polskiej burżuazji miała dać krajowi wolność państwa kapitalistycznego. Dla Dmowskiego marzenie to już się bardziej komplikuje. Kapitalizm, sięga swej fazy finansowej. Imperialistyczna rywalizacja pomiędzy starymi mocarstwami (Anglia, Stany Zjednoczone) a nowymi (Niemcy) zaostrza się. Na pół niezależne naprawdę zostaną rekiny, szczupaki przepadną. Można myśleć tylko o wtórnym zysku, w grze kapitalistycznej. Na rachunek potencjalnie wielkiego partnera. Takim wydaje mu się imperium rosyjskie. „Obóz Dmowskiego — pisze Borejsza („Niepodległość nieurojona”) — szukał Polski jako młodszego partnera imperializmu carskiego. Licząc, że zaoferowanie industrializacji Rosji pozwoli odegrać Polsce rolę w pewnym stopniu na Zachód wysuniętego zaplecza“.

A Polaniecy, wróciwszy na swoje folwarki, „patrzyli z pogardą na niskość i małość epoki oraz kierunków, które im imponowały w młodości”, byli kapitalistami ale przestali robić kapitalizm, do czego tak ambicjonowali organizmicy.

Obóz „szlacheckiej ojczyzny” skazywał w ten sposób Polskę na zależność od najbardziej dynamicznych mocarstw kapitalistycznych. Przed kapitalizmem złożono broń. W rozmaity sposób. Naprzykład — grupa „Wedrowca” (Dygasński, Witkiewicz, Żeromski, Sygietyński) rozwija ideologię regionalizmu, włączając się w europejski ruch regionalistyczny, który pomyślany był jako poprawka w ustroju kapitalistycznym, dążącym do centralizacji urbanistycznej i technizacji życia. „Wedrowiec” rozpoczyna wojnę z cywilizacją industrialną, w której w niewiele potem lat wystąpienia G. Pawlikowskiego czy prof. Jaworskiego, a później jeszcze Bujaka i Pigionia nabiora niemal humorystycznych znamion walki Don Kichota z wiatrakami. Odsłonił się w pełni prawda: ignorabimus! Więcej — nie chcemy rozumieć i nie chcemy, aby masy narodowe rozumiały kapitalizm. Ludomani wykonali to zadanie świetnie. Jeszcze dziś niektórych akademików — wiciarzy straszny widmo „strychulca technizacji” i piszą o tym placzliwie. Aby ocenić robotę ludomanów (powrót do natury, kultura ludowa, stanowność), trzeba przypomnieć proces brzeski Witosia. Sanacja pozwoliła sobie na tumult wokół Witosia. A przecież podjęta załatwiała komunistów i socjalistów. Dlaczego? Proces Witosia ma służyć nabrzmiewające radykalne namiętności na wsi. Miał i musiał poruszyć milionowe rzesze chłopskie, ale też i w pewien określony sposób ich oburzenie zorganizować. Z inwestycji ludomanów czerpano teraz perfidne zyski. Ożywiona i wznowiona została na wsi ideologia stanu chłopskiego, separatyzmu socjalnego między wsią a miastem, agraryzmu i tradycji ludowej. Wszystko to razem nie wykroczyło poza „szlachecką ojczyznę”. Kapitalizm został ukryty. Witos na procesie oskarżony sądzących go nie za kapitalizm. „My nie chcemy, żeby Polska budowana była na jednym człowieku“.

Tymczasem ten jednak człowiek był symbolem i dla Witosia rzeczywistej wolności narodu. I bijąc w niego Witos nie sięgał tak daleko, aby oskarżyć go o reprezentowanie „urojonej niepodległości”. A bez tego oskarżenia obóz „Polski szlacheckiej” nie został zdezaszkowany i nie zostało dlatego ukazane właściwe rozwiązanie sprawy chłopskiej.

Piłsudski doprowadził do władzy Nieśwież. Wyglądać to miało dla narodu jak wskrzeszone „Ogniem i Mieczem”. Zewsząd nieprzychylnicy a my ostojmy się (konceptcja dwóch wrogów). Marzenie o podobjach (właśnie na wschodzie, nie dziś to jutro) i stanowść, w niemalym stopniu akceptowana przez wieś, drobnomieszczaństwo i inteligencję. Ale Sienkiewicz nie dopowiedział, że sytuacja Polski w „ogniu i potopie” była początkiem nieuchronnej katastrofy narodowej. „W rodzinie państw imperialistycznych i kapitalistycznych Polska ze swoim słabym potencjałem przemysłowym — pisze Borejsza — mogła odegrać tylko rolę wtórną, pochodną w zapleczu wielkiego mocarstwa. Polska w konceptji Piłsudskiego mogła odegrać na wschodzie tylko służebną rolę; udział w kolonialnych zyskach niemieckiego imperium w Europie wschodniej“.

Była to „niepodległość urojona”, pozostająca w prostej zależności od form i kierunku rozwoju niemieckiego kapitalizmu...

I formy i kierunek zarzysowały się już z końcem XIX wieku, tzw. młodsze, spóźnione, imperialistyczne mocarstwo, niosące w swoim rozwoju nieuchronnie wojnę zaborczą „przez to — jak pisał Lenin („Imperializm jako najwyższe stadium kapitalizmu”) — że Niemcy posiadają znikomą obszar i mało kolonii, utworzenie „Europy Środkowej” należy jeszcze do przyszłości“. Po pierwszej wojnie wzrastająca w Niemczech idea „Lebensraum“ i „narodu panów” dla Polski nie mogła pozostawić nawet roli służebnej a tym mniej jakiegokolwiek szans współzysku. Tak to, obóz „Polski szlacheckiej” wypożyczał masom narodowym „Ojczyznę” pod nieświadomym warunkiem spłacenia tej „urojonej” niewolą narodu u najbardziej drapieżnego mocarstwa kapitalistycznego — imperialnego.

Jan Aleksander Król

Z RADY NACZELNEJ S.L-u

Władysław Kowalski

Dalsze próby rozbijania sojuszu chłopsko-robotniczego

Ostatnio są czynione usiłowania wroga dalszego rozbicia sojuszu chłopsko-robotniczego, tym razem przez zastosowanie metod walki z marksizmem.

Hasło tej walki podejmuje tym razem w braku już Mikołajczyka — pewna część kleru.

Tymczasem...

ten model Polski Ludowej — jaki obecnie widzimy — uchwalili sami chłopcy jeszcze trzydzieści lat temu, domagając się wyłączenia obszarów bez wykupu, wywłasz-

czenia bankierów i upaństwowienia przemysłu. Chłopi potwierdzili swoją tę wolę i na późniejszych kongresach...

My za naszego życia będziemy ten nasz model Polski urządzić i doskonalić tak, aby chłopom w Polsce żyło się coraz lepiej. I to jest dla chłopów najważniejsze, poprawa ich bytu, a nie walka z robotnikami, co by tylko przeszkodziło w odbudowie kraju, a tym samym oddaliło poprawę wsi.

Na próby jednak siania zamętu w kraju i między ludem nie wolno obojętnie patrzeć.



Wincenty Baranowski
Prezes SL-u



Maksymilian Migu - Malinowski



Lucjan Dura
Prezes Z. S. Ch.



Piotr Szymanek
Wojewoda łódzki

Antoni Korzycki

Dwa kierunki w polityce międzynarodowej

W polityce międzynarodowej, zarysowały się dwa odmienne kierunki: kierunek pokojowy, demokratyczny, dążący do utrwalenia pokoju i braterskiej współpracy między narodami oraz kierunek imperialistyczny, antydemokratyczny, dążący do ujarznienia narodów, My, Polacy, demokracja polska, rząd polski łączymy się z obozem demokracji i pokoju. Jeśli zastanowimy się nad układem sił tych dwóch obozów, to dojdziemy do przekonania, że siły pokoju są mocniejsze i liczniejsze, a siły podległości wojennych.

Siły pokoju — to w pierwszym rządzie państwa pokojowe, czyli naprawdę demokratyczne. Są one mocniejsze od świata imperialistycznego, gdyż są zdrowsze gospodarczo od niego. Państwa te, do których należy nasza Polska, nie ubliżyły miliardów dolarów zysku z krwi i cierpienia narodów podczas ostatniej wojny, jak kapitaliści amerykańscy. Ale nie mają też na składzie towarów za miliardy dolarów i milionów bezrobotnych w kraju. Państwa pokojowe, czyli naprawdę demokratyczne nie żyją pod strachem nadchodzącego kryzysu jak Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Wiedzą, że jeśli dziś jeszcze brak im pewnych artykułów, to pracą swych obywateli i wzajemną pomocą gospodarczą, której przykładem może być traktat polsko-czechosłowacki, potrafią szybciej niż wielu się tego spodziewa osiągnąć dobrobyt, rozwinąć swój przemysł i rolnictwo.

Państwa pokojowe — to znaczy naprawdę demokratyczne są mocniejsze, gdyż w ich gronie znajduje się potężny sojusznik — Związek Radziecki, który zmiażdżył największego wroga pokoju i wolności narodów w Europie: Niemcy hitlerowskie. I jakkolwiek sojusznik ten nie ma zwyczaju wyrażać innym narodom bombą atomową, to jednak nie wadzi przypomnieć w tym miejscu oświadczenie ministra Mołotowa z 7 listopada b. r. o tym, że broń atomowa nie jest już tajemnicą, to znaczy — monopolem amerykańskim.

Państwa pokojowe, czyli naprawdę demokratyczne są mocniejsze i przez to (powiedzmy sobie: przede wszystkim przez to), że są to państwa ludowe, służące interesom milionów chłopów, robotników i inteligencji — nie zaś interesom garstki bankierów, fabrykantów i obszarników.

Ale siły pokoju są nie tylko w państwach demokratycznych. Siły te są znacznie liczniejsze. Liczą one miliony prostych ludzi w krajach, gdzie toczy się ciężka walka między demokracją i faszyzmem jak we Francji, albo we Włoszech. Miliony synów i córek krajów kolonialnych w Afryce i Azji — to także siły pokoju, albowiem ich walka o niepodległość przeciwko anglosaskim imperialistom osłabia międzynarodowy kapitał i przybliża zwycięstwo demokracji. Siły pokoju istnieją wreszcie i w samych krajach anglosaskich, bo i tam żyją i cierpią miliony prostych ludzi, chłopów i robotników, którzy nie chcą nowej wojny.

Będąc więc po stronie pokoju, znajdujemy się po stronie silniejszej.

Jesteśmy z tymi, co bronią pokoju stoją na straży niepodległości narodów, co dążą do wypłenicia ostatnich resztek faszyzmu, do

rozwiązania problemu niemieckiego na drodze prawdziwej demokracji Niemiec, z zapewnieniem pierwszeństwa w odbudowie narodów, które były ofiarą hitlerowskiej napaści. I nie zgodzimy się na to, aby amerykański kapitał próbował naszym kosztem ratować się przed grożącym mu kryzysem. Ażeby straszyć nas głodem lub wojną — narzucił Polsce poniżającą rolę swojej kolonii.

Nasz radykalizm nie jest koniunkturalny. SL kroczy drogą radykalizmu, drogą postępu społecznego nie dlatego, że chce się „przystosować” do obecnej rzeczywistości politycznej w Polsce. SL jest wraz z innymi partiami demokratycznymi twórcą tej rzeczywistości polskiej.

Podobnie jak ta rzeczywistość, tak i nasz radykalizm jest dziedzictwem długiego okresu walki ludowej.

Nasz radykalizm wykazaliśmy przed wojną w bezkompromisowym zwalczaniu endecji i sanacji — podczas, gdy niektórzy głosili, że tylko w „obozie narodowym” ludowiec potrafi znaleźć zrozumienie, a inni ludzili próbami odwoływania się do uczuć patriotycznych sanacji.

Wykazaliśmy go przez politykę jedności z klasą robotniczą — wówczas i dzisiaj, po zdołaniu przez lud władzy, podczas gdy niektórzy szukali i szukają zatargów z warstwą robotniczą i z partiami robotniczymi.

Nasz radykalizm wykazaliśmy podczas okupacji, odrzucając wszelką komendę „rządu londyńskiego”, będącego przedłużeniem klikki, która Polskę doprowadziła do zguby.

Nasz radykalizm wykazaliśmy w dążeniu do jedności narodów słowiańskich w polityce szczerzej jedności ze Związkiem Radzieckim, który jest główną ostoją pokoju na świecie, o którym słusznie niedawno powiedziane zostało, że „Moskwa niesie przed światem sztandar pokoju”.

Obecnie, kiedy obóz Mikołajczyka jest w rozkładzie, różne elementy z podziemia, które sobie w nim znalazły schronienie, będą się starały przeniknąć w nasze szeregi.

Parę słów o stosunku naszego Stronnictwa do ogłoszonych uchwał radyki dziewięciu robotniczych partii marksistowskich, które założyły wspólne Biuro Informacyjne w Belgradzie. Narada ta ogłosiła światu to, co my — radykalni ludowcy od dawna uważamy za podstawę stosunku do własnej Ojczyzny i stosunków wzajemnych między narodami, a mianowicie, że żaden naród — duży czy mały — nie powinien być nieczyją kolonią. Każdy naród ma prawo do rozkwitu i nie na to naród polski poniósł tyle ofiar w walce z okupantem niemieckim, aby się dzisiaj miał poddać pod materialną czy duchową okupację magnatów amerykańskich. Marksisci polscy i ich przyjaciele z ośmiu innych krajów Europy przysłużyli się więc sprawie pokoju i sprawiedliwości, nawołując narody do większej wiary w swoje własne siły. My — jako ludowcy i jako Polacy — uważamy ich inicjatywę za pożyteczną. I powitamy każdy nowy krok demokratów europejskich, jaki poczyniony zostanie w obronie pokoju i praw narodów.



Stefan Dybowski
Minister Kultury i Sztuki



Jan Dąb-Kociol
Minister Roln. i Ref. Rolnych



Jan Tabor
rysunki Kazimierza Muszyńskiego

Jan Dąb-Kociol

Stabilizacja modelu gospodarczego

Rozwój przemysłu państwowego i prywatnego (głównie rzemiosła) jest objawem stabilizacji modelu gospodarczego. Liczba zakładów rzemieślniczych wzrosła o 18.000, a zatrudnionych w nich pracowników sięga 300.000 ludzi. Model gospodarczy w zakresie sektora prywatnego oparty jest o jednorodziną indywidualną własność chłopską. Płotki o kołchozach nie znajdują już wiary. Nikt w Polsce nie ma władzy, by mógł usunąć chłopą z jego ziemi. Taki model dostosowany jest do naszych właściwości narodowych i tylko taki pozwoli nam na rozwój gospodarczy.

Plące robotnicze nie są jeszcze wystarczające, lecz powoli wzrastają. Z każdym rokiem będzie wzrastał potencjał towarowy, gwarantujący wartość pieniądza. Stąd objawy wzrostu zaufania do własnego modelu gospodarczego. Widomym znakiem jest imponujący wpływ z podatku gruntowego, utrwa-

lanie się ustroju, wzrastające obroty z zagranicą, przeobrażenia w PSL i oczywisty rozwój całego życia gospodarczego, wyniki na wszystkich polach pracy.

Są jeszcze i tacy, którzy wbrew oczywistości nie wierzą w nasz postęp gospodarczy, lecz liczą na malejące. Nasze osiągnięcia występują szczególnie jasno na tle porównania z sytuacją gospodarczą zagranicą. Sytuacja aprowizacyjna jest tam o wiele gorsza (Anglia, Włochy, Francja*). Tajemnica naszych powodzeń leży w przejściu władzy w ręce ludu. Ziemia przeszła do rąk chłopów, banki i przemysł kluczowy w ręce państwa. Nie oglądając się na pomoc obcych wzięliśmy się do skutecznej, wyteżonej pracy. Odrzuciliśmy pomoc Marshalla za cenę utraty suwerenności gospodarczej, a w konsekwencji politycznej, za cenę zgody na przyspieszenie odbudowy Niemiec. Nie imponuje nam rola parobków kapitału międzynarodowego. Uniknęliśmy więc groźby szantażu, ewentualności częściowego głodu zlikwidowaliśmy pomocą w postaci zboża z ZSRR.

*) Orlewicz: Światowa polityka aprowizacyjna „Wiś” Nr. 49—50.

Gospodarka narodowa o charakterze rolniczym skazana jest na niską stopę życiową. Dlatego mierzymy do zmniejszenia udziału ludności w pracach na roli i przesuwania jej na teren pracy rozwijającego się przemysłu. Już więc w ostatnim roku realizowania planu gospodarczego liczba ludności zatrudnionej w rolnictwie w stosunku do innych zawodów ukształtuje się w przybliżeniu 1:1, a wkrótce spadnie do połowy ogółu ludności w Polsce. Stronnictwo Ludowe wyjdzie temu na spotkanie. Zamiast bowiem skłaniać naszą ludność do emigracji zarobkowej rozwijający się przemysł (w tym rolny) spódnierdzi i dział usług zdejmować będzie nadmiar przyrostu naturalnego ludności wiejskiej, dając jej odpowiednie prace i płace we własnym kraju.

Drogi do tego celu prowadzą poprzez rozbudowę przemysłu, komunikacji, spółdzielczości i rozbudowę urządzeń społecznych.

Józef Ozga Michalski

TRADYCJA POSTĘPU*



Józef Ozga - Michalski

rys. K. Muszyński

Ileż to dzieli nas pokoleń od pierwszych historycznych wystąpień chłopów, wyzwalających się z niewoli szlacheckiego bąta, bijących się z pełną świadomością o nieskrepowane prawo posiadania własnego zagona. Przykładem tego jest ofiarna walka chłopów, kładących głowy za realizację programu Uniwersału Połanieckiego, znanym dowodem świadomości politycznej chłopów jest emigracyjna gromada Grudziąż. Ona to stała się po klęsce powstania 1830 roku, rewolucyjnym listem do kraju, rozdmuchiwała w chłopstwie pożar wiośny ludów, stawała pierwszym tekstem ludowej deklaracji. Walka o ziemię, o prawo posiadania jej bez jarzma pańszczyźnianych dni w szlacheckim kieracie, była idea, która wyrastała z ciężkich warunków bytowania, z omar, ze zwierzchności bytu masy chłopskiej, była idea, która zależnie od uciśku panów wkładała chłopom do rąk widły i kosy, kazała palić dwory, niszczyć ogniem i mieczem przeciwnika. Przywódcy i kierownicy tych ruchów wyrastali na miarę buntów, walk i zaburzeń, sięgali głową takich historycznych horyzontów, na jakie stać było ruch społeczny, który reprezentowali. I tu przychodzi przywołać przed oczy wspaniałą postać księdza Ściegiennego, który stawia przed ludem żelazną porcję zadań do wypełnienia, celem całkowitego wyzwolenia się z poddaństwa: „Jeśli by was wołano na wojnę i powiedziano wam, że ziemia, którą teraz uprawiacie będzie wasza, domy, stodoły, sprzęty, bydy, które macie będzie wasze, że pańszczyzny robić, a czynszów panom płacić nie będziecie, że nikt was ani z domu ani z roli wypędzić nie będzie mógł, że będziecie mieli szkoły i dzieci wasze bezpłatnie uczyć się będą — na taką wojnę idźcie wszyscy, bo taka wojna będzie o wasze szczęście”. Wskazuje dalej Ściegienny w tym samym dziele, pisanym w roku 1843 na potrzeby solidarności w walce o ziemię z chłopami rosyjskimi i to jak wyobraża sobie przyszłą wojnę: „W przyszłej zaś wojnie staną chłopcy i mieszczanie polscy i rosyjscy z jednej strony, a panowie i królowie polscy i rosyjscy z drugiej strony, chłopcy będą strzelać nie do chłopów — a do panów”. Taką oto linię działania wytyczał ksiądz Ściegienny pierwszym chłopom organizacji, którą przygotowywał w Gubernii Kieleckiej do zbrojnego powstania.

Pod wpływem rewolucyjnego wrzenia przyjął dekrety i ukazy jak dekret 1846 r., albo ukaz carski 1864, które pozornie nobilitują chłopca na posiadacza ziemi, lecz w dalszym ciągu uzależniają go od dworu, skazują na proces proletaryzacji, nędzy i wyzysku.

W tym stanie rzeczy jedyną bronią do walki o dalszą emancypację masy chłopskiej stała się szkoła, stała się oświata.

Na drodze do walki o władzę, etap walki o ziemię i etap walki o oświatę są dwoma wzajemnie się wzajemnymi się tarasami, na których chłop staje się o jeden okres dojralszy, a jeszcze jedną możliwością i jeszcze jedno doświadczenie bogatszy, staje się wyposażony w niezbędny do walki oręż, który otwiera mu nowe perspektywy i widoki rozwoju. Lecz i na tej drodze walki o oświatę, gdy batalia walki o ziemię nie została całkowicie ukończona stoją szlacheckie liberum veto, uzbrojone w pięść austriackiego, pruskiego i carskiego zaborcy, w politykę Habsburgów, Bismarcków, Hrabia Dzieduszycki, Stadnicki, Szczepanowski, wraz z całą grupą Stańczyków już od roku 1867 postarali się w Radzie Szkolnej Krajowej o to, ażeby analfabetyzm święcił na polskiej wsi triumfy. Budżet szkół ludowych 1890 uzależniony był od świadczeń obszaru dworskiego, od pomocy finansowej

plebanii, wreszcie od gminy, a w końcu od krajowego funduszu.

SZLACHTA PRZECIW OŚWIACIE DLA WSI

„Wolimy zakładać skromne ochronki pod kierownictwem prostych siostr kierowniczek, niż mieć u siebie szkoły ludowe, obawiając się trucizny, którą one w dzieciach wiejskich wszczepiają” — pisał hrabia Stadnicki. Klase robotnicza nazywał tenże Stadnicki „waleśjącym się żywiołem”, wreszcie obaj z Dzieduszyckim zwalczyli namiętnie prawo wyborcze chłopów i robotników, jedynie tym argumentem — że są analfabetami. W roku 1900 analfabetów było 64 procent, ilość nauczycieli wraz z duchowieństwem i organizacjami wynosiła 10.000 ludzi, ilość karczmarzy 20.000. Nie lepiej było w zaborze rosyjskim. Ale tu przeciwko polityce ciemnoty prowadzonej przez szlachtę i kler występuje potrzebny ruch zaraniarski. On to na terenie Kongresówki wiązał się z ruchem robotniczym i oświata ludowa nabierała silniejszych niż na terenie Galicji cech klasowych i społecznych. Walka o oświatę wykluczonych i prześladowanych działaczy na terenie Galicji nie przybrała takich form, jak to miało miejsce w Kongresówce, lecz wysuwając na czoło Stojalowskich, Stapińskich i Bojków mobilizowała jeden wspólny front walki w całym kraju o te same postulaty — o oświatę dla wsi. „Zaranie” i jego twórcy umieli pracę oświatową zorganizować, stworzyli oni właściwe dla tej pracy warunki i zapewnili mimo prześladowań kleru powodzenie dla całej akcji.

Ruch zaraniarski oparł się nie na jednostkach, lecz sięgając w głąb, w masy ludowe wydobyl z nich okazałą liczbę zwolenników, która zabezpieczyła oddolny rozwój ruchowi i gwarantowała stały dopływ sił. Jakże trafnie na wstępie do tej nowej epoki w ruchu ludowym analizuje Nocznicki wytworzona sytuację: „Nic to, że od 1907 roku upłynęły 43 lata od czasu zniesienia pańszczyzny, lud co prawda nie doznawał fizycznego uciśku, ale myśl jego była skuta w pęta niewoli...” A Jadwiga Dziubińska, która wespół z Kosmowską i Malinowskim stanowią główny zespół odrodzającego ruchu zaraniarskiego mówi o Zaraniu: „Jest to dziecko buntownicze, które z walki powstało, rosło i rozwijało się w walce o Wolną Polskę, o wyzwolenie duszy pańszczyźnianej; a walcząc z ciemnotą i przesądami otwierało jasne wrota dla człowieka — obywatela”.

Jaką opinię wydal czołowi działacze klasy robotniczej o zaraniarzach? Oto ona: „My ludzie młodego pokolenia nie zawsze umiemy cenić należycie to, co Zaranie dało Polsce. Z pracy Zarania wyszedł zastęp działaczy ludowych, związanych bezpośrednio z ziemią, wykształconych fachowo, pełnych samowiedzy, o wysokim poziomie etycznym, umartwych dla duszy pańszczyźnianej, łączących we wspaniałej syntezie pracę organiczną z polityką niepodległościową”.

PLON ZARANIA

Oświatowcy to byli Zaraniarze.

Pierwsi strzelcy we wsiach Kongresówki przed wojną — to byli Zaraniarze.

Pierwsi peowiacy wiejscy w czasie wojny — to byli Zaraniarze.

Ośrodek ruchu niepodległościowego Warszawy w 1915 roku, to była redakcja Zarania. Stamtąd powędrował Maksymilian Malinowski i Irena Kosnowska w głąb Rosji carskiej pod konwojem żandarmów.

Przeszło 100 lat temu pisał Maurycy Mochnacki, że niepodległość można wywalczyć tylko na drodze rewolucji społecznej. Nie można być równocześnie wstecznikiem i niepodległościowcem.

Tak oto zaraniarze dokumentowali swoją postawę i działaniem łączność rewolucyjnych reform społecznych z dążeniem do niepodległości.

Zaraniarze rozbudzili świadomość i poczucie własnej chłopskiej siły. Krzewili odwagę myśli, słowa i czynu. Zwalczyli niesprawiedliwość, przesady i głupotę, choćby najbardziej poświęconej tradycją. Zakładali szkoły oświatowe i rolnicze i szeroko rozkrzewili czytelnictwo.

Zaraniarze pierwsi w dziejach naszej wsi zapoczątkowali ruch młodzieży wiejskiej, który przerodził się w trwałą oświatową - wychowawczą nurt „Młodzi Idą”, „Drużynę”, by wreszcie rozrosnąć się na terenie całego kraju w powszechnie znaną organizację „Wici”.

Z cięwicy radykalizmu zaraniarskiego wystrzeliła idea postępowej młodzieży wiejskiej, która mimo wielu stawianych jej trudności umiała wyjść zwycięsko z narzuconej jej walki i wysunąć się z własną inicjatywą działania na odcinku roboty wiejskiej.

PRZYGOTOWANIA DO WALKI O WŁADZĘ

O ludziach wywodzących się z tycn tradycji, rodzących się w tym wiecznie żywym pnia radykalizmu można śmiało powiedzieć: im większe mieli przeciwności — tym mężniej zwyciężali. Im gęstsza zalegała mgła — tym jaśniej świecili. Im mroźniejszy był klimat — tym goręcej płoneli. Jeśli popatrzymy na masy chłopskie w tym czasie, to o demowii prawie że powszechnej ofiary i bohaterstwa nie trudno. Jakież to wspaniałe okrucichy heroizmu spotykamy na pobojuwisku walk o ziemię, o oświatę. Oto Drzymała ja-

dujący zwycięsko swoim wozem poprzez historię tych walk w zaborze pruskim. Gdy z tonącego okretu polskości na komendę Bismarcka wyskakują szlacheckie przaszczury, zalewane falą germanizmu, chłopcy wielkopolscy mają moc stawić czoło tej zaborczej nawałnicy. Umieją bronić języka skandując po polsku pacierz dzieci Wrześni, bije się o szkołę 130-tysięczna rzesza młodzieży w strajku powszechnym. Ciępią chłogi w kieleckim od prześladowań stugusów carskich w walce o oświatę Chłop z Wójcicy Zajda, z powiatu stopnickiego, Jan Tabor, z powiatu miechowskiego, wykleci przez biskupa Łosińskiego za organizowanie polskiego czytelnictwa zaraniarskiego. Błażej Dzikowski z lubelskiego, Jakub Grabowski z Makowa Mazowieckiego — oto żyjący i należący przywódcy chłopskiego szturmu w pierwszym starciu na nieprzeoranych jeszcze ugorach historii. Nie sposób wymienić wszystkich znanych i nieznanych, działających w niedalekiej przeszłości burzycieli i budowniczych, rewolucjonistów i twórców radykalizmu chłopskiego.

Przez krew chłopów Zaporozia, przez popieliska buntu Szeli, przez ofiarę krwi pańszczyźnianych żołnierzy, Bartosza Głowackiego, na pierwszych organizacyjnych podstawach spisku Ściegiennego i w kuźni oświatowo - wyzwoleniczej Zarania rodziły się, rosły i rozwijały, z pokolenia w pokolenie rosły i udoskonalały się sposoby walki i metody działania. Osiągane krok po kroku zdobycze potęgowały się walczących mas chłopskich, dawały w ich ręce coraz lepszy oręż do walki ostatecznej, do walki, która miała się rozegrać o władzę.

Znanym w historii słupem granicznym, od którego rozpoczęła się ta walka, jest rok 1918. Na przedpolu Wielkiej Rosyjskiej Rewolucji była okazja do uchyczenia inicjatywy w ręce ludu. Była wiara w masach ludowych i była nadzieja na uchycenie i sprawowanie władzy, lecz brak pełnego chłopsko-robotniczego sojuszu, tchórzliwa i zdradziecka wreszcie — jak mówi Tomasz Nocznicki — polityka Witosa, doprowadziła do upadku koncepcji ludowego rządu, którego załazek musiał umrzeć zniszczony sojuszem Piasta z prawicą, zmieciony z powierzchni ziemi dźwiersy wewnętrznych wrogów.

OD RZĄDU LUDOWEGO DO BRZEŚCIA

Koterie i kliki partyjne zastąpią na długo prawdziwe próby wydobycia się z impasu. Proroczy głos Nocznickiego będzie smagał uzurpujący sobie prawo nazywania się rządem chłopskim rząd Chienio - Piasta, który w roku 1923 sprzedając Reformę Rolną za judaszowe srebrniki w Lanckoroniu, który w tym samym roku zdawił krwawo strajk robotników krakowskich.

I ten sam oszukańczy ludowy rząd Witosa 1926 roku odda przy pozorach walki, pozabawioną ludowej siły władzę, wyplukaną z wszelkich cech ludowej polityki — w ręce szlachecko - mieszczańskie rebelii, w ręce przez długie lata dławiącej naród pilsudczyzny. Kto te czasy przeżywał, kto je rozumiał, temu nie trudno oczami rzeczywistości widzieć dno upadku w walce o władzę w faktach zdrady wewnętrznej dywersantów, w aktach częstego terroru reakcji, nie wahającej się otwierać krwią drogę do przewagi politycznej.

Zatkano gardła posłom ludowym domagającym się parcelacji, zatamowano szeroki oddech oświaty, wzmocniono policję i okratowano lepiej więzienia.

Znaleźli się w jednym froncie obrony chłopcy i robotnicy, znaleźli się za tymi samymi kratami więzienia ich przywódcy. Nie przyniosły zwycięstwa wybory Centrolewowe, ostatnia na drodze legalnej szansa ratowania demokracji i jej skromnych dotychczasowych zdobyczy. Przyniosły one jedynie pierwsze powszechne, solidarne wystąpienie chłopów i robotników, w wyniku którego przyjął pierwsze strajki chłopskie w Jadowie, w Łapanowie, w Lubli, przyjął przejęte od robotników nowe formy walki.

Uformowana pod wpływem klęsk jedność ruchu ludowego i powołanie do życia jednego Stronnictwa Ludowego ułatwiła walkę z wrogiem, lecz nie przesądziła i nie zdecydowała podjęcia jakiej akcji, która by zdołała obalić wrogi ustrój. Mimo doświadczeń Brzeźcia w oblężeniu faszystowskich obozów koncentracyjnych, większość kierownictwa ruchu ludowego wbrew oddolnemu kierunkowi dołów odrzucała pękły i jedyny dla powodzenia w walce sojusz z całą klasą robotniczą, nie szła i nie chciała realizować w dobre narastania grozy faszyzmu szerokiego frontu ludowego do walki, do rozprawy z idącym niebezpieczeństwem. Trzeba to sobie powiedzieć, że idea frontu ludowego w tym czasie była już w wielu krajach walką, która w parze z walką o wyzwolenie społeczne przyjmowała na siebie odpowiedzialność historyczną za losy narodu, wytyczała przyszłe drogi walki o niezawisłość narodową i wnosiła w maszerujące kadry ruchu ludowego zdrowy oddech walczącej klasy robotniczej, wiązała wreszcie chłopów ze wszystkimi prawdziwie demokratycznymi siłami Europy.

IDEA SOJUSZU CHŁOPSKO - ROBOTNICZEGO

Znamienny jest cały stosunek ówczesnego NKW SL do komunistów i lewicy socjalistycznej oraz stosunek do ZSRR.

Czymże różniło się kierownictwo ówczesnego SL od sanacji, gdy szło o walkę z komunistami i lewicą socjalistyczną? Tym jedynie, że tacy ludzie, jak Mikołajczyk, Mierzwa, Miłkowski, Bogusławski, Graliński i inni podejmowali uchwały odmowy i potępienia na propozycje budowy frontu ludowego, że nie w ich dyspozycji znajdują się więzienia za nich kończyły ich dzieło.

Ale idea sojuszu chłopsko - robotniczego, idea ludowego frontu była na nieoficjalnej, bocznej linii ruchu ludowego. Dzierżyli ją wysoko działacze Samopomocy Chłopskiej, poprzędnicy NPCh, wprawdzie rozwiązanej, lecz żyjącej w masach organizacji. Działalnością niestrudzonego organizatora i publicysta Władysława Kowalski z grupą prześladowanych działaczy jak Antoni Korzycki, Wincenty Baranowski i wielu innych. Głęboko wryła się w świadomość Włocławczy idea frontu ludowego. Słynny manifest młodego pokolenia podpisany przez Włocławczy, komunistów i lewych socjalistów w roku 1936 był żywym i oczywistym dowodem politycznego rozumienia dołów ludowych, jak również żywym dowodem tego rozumienia mas była odruchowa kontrmanifestacja Nowosielecka, gdzie zamiast podania ręki Rydzowi, jak to sobie życzyło ówczesne NKW, 200-tysięczna masa chłopów zademonstrowała i ujawniła swoją nienawiść i wrogość do reżimu i polityki Rydza i Becka, którzy wydawali państwo na łup hitlerowskiego apetytu.

Ci wciararze, którzy w łańcuchu wydarzeń i w wyniku dalszego rozwoju sytuacji znaleźli się w orbicie działania ludowego frontu i ci niezłamani ludowcy z Kowalskim i Korzyckim na czele ocalili wspaniałą, niespożyty dorobek ruchu ludowego, Stronnictwa Ludowego, dorobek mas chłopskich, wtedy znowu, gdy w dwu ostatnich latach hitlerowskiej okupacji stało się jasne, że londyńskie kierownictwo i jego krajowy sektor prowadzi ruch chłopski ku katastrofie, prowadzi do walki z demokracją. Z wypowiedzi konspiracyjnej pracy Rocha czuliśmy jawną zdradę interesów narodowych i widzieliśmy zdradę interesów chłopskich. Organ Mikołajczyka ówczesnego podziemnego PSL „Polska Ludowa” z sierpnia 1943 roku wzywa chłopów na nowo do wojaczki pod berłem Andersa i Sosnkowskiego o Kijów, o Ukrainę i Białoruś. Szezuje chłopów polskich na chłopów ukraińskich i białoruskich: „Nie lekajmy się, pisze naczelny redaktor Polski Ludowej, konfliktu z Rosją, bijmy się o całą Ukrainę poza Kijów i o całą Białoruś”.

A przecie w tymże 43 roku lała się jeszcze krew białoruskiego i ukraińskiego chłopca w wojnie z hitlerowskim najeźdźcą. A przecie partyzant B. Ch. mógł z partyzantem białoruskim solidarnie tępić wspólnego wroga bratnich narodów i wspólnych interesów społecznych. A przecie Ściegienny, chłop spod Kielc o takiej wojnie chłopów polskich i chłopów rosyjskich przeciwko wspólnemu wrogowi panu — szlachcicowi — imperialistom, śnił. Nie było wtedy komu, gdy krew ciekła spod serca, gdy Stalingrad spychano do Wołgi — nie było komu okiełznać kacyków krzyżujących i zabijających w masach front ludowy, który zamienił się w narodowy front walki.

Dzisiaj przyniesło otrzeźwienie, przychodzi zadosędyństwo za krzywdy wyrządzone narodowi. Jest ona ta zasadnicza zmiana w PSL wynikiem nieustępliwej postawy Stronnictwa Ludowego, które w sojuszu z Polską Partią Robotniczą, w jedności Batalionów Chłopskich z Armią Ludową, poprzez wielką kartę Krajowej Rady Narodowej wspólnie z Polską Partią Socjalistyczną i Stronnictwem Demokratycznym stworzyło pomost i grunt pod rozwój potężnego i jednolitego Stronnictwa Ludowego. Piastowanie przez nas władzy godne i konsekwentne od roku 1944 po dzień dzisiejszy utrwaliło nasze zaufanie w masach. zjednało nam przyjaciół w kraju i zagranicą. Naszej żelaznej chłopskiej dłoni nie rozluźniłyśmy na gardle wroga, gdy trzeba go było w imię sprawy zniszczyć.

Naszych pługów wrotanych w ziemię szlacheckie nie wycofaliśmy dotąd, dopóki nie wyorały one granic dla chłopów nadzielonych parcelami.

Masy ludowe poprzez emancypacyjny strumień reform dostarczą nam nieczym niezastąpiony materiał ludzki działaczy samopomocowych, wciolowych i ludowych.

„WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE“

Ukazał się zeszyt 21 „Wiadomości Statystycznych” z 1947 r. Na treść zeszytu składają się następujące zagadnienia:

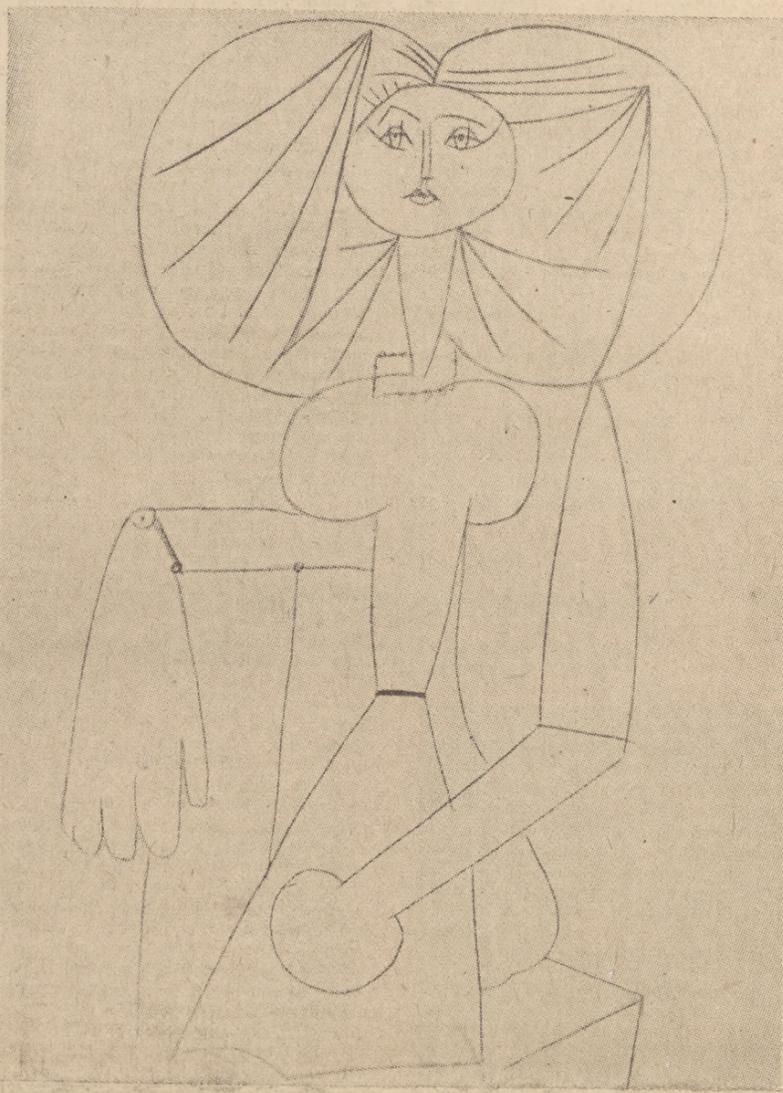
Rozwój gospodarczy Polski. Repatriacja i reemigracja do Polski przez punkty etapowe zachodnie Państwowego Urzędu Repatriacyjnego według miesięcy. Repatriacja Niemców z Polski według miesięcy. Ceny i wskaźniki cen oraz porównanie kosztów żywności w miastach wojewódzkich Robotnicy i pracownicy umysłowi zorganizowani w związkach zawodowych. Place robotników dńiówkowych niestających w rolnictwie w okresie robót letnich. Bilanse miesięczne Narodowego Banku Polskiego. Kina stałe i ich działalność.

* Fragment referatu wygłoszonego na Radzie Naczelnej Stronnictwa Ludowego w dn 7.12.47 r.; referat ten stanowił wprowadzenie do wytycznych ideowych S. L., wyznaczających masom chłopskim nowe drogi w Polsce Ludowej.

Edmund Niziurski

PICASSO NA CENZUROWANYM^{*)}

Głos w dyskusji



Pablo Picasso — Z cyklu: Kobieta siedząca.

Popularność, jaką się cieszy twórczość Picassa na łamach naszych pism literackich, dość wymienić recenzje Krajewskich w „Nowinach Literackich” i „Odrodzeniu” oraz rzecz S. Gierowskiego we „Wsi”, zaostrza pewien problem, który już od dawna czeka na rozwiązanie. Chodzi tu mianowicie o to, czy sztuka Picassa może i powinna być punktem wyjścia dla współczesnego malarstwa polskiego. Zagadnienie to staje się szczególnie aktualne wobec przejawiającej się tendencji planowania życia kulturalnego w Polsce.

Na wstępie naszych rozważań musimy sobie zadać dość nieprzyjemne pytanie, jak to jest właściwie z naszym malarstwem w jego aspekcie społecznym. Otóż lękam się, że stan faktyczny wygląda mniej więcej tak:

Nieliczna grupka intelektualizujących specjalistów od robienia kultury rozkoszuje się zachodnio-europejską a zwłaszcza romańską sztuką malarską, sztuką Matisse'a, Legera, Fougersona no i oczywiście Picassa, stawiając ją mniej lub więcej wyraźnie za wzór dla malarstwa polskiego. Rzecz jasna dzieje się to w formie dość oględnej, czy to w postaci entuzjastycznego reportażu, czy czolobitnej „krytyki”, niemiernie prowokuje goniących za nowością artystów i podkarmia gromadkę snobów. Ze nauka nie idzie w las, świadczą o tym osiągnięcia młodych, które podziwiamy na wystawach.

Tyle o uczonych w sztuce. A szary człowiek? Ten, odkąd przestał rozumieć o co właściwie chodzi, nie bierze nawet biernego udziału w tych popisach erudycji. Nie potrafi, nie chce, a może i nie ma czasu nadywać się snobizmem. A podziwiać szczerze nie może. Zdolności percepcyjne szarego człowieka nie uległy zmianie. W dalszym ciągu patrzy na sztukę, jak na obraz widzianej natury, tym jego zdaniem doskonalszy im wierniej mu ją przypomina. Człowiek ten nie potrafi, może słusznie, przeprowadzić kordonu sanitarnego między sztuką a życiem. Nie potrafi spojrzeć inaczej na obraz, niż na otaczający go świat. To jasne. Przecież do oglądania ma tylko oczy i w dodatku te same. Sztuka dla niego nie jest zadaniem szkolnym, ani pasjensem, ani rozwijaniem problemów światła, linii i barwy. Człowiek ten nie potrafi spojrzeć na sztukę pod takim lub owakim kątem, człowiek ten przywykł do patrzenia wprost.

Oczywiście ten stan obcości między fabry-

kantami kultury, a jej konsumentami nie da się na dłuższą metę utrzymać. Ktoś musi ustąpić. Przenosząc punkt ciężkości zagadnienia na niedorozwój kulturalny społeczeństwa, uczeni w sztuce ani myślą o zrewidowaniu swego stanowiska. Zapatrzeni w dewizę: jaka sztuka, tacy muszą być konsumenci, uznając dogmatycznie absolutną wartość zachwalanej przez siebie sztuki, „uczenni” głośno odrzucają możliwość zrewidowania swych poglądów, gdyż każda modyfikacja mogłaby spowodować obniżenie poziomu, do czego, rzecz jasna, oni, don Kichoci wyżyn artystycznych póki tchu w piersi nie dopuszczają. Dlatego, gdy nie może Mahomet do góry, musi góra do Mahometa, dlatego należy jak najprędzej uczulić artystycznie masy, by mogły należycie trawić podawaną im sztukę...

Podobne stanowisko musi budzić pewne zastrzeżenia. Wątpliwości, które się tu nasuwają są dwójakiego rodzaju. A więc po pierwsze: czy rzeczywiście celowym jest mechaniczne narzucanie sztuki w ogóle? A dalej: czy przyjmując nawet konieczność narzucania sztuki, należałoby propagować współczesne malarstwo romańskie, czy właśnie to malarstwo romańskie u nas w Polsce winno być kontynuowane?

Przystępując do rozważenia pierwszej wątpliwości musimy zdać sobie sprawę z jednego: nie można w planowaniu kulturalnym negocjować pewnych zasadniczych praw społecznych. Takim zaś zasadniczym prawem jest między innymi zależność sztuki od stosunków społecznych. Sztuka rozważana na płaszczyźnie życia społecznego jest zjawiskiem wtórnym, jest funkcją bytu społecznego. Taka sztuka, jakie społeczeństwo.

Czy z tego należałoby wysnuć wniosek, że wszelkie planowanie jest niecelowe, bo społeczeństwo samo spontanicznie ureguuje popyt i podaż, oraz określi formę dzieł sztuki? Czy nie należałoby zrezygnować z kształtowania smaku artystycznego? Sądzę, że nie. Planowanie ma na celu upowszechnić, przyspieszyć i organizować procesy twórczości i konsumpcji artystycznej. Upowszechnić to znaczy udostępnić zarówno od strony podmiotowej, jak i od strony przedmiotowej, a więc tak przez kształtowanie wrażliwości artystycznej społeczeństwa, jak przez dostarczanie mu odpowiedniego materiału do przeżywania estetycznych. Tak pojęte planowanie nie może być kwestionowane, ale pod jednym warunkiem: by nie pozostawało w kolizji z bytem społecznym mas w ogóle, by upowszechniana sztuka była zgodna z zasadni-

czym „odczuciem” społeczeństwa, by była współmierna do stopnia rozwoju społecznego, by wyrażała obecną rzeczywistość. Dopóki planowana sztuka nie będzie wyrażać uczuć nurtujących społeczeństwo, dopóty będzie pozycją martwą w naszym życiu społecznym a upowszechnianie nie przyniesie rezultatów.

Dlatego wszelkie mechaniczne, nieuzasadnione socjalnie, nie liczące się z zapotrzebowaniem społeczeństwa narzucanie sztuki w tej czy innej formie winno być kategorycznie odrzucone.

W świetle powyższej tezy jakimż tragicznym nieporozumieniem musi się wydawać transpozycja sztuki Picassa na grunt polski, zwłaszcza jeśli sobie uprzytomnimy socjalne uwarunkowanie tej sztuki?

Sądzę, że nie popełnimy przesady, jeśli nazwiemy ją funkcją umierającej „bourgeoisie française”, — końcowym produktem rozpadu kapitalistycznego mieszczaństwa francuskiego. Niepokój, eksperymentalizm, przeintelektualizowanie, a zwłaszcza deformizm, właśnie ów genialny deformizm Picassa, to jakby mimowolna ilustracja kryzysu i starczych schorzeń kapitalizmu zachodniego. Czy taka sztuka może i powinna być kontynuowana w społeczeństwie odrodzonym i wolnym od zmór ginącego ustroju?

— Picasso? Owszem, ale w zatłoczonych knajpach, w oparach alkoholu i dymie czarnej kawy, kiedy dwoi się w oczach. Picassom? Owszem, ale w snach niespokojnych mieszczaucha po zbyt obfitej kolacji, w urojeniach nerwowych dzieci i majakach znużonych dekadentów.

Picasso jako człowiek wyznaje poglądy, postępowe, ale Picasso jako artysta chcąc nie chcąc tkwi w środowisku, z którego pochodzi, chcąc nie chcąc dźwiga brzemień współczesnej sztuki romańskiej z jej dziecinnym obciążeniem burżuazyjnym i musi wyrażać bolączki ustroju, w którym żyje.

Jak powiedzieliśmy, Picasso jest genialny właśnie jako czuły sejsmograf kreślący obraz szamotania się przypartego do muru kapitalizmu. Śmiałość, ba, bezczelność w traktowaniu formy, czyż to nie jest przejawiający się w sztuce rozkład form życia społecznego? Negacja dotychczasowych praw percepcji artystycznej, czyż to nie funkcja negacji dotychczasowego ustroju społecznego? I czyż podobna twórczość byłaby w jakiś sposób wytłumaczona w dzisiejszej Polsce? Nie, na gruncie polskim malarstwo Picassa byłoby mówiąc delikatnie nieporozumieniem, a malarz tego typu snobem oderwanym od rze-

czywistości. W Polsce nie ma klimatu społecznego dla deformizmu.

Możnaby jednak powoływać się na to, że mimo wszystko twórczość Picassa jest pewnym dorobkiem artystycznym, którego nie wolno ignorować i który należałoby wyzyskać. Czyż nie byłoby wskazanym opanować cwe niewątpliwie, formalne zdobycze sztuki Picassa i oddać je do użytku mas? Uważam, że nie wypowiem zbyt rażącej herezji, jeśli zacytuje pewne przychodzące mi na myśl słowa Marxa odnośnie rewolucji i pozwolę je sobie zastosować mutatis mutandis do sztuki. Otóż Marx powiedział, że rewolucja proletariacka, jeśli nie chce utracić owoców zwycięstwa, musi zburzyć kapitalistyczną maszynę państwową, a nie opanować ją tylko i puścić w ruch do własnych celów. Zastosowana do sztuki ta maksyma brzmiała by: rewolucja proletariacka musi zburzyć kapitalistyczną sztukę a nie opanować ją tylko i użyć do własnych celów. Teza ta wydaje się słuszna, choćby z tego powodu, że forma Picassa opanowana przez naszych artystów nie zdołałaby ani pomieścić, ani wyrazić naszej rzeczywistości. Jak niewłaściwe jest rozkładanie sztuki na formę i treść, gdyż jedno z drugim jest nierozdzielnie związane, tak niesłusznym, nieracjonalnym i niewykonanym byłoby wiązanie obecnej formy (Picassa) z naszą treścią.

Sztukę Picassa należy więc traktować jako charakterystyczne zjawisko, funkcję pewnego stadium ewolucji społecznej, lecz mimo, całego dla niej uznania — odrzucić jako nieadekwatną naszej rzeczywistości społecznej, nieadekwatną a więc bezzużyteczną, a nawet szkodliwą.

Im prędzej uświadomią sobie to nasi specjaliści od robienia kultury, tym więcej oszczędzą sobie i bliźnim niepotrzebnych rozczarowań z powodu smutnych wyników szczytowania na zdrowym pnium uwiedzionych płonek.

Te i inne przyczyny sprawiają, że bieżący okres jest okresem kryzysu sztuki polskiej. Trudno, adekwatna naszej rzeczywistości sztuka jeszcze się nie narodziła, a kultywowanie starej nie może dać rezultatów. Na razie trzeba się pocieszać, że sztuka jest zjawiskiem wtórnym każdej rzeczywistości, jej ukoronowaniem, musi się więc spóźnić. Dopiero gdy na szczycie naszego gmachu społecznego powieje murarski wianek, będzie mógł kolega Gierowski wprowadzić się do nadbudówki — i ustawić tam swoje sztalugi. Ale wątpię, by na tej wysokości dostrzegł jeszcze Picassa.

*) Patrz: Stefan Gierowski „Rozmowa o Śląsku i malarstwie nowoczesnym” (Wiś Nr. 43).

Alina Nofer
Zdzisław G. Spieralski
Waldemar Kiwilszo

Żeromski, Da

Moralizm i solidaryzm idealistyczny



Stefan Żeromski

Lata 1883/84 zapisały się w historii polskiego ruchu robotniczego klęską pierwszej zorganizowanej przez Waryńskiego partii „Proletariat” opartej na programie „walki ekonomicznej, politycznej, moralnej, ze wszystkim co opóźnia przewrót robotniczy” (cyt. wg Perla). Największą zasługą „Proletariatu” było świadome wyodrębnienie klasy robotniczej jako siły, mającej decydować o przyszłej strukturze społeczeństwa. Cechuje go natomiast zbyt duża ogólnikowość programu, stosowanie obok akcji masowej metod indywidualnego terroru oraz brak ścisłego określenia stosunku partii do sprawy niepodległości Polski. „Proletariat” solidaryzując się z postawą rosyjskiej, rewolucyjnej „Narodowej Woli” nie uwzględniał aspektów narodowościowych w walce klasowej, co potem znalazło swój wyraz w ideologii S. D. K. P. Uwięzienie Waryńskiego wzmożyło tendencje terrorystyczne i spiskowe organizacji. Zalała ją wkrótce fala aresztowań i straceń.

Upadek „Proletariatu”, którego program usiłuje kontynuować t. zw. Proletariat II, pościągając za sobą dezorganizację ośrodków myśli robotniczej i coraz większe zróżnicowanie ideologiczne socjalistycznych i socjalizujących ugrupowań. Związek Robotników Polskich organizowany przez Marchlewskiego jako zasadniczy postulat działalności swojej wysuwa walkę ekonomiczną. Abramowski, jeden z twórców „Zjednoczenia robotniczego” stoi na stanowisku łączenia ruchów społecznych z podniesieniem poziomu etycznego społeczeństwa. Dla innych punktem spornym jest przede wszystkim sprawa Polski: czy wolność jej ma być pierwszym celem, do którego się dąży, czy też najważniejsza jest powszechność walki klasowej. Na stanowisku patriotyzmu staje z jednej strony Limanowski, z drugiej Miłkowski i Balicki, różniący się jednak zasadniczo metodami działania. Podczas gdy Limanowski będzie przewodniczył na zjeździe socjalistów, który zdecyduje o powstaniu PPS, Miłkowski zostanie twórcą Ligi Narodowej, przekształconej potem w Narodową Demokrację. Oficjalnie socjalizujący warszawscy „Głos” upatruje odrodzenie narodu w odrodzeniu tradycji chłopskiej, która reprezentuje dla niego źródło najczystszych pierwiastków polskości. Od propagowania hasel narodowych w organizowanych kołach oświatowych dla robotników wyszli Dmowski, Machajski i Żeromski.

W większości wypadków wszyscy wtedy popierali zasadniczy błąd: patriotyzm przesła-
niał im problem społecznej walki klas. Była to kwestia jeśli nie całkowicie przemilczana, to przynajmniej odsunięta na peryferie dalszych planów.

Twórczość Żeromskiego rozwijała się pod bezpośrednim wpływem ścierających się w tym okresie ideologii. Brak konkretnego programu, któryby we właściwy sposób zajął się ustawianiem zagadnień socjalnych i patriotycznych, a przytem utworzył zdecydowaną drogę działania dla społeczników różnego typu, zdecydował o poszukiwaniu przez pisarza rozwiązania na własną rękę. Na przykładzie „Ludzi bezdomnych”, których powstanie przypada na lata przed rewolucją 1905 roku wyszedł można związki ideologiczne Żeromskiego z różnymi odcieniami panujących współczesne światopoglądów przy równoczesnych usiłowanach stworzenia swoistego programu działalności społecznej.

Żeromski nie dostrzega klasy robotniczej, którą tak wyraźnie określił „Proletariat”. Dlatego też jego propozycje poprawy bytu robotniczego nie łączą się z żadnym przewrotem społecznym. Działalność Judyndy obraca się w planie istniejących lub mających powstać zakładów leczniczych, które fundują magnaci, i ośrodków fabrycznych gdzie od dobrej woli właścicieli zależy poprawa warunków materialnych pracowników. W ten sposób problem likwidowania społecznych krzywd zostaje oddany do rozstrzygnięcia ludziom zajmującym

kierownicze stanowiska w niezmiennym ustroju i którzy będą pracować dla mas w imię indywidualnie pojętego dobra, bez jakiegokolwiek współdziałania robotników, najbardziej zainteresowanych swoim losem.

Judyndy marząc o podniesieniu stanu zdrowotności fabryk, zwrócił się z prośbą o pomoc tylko do swoich kolegów lekarzy. Zawiedziony w nadziejach pozostanie sam.

Upatrywanie mocy działającej w roli wybitnej jednostki łączy się z rodowodem społecznym Żeromskiego, z jego szlachecką ambicją, która w wybitnie nieprzeciętnego intelektu kompensuje zawód człowieka zdeklasowanego. Judyndy traktuje „motto” jak „lawy robactwa”. Jest przesiąknięty współczuciem dla nędzy, ale nie potrafi walczyć razem z grupą o wspólny byt. Poświęca się pracy społecznej z całym patosem apostołstwa, jest wyższy ponad tłum, niezrozumiany, „ginący w czasie, aby żyć w wieczności”.

Mizerny rezultat jakie osiąga, kładzie na karb nie fałszywej metody pracy oderwanej od działania w zespole, ale własnej niedoskonałości wewnętrznej, którą da się przewalczyć jedynie na drodze całkowitej rezygnacji ze szczęścia osobistego. W przesunięciu problemu z konkretnych zagadnień ekonomicznych w sferę psychicznego oddziaływania wybitnej moralnie jednostki, a więc w sferę etycznych przeobrażeń społeczeństwa da się uchwycić wpływ ideologii Abramowskiego.

Nadmierzony kult dla pieniędzy, jako środków zaradczych którymi posługuje się w swej pracy społecznik, powoływanie się na obce wzory doskonałości, przybliża Żeromskiego do postulatów endecji opierającej się na systemie kapitalistycznych rządów. Brat dra Judyndy ucieka do Szwajcarii, a potem do Ameryki przed polską nędzą. Żona jego patrząc na szwajcarskie przedszkola wzdycha tylko nad własnymi dziećmi, które wzrastały w cieniu warszawskich zaułków. A gdy dr Judyndy walczy o zdrowotność zakładu kuracyjnego wypowiada charakterystyczne zdanie: „Wpuśćmy tu Niemca i patrzmy, co by w pierw urządził: wspaniały salon do tańca czy szlamowanie stawu”.

Społeczna myśl licząca na pomoc zzewnątrz wypowiada się najlepiej w „Słowie o Bando-sie”, gdzie Żeromski ubolewa nad społeczeństwem które nie poparło Macierzy Szkolnej: „Dwu, trzech magnatów o milionowych dochodach mogło ugrunтовać oświatę w kraju. Ale tu nikt nie żywi żadnej pasji, żadnej ambicji milionerów amerykańskich”. Społeczny program pisarza niedaleko tu odbiega od filantropijnej działalności kapitalistów. Ta sama drogą rozumowania wieść potem będzie „Walka z szatanem”. Historycznie uwarunkowane podłoże jej wskazuje na solidarność z ruchem frakcji rewolucyjnej Płsudskiego, która po przeniesieniu swej głównej bazy na teren Galicji zaczęła niejednokrotnie pokrywać swą działalność z interesami kapitalizmu niemieckiego. Nienaski będący określonym już typem apostoła społecznego szuka pomocy materialnej dla swej pracy najpierw w grze na giełdzie, a potem w filantropijnym darze kapitalisty Ogrodzińca. Po śmierci Nienaskiego podejmuje jego pracę Granowski, stary wyga giełdowy o niebardzo czystej przeszłości. Jest to uświadomienie momentem przeobrażenia wsprawiedliwego, który z kapitalistami czymy nowego bohatera sprawy społecznej. Kapitalista staje na usługi pracy nad polepszeniem bytu warstw pracujących. Jest to najlepszy dowód, jak niedostrzeżenie zasadniczego mechanizmu przewrotów społecznych, które jedynie mogą wpłynąć na zmianę warunków materialnych określonej warstwy prowadzi do paradoksalnych wniosków pisarza, który naprawdę głęboko przejmował się losem uświadomionego proletariatu.

Zasadniczym błędem, który w konsekwencji prowadził do podobnych wniosków było całkowite odizolowanie się pisarza od ruchu robotniczego, zamknięcie w postawie przewodnika i nauczyciela z wyższości swojej „prawdy” decydującej za wszystkich. Zaznacza się to szczególnie wyraźnie w obliczu wypadków 1905 r. Niechęć do robotników zmanifestowana w „Róży” rozwija się na podłożu patriotycznym. Ci, którzy w imię walki klasowej występowały nienawistnie wobec polskiej burżuazji w rozumieniu Żeromskiego, stają się bezmyślnym tłumem który występuje zbrojnie w imię korzyści czysto utylitarnej, i nie jest w stanie zrozumieć postawy bezinteresownego patriotyzmu, który reprezentuje w „Róży” Czarowic. Szlachetny społecznik, mający świadomość szlachetnego celu dla którego poświęca swoje życie „za was, lecz bez was” występuje jednocześnie jako rozumny patriota, patrzący z bólem na brutalny trud niepotrzebnej rewolucji. Odtąd postawa patrioty dominować będzie u Żeromskiego we wszystkich późniejszych jego bohaterów. Patriotyzm przestani całkowicie program przyszłej struktury społeczeństwa, patriotyzm zdecydowanie o wrogim nastawieniu do rewolucji rosyjskiej w 17 roku nie pozwalając na właściwą ocenę przemian społecznych, które za sobą niosła.

Żeromski tworzy w wyobraźni coraz bardziej idealną wizję przyszłej Polski. Jej niepodległość ma być cudownym lekarstwem na wszelkie niedomagania społeczne. Ten brak realnego spojrzenia na rzeczywistość zdecydował o późniejszym rozczarowaniu pisarza, gdy osiągnięta niepodległość daleko odbiegła od jego nadziei i w niczym nie poprawiła losu

robotnika i chłopca, o co się zawsze upominał. „Przedwiośnie” daje najlepszy wyraz ideologicznej klęski jaką poniósł pisarz-marzytel. Rojenia o szklanych domach ojca Baryki rozbijają się na nędzy wiejskich opłotków, oglądanych przez syna. Powstała pustka, której nie mogła wypełnić polska prawda Gajowca. Cezary zostaje komunistą i na ostatnich stronach powieści widzimy go w szeregach pochodu rewolucyjnego. Nie jest to jednak aproba ta marksizmu. Żeromski za daleko odszedł od rozumienia sensu wielkich rewolucji społecznych, które niosą radykalne przemiany ustrojowe i przez zwycięstwo klasy robotniczej utwierdzają rzeczywistość niepodległość państw. Rewolucja rosyjska poraziła jego łagodny moralizm i przez swe metody walki zakwestionowała słuszność samej ideologii komunizmu. Fakt, że Baryka nie znajdując w Polsce realizacji swoich wizji marzyielskich wstępuje do szeregów partii rewolucyjnej jest tylko zastraszającym przykładem załamania psychicznego młodych ludzi, których zniechęca polska rzeczywistość.

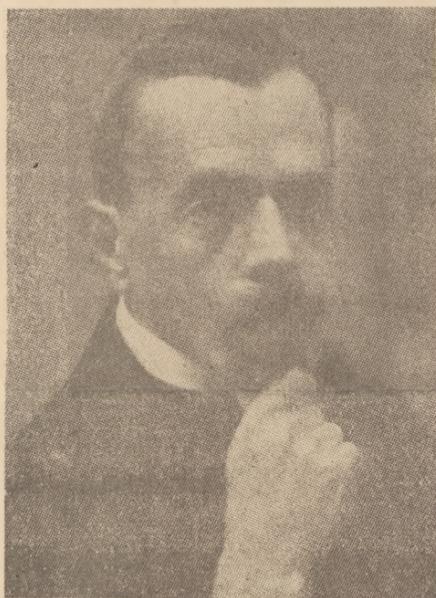
Obronę przed komunizmem widzi pisarz znowu w jakimś „tajemniczym opiekunstwie nad tym krajem”, w które wierzy Gajowiec. Z tą wiarą łączy się przedwiośnie nowej idealnej ojczyzny. Żeromski raz jeszcze sięgnął do

arsenału cudownych perspektyw w ucieczce przed konkretną klęską własnej wyobraźni.

Ideologia społeczna Żeromskiego syntetyzuje się najlepiej w jego własnych słowach: „Rysowałem był rozmaite fikcyjne postaci powieściowe, które zrzekają się swych magnackich fortun ażeby uczynić dar dla narodu”. Postaci te to różni Bodzantowie, Czarowice, Rudomsy, hrabiowie Wiesiołowie, Nienascy et consortes—wchodzi w lud, aby nie stać się ludem. Było to powieściowe zapobieganie rewolucji: socjalnej, szczytowanie krwi, tworzenie „Polski z ducha”. Błąd Żeromskiego polegał na idealistycznym pojmowaniu dziejów, na nieumiejętności tworzenia krytycznych ocen przemian społecznych, na przenoszeniu problemu nędzy robotniczej w sferę moralnej odpowiedzialności i moralnego odkupienia. Niemniej zasługą jego jest, że przy pomocy swego wielkiego talentu nadał sprawie społecznemu nateżeniu przedtem niespotykanemu. Dlatego kwestionując jego ideologię nie możemy pomniejszyć jego pozycji wielkiego pisarza. Postawę jego tłumaczy dostatecznie epoka i środowisko. Utopijny socjalizm, któremu holdował nie pozwalała na szersze rozwinięcie jego dzieła do twórczości pisarzy socjalistycznych w dzisiejszym rozumieniu.

Alina Nofer

Wychowanie socjalistyczne młodzieży szlacheckiej



Gustaw Daniłowicz

Gustaw Daniłowicz urodził się i wychował w Rosji (gubernia kazańska), gdzie ojciec jego, jeden z przywódców stronnictwa „czerwonych” z 63 roku, przebywał na zesłaniu. Daniłowicz wyrósł w atmosferze tradycji staro - szlacheckich, które w domu rodzinnym były kulturowane na równi z tradycjami walk o niepodległość. W domu też zetknął się po raz pierwszy z radykalnymi ideami demokratycznymi, które wyznawał jego ojciec, potem wyraźniej już z ruchem socjalistycznym podczas pobytu w gimnazjum w Warszawie (koledzy — Bolesław Miłkowskimi, wybitny w przyszłości działacz PPS i Romuald Mieczarski, zasłużony działacz na niwie spółdzielczości polskiej). W 1890 roku wyjechał do Charkowa na studia (Instytut Technologiczny). W Charkowie zetknął się z rosyjskim ruchem rewolucyjnym. Po ukończeniu studiów wraca do Warszawy, gdzie w 1895 roku należy już do Polskiej Partii Socjalistycznej, która ujęła go swoim programem niepodległościowym (program ten został uchwalony na I zjeździe PPS w Genewie, w 1892 roku).

Pracę literacką rozpoczął Daniłowicz po powrocie do kraju na łamach „Prawdy” Świętochowskiego. Odrazu wystąpił jako pisarz, który obok sprawy narodowej, poświęca uwagę również sprawom społecznym. Jego poemat alegoryczny „Na wyspie”, za który otrzymał nagrodę „Prawdy”, obok hasel patriotycznych zawierał wiele akcentów społecznych.

W 1902 roku wydaje „Fragmenty powieściowe” — „Z minionych dni”, które zyskały bardzo przychylną ocenę krytyki i publiczności literackiej Diaczege?

Do pewnego stopnia nowością było postawienie przez Daniłowicza w „Minionych dniach” problemu walki o niepodległość. Powieść powstała już w atmosferze „lat dzieł-więdziesiątych” i przez tematykę niepodległościową harmonizowała z nastrojami, jakie budził nacjonalistyczny ruch tzw. „wszechpolski” i ruch narodowo - socjalistyczny, któremu przodowała PPS. Ale nad zgodność ważniejszą było jego szlacheckie, sientekiewiczowskie zabarwienie nacjonalizmu. Trzecia jego odmiana?

W „Minionych dniach” bohaterem są trzy pokolenia. Z jednego wyłącznie środowiska szlacheckiego. Z r. 1830 i 48, z 63 i po-po-

wstaniowe. Cóż łączy dzieje jednego rodu szlacheckiego? Walka o niepodległość, podejmowana w każdym pokoleniu. W ostatnim ukazuje Daniłowicz nowe komplikacje. Oto dwaj bracia, Ignac siedzi na folwarku, leka się „lekkomyślnych wybryków”. Wiktor, inteligent, żyje w mieście (niespełniony jeszcze przez brata). I ten zamieszkał się w konspiracyjną robotę. Jaką? Niepodległościową? Socjalistyczną? O tym wyraźnie Daniłowicz nie mówi. Odpowiedź na to pytanie znajduje się w innym wątku. Ocalał z „wiosny ludów” sąsiad ojca Ignacego i Wiktora, Postański. Bił się on po Europie „za rasą i waszą wolność”. Nasiłk ówczesnym socjalizmem utopijnym. Majątek zastał zagrabiony i nie upomniał się. Na paru morgach wybudował dom i tak się gnieździł. W czynnie wypełnił testament Fouriera i Ovena. Ale od tego starca wiele pesymizm. Nie wierzy w skuteczność dalszych prób łączenia polskich rucnów wyzwolonych z rucnami rewolucyjnymi innych ludów. Traci w jego oczach wartość klasowy charakter walki o niepodległość. Taki to opiekun wychował Ignaca i Wiktora. Pierwszego to uroczyście w kurczowym trzymaniu się folwarku, drugiego zdeklasowanego ziemianina pchnęło do konspiracji wolnościowej, ale chyba bez wiązania jej z „kwestią społeczną”. Postański, jedyny czynnik w tradycji rodu szlacheckiego, łączący ten ród z innymi klasami i narodami w postępowym rozwiązywaniu narastających problemów historii, ten jedyny łącznik sam ubezwłasnościawia swoją rolę i znaczenie. Taki jest wydzwięk „Minionych dni”. Szlacheckie gniazdo w lata 1900-tne wchodzi izolowane społecznie, ze wzmocnioną tradycją klasową. Dla Wiktora, pozabawionego już folwarku, związek z klasą macierzystą odpowiedź się ma przez kontynuację tradycji klasy — wolnościowej walki. Utrzymanie związku w tej właśnie formie dla niego, który jest produktem zatamywania się gospodarczej pozycji szlachty, to odzyskanie z powrotem dawnej pozycji społecznej.

W drugiej powieści „Jaskółce” (rok wydania: 1907) dał Daniłowicz obraz socjalistycznego wychowania młodzieży szlacheckiej. Syn ziemianina polskiego, Orski studiuje na charkowskim uniwersytecie. Należy do polskiego kółka socjalistycznego. Kółko znajduje się pod wpływem ideologii „Przedwiośnie” genewskiego. Reprezentuje więc socjalizm, wywodzący się z PPS. O charakterze tego socjalizmu niech mówi sam „Przedwiośnie”. Miał on już wówczas bardzo mało wspólnego z dawnym „Przedwiośnieniem” Mendelso-
na. Od chwili, gdy w roku 1892 grupa mendelso-nowska połączyła się z socjalistami narodowymi (Płsudski, Jodko), tworząc PPS — zmieniło się oblicze pisma. Zmieniło się tak, że w roku 1901 mogły się w nim ukazać antymarksistowskie artykuły teoretyczne. Pisał niejaki Mazur, że marksizm może rozwinąć się tylko i wyłącznie wśród fabrycznego proletariatu, „między robotnikami rolnym a włościaninem, choćby ten trzymał parobka lub służącą, nie ma sprzeczności interesów”. Tyle co do społecznej strony „Przedwiośnie”. Jeśli chodzi o problem niepodległości Polski, to należy przypominieć, że wypowiedzi leni-nowskiej „Iskry” z 1903 roku, która zwracała uwagę na nieścisłość i szkodliwość luksemburgizmu, który uważał ideę odbudowania Polski za reakcyjną utopię — „Przedwiośnie” nie przyjął pozytywnie. Przewidywał porozumienie „antyrosyjski uraz”.

Nic więc dziwnego, że w powieści Dani-łowicza związek socjalistów polskich z rosyjskimi są tylko personalne. Orski zeni się z „Jaskółką” z rosyjskiego kółka, aby ją uwolnić od zależności od rodziny, której nie-podoba się jej socjalizm. Wiadomość o śmier-

n i ł o w s k i, S t r u g

ci stryja ściga go na odziedziczony folwark. Z socjalisty staje się z powrotem breczkoskiem, który jednak nie tylko orze, ale huła i kocha się. Jest to rok 1904 i 5. Chce się zenić ze szlachcianką, której ojciec stracił majątek za długi. Oto młody socjalizm wychowania socjalistycznego. Ale i ten postępek ma swoje granice. Ożeniony z „Jaskółką” żyć na wiarę z p. Orwidówną nie ma odwagi. Wyjeżdżają w roku rewolucji do Włoch. Tam spotyka kolegę ze studiów i kółka — synu chłopskiego, Dulkę. Ten i dawniej czuł się nieswojo wobec „paniczów — socjalistów”. Teraz przepaść między dawnymi kolegami jest już wyraźna. Dulka pracuje jako portowy robotnik i nadal konspirować. Pomocy po raz drugi od Orskiego przyjąć nie chce. Na wieść o śmierci „Jaskółki” (upadek rewolucji?) Orski wraca do kraju już z prawowitą małżonką.

Na przykładzie Orskiego pokazał Daniłowśki, że klasa ziemiańska odsuwa się od socjalizmu, nawet od socjalizmu typu „Przedświt”. Że edukacja socjalistyczna młodzieży szlacheckiej nie daje żadnych wyników pozytywnych.

W tej negatywnej ocenie wyróżnia się pozytywna strona „Jaskółki”, natomiast jej brakiem było to, że nie pokazując konfliktu ideologicznego między socjalistami polskimi a socjalistami rosyjskimi, jednocześnie nie pokazał Daniłowśki drogi socjalistów pochodzenia również szlacheckiego, jak Dzierżyński, reprezentowanych przez S. D. K. P. i L., która po przewręczeniu luksemburgizmu, wykryła swą ideologię w duchu szlacheckich sformułowań „Iskry”.

Mimowoli zapewne zdemaskował Daniłowśki w „Jaskółce” słabość ideologii „Przedświtu”, zarówno w jej aspekcie społecznym, jak i narodowym. Orski z tej nowej edukacji p. Doświadczynskiego z „kapieli socjalistycznej” wrócił do życia prywatnego, ziemiańskiego, do roli pasyżyta.

W „Jaskółce” dokonał Daniłowśki porachunku z tą częścią ziemiaństwa i inteligencji szlacheckiej, która potraktowała wychowanie socjalistyczne jako jeszcze jedną modę, bez zrezygnowania ze swej pozycji klasowej: ekonomicznej i społecznej. Za ten porachunek spotkał Daniłowśkiego w jego własnym obozie zarządy.

Paradoksalne jest dalsze rozwiązanie tej edukacji socjalistycznej w twórczości Daniłowśkiego i jego działalności publicznej. Po wywołaniu zgorszenia „Jaskółką” Daniłowśki powrócił na nicznym stanowisku Wiktora, inteligenta o szlacheckiej genealogii z „Miliony dni”. Swoją czynną walkę o wolność związał z „Legionami” Piłsudskiego, zaś w twórczości pisarskiej uciekł od dalszego rozwiązywania i pogłębiania problemu narodowego i społecznego. Tematykę swych powieści i nowel przeniósł w zamierzonej chwili biblijne (Maria Magdalena, 1912), grzeszenie w ławach artystycznej i erotyzmu (Tętno, 1921). Tak to Daniłowśki z samym sobą pozostał w rozterce. W „Jaskółce” uczynił pierwszy krok ku rozwiązaniu problemu inteligencji i jej postawy społecznej. Potem się cofnął. Nie widział drogi, choć ta istniała. Wskazywał na nią przykład Dzierżyńskiego, Krzywickiego i innych.

Zdzisław G. Spieralski

„Bohaterszczyzna”



Andrzej Struga

Jest rzeczą ciekawą, że Wacław Kubacki po latach, pisząc ponownie o Andrzeju Strugie, nie zmienił o nim zdania („Kuźnica” nr 50 z 47 r.), a zdanie to już przed wojną bardzo odbiegało od zgodnego chóru pochwał, składanych Strugowi, jako pisarzowi socjalistycznemu.

Kubacki stwierdza, że „zakresowi społecznym tematów nie odpowiada jednak — u Struga — natężenie problematyki społecznej. Przy wszelkich pozorach twórczości społecznej Andrzej Struga ani z temperamentu, ani z postawy artystyczno-ideologicznej nie był pisarzem społecznym”. Dochodzi on do tych wyników analizując i wyjaśniając na przykładach utworów przyjętych przez Struga jego koncepcję sztuki, życia i historii. I jakkolwiek słuszna wydaje się ta diagnoza, to przede wszystkim nie mówi ona jeszcze o rzeczy nader ważnej: skąd się wziął u pisarza rewolucjonisty w miejsce społecznej problematyki jej społeczny pozór?

Rewolucja 1905 roku znalazła swój odzwierciedlenie w literaturze. Między innymi mówią o niej książki Struga z pierwszego okresu jego twórczości „Ludzie podziemi” (1909 r.), „Ju tro” (1905 r.), „Dzieje jednego pocisku” (1910 r.), „Ze wspomnień starego sympatyka”, „Portret” (1913 r.).

Rewolucje 1905 roku poprzedził ostry kryzys gospodarczy powodujący zaognienie się konfliktów między klasą robotniczą i kapitalistami. Lenin w artykule „Kraich II-giej Międzynarodówki” pisał: „Nie może być rewolucji bez sytuacji rewolucyjnej”. Sytuacja rewolucyjna przed 1905 r. nabrała do rozwiązania. Strajki, lokauty, masowe demonstracje klasy robotniczej były świadectwami buntu i wrzenia. Hasłem do wybuchu rewolucji stała się masakra majowej manifestacji S. D. K. P. i L. w Warszawie przez carskie żołdactwo. Ruch rewolucyjny odpowiedzialny na to strajkiem powszechnym i zastosowaniem środków terroru wobec czynników rządzących.

Na dynamikę ruchu w Kongresówce wpływał rozwijający się równolegle w całym imperium carskim ruch rosyjskiego proletariatu. Bo chociaż liczne były w Europie ośrodki myśli socjalistyczno-rewolucyjnej, to jednak praktyczną doniosłość dla wyniku rewolucji w Kongresówce mieć mogła wówczas tylko

preżność ośrodków rewolucyjnego ruchu rosyjskiego, ponieważ ich przede wszystkim siła i wraz z nimi wspólna walka mas pracujących wszystkich krajów carskiej Rosji mogła tylko zapewnić zwycięstwo rewolucji — obalenie samowładztwa carskiego i wyzwolenie ludu polskiego z niewoli socjalnej i narodowej. Na gruncie tej klasowej solidarności działania i koordynowania wysiłków stała S. D. K. P. i L. i lewa frakcja P. P. S., mające głębokie wyczuwanie potrzeb ruchu. Pracowały one nad sprawą przygotowania zbrojnego powstania mas przez klasowe i społeczne ich uswiadomienie i wciąganie w ruch. Od nich zaczyna się tradycja sojuszu klasy robotniczej z włością ziemian, do którego zwracali się z manifestami powołującymi do rewolucji masy chłopskie. Odpowiedzią był powszechny strajk folwarcznych, który nie na zarty zatrwożył ziemiańskie dworki.

Prawica P. P. S. stała na zdecydowanie przeciwnym stanowisku — nie współdziałała z rewolucją rosyjską. Dla niej wszyscy bez wyjątku Rosjanie byli wrogami Polski, a więc i wrogami interesów proletariatu polskiego.

Na czele tej frakcji stał Piłsudski, reprezentujący koncepcję odbudowy Polski — jak podkreśla J. Borejsza („Niepodległość i neurojona” — „Nowe Drogi” nr 6) — opartej o zabezpieczenie ziem obszarniczych na wscho-

dzie, tzn. powrót w historyczny skład ziem: Inflant, Litwy, Ukrainy, tym samym „sprzymierzeniem jego w odbudowie Polski obszarniczo-kapitalistycznej nie mógł więc być ruch rewolucyjny w Rosji”. Od 1905 r. prawiła P. P. S. stara się systematycznie zastąpić i obeszczadzić masowe ruchy robotnicze przez grupki bojowców. Ta koncepcja jak wykazuje Borejsza „była nie tylko wsteczna i reakcyjna” ale „urojona i nierealna, była obca i wroga siłom postępu w kraju, interesom szerokiej mas robotniczych i chłopskich”.

W tej koncepcji ruch rewolucyjny, osłabiony wewnątrznie byby powtórzeniem historii powstań narodowych 31 i 63 roku, bezsilnego bohaterstwa i zmarnowanych wysiłków.

Jak wygląda rewolucja w książkach Struga? Dla przykładowo kilka opowiadań. W opowiadaniu „Nekrolog” zecer składa tekst nekrologu do tajemnego pisma. Tej czynności towarzyszą refleksje o śmierci starego zastępcy działacza. Są to tylko wspomnienia ich prywatnych wspólnych losów z przeszłości. Natomiast w osobnym wezwaniu autor mówi: „sławy pragne dla ciebie, sławy, szary podziemny człowieku”.

W innym opowiadaniu p. t. „Na stacji” działacz partyjny, poszukiwany przez policję, która wciąż jest na niego tropie, wreszcie zostaje osadzony z ładunkiem bibuły na stacji kolejowej. Wszystkie wyjścia z początkami są obstawione. Czeką go nieuchronnie aresztowanie i więzienie. Bohater jest już zrezygnowany. O czym myśli? — Dlaczego jeszcze go żandarmi nie biorą. Ci zaś zaskoczeni spokojem rewolucjonisty nie chcą rozpoczynać akcji na własną rękę, czekając przybycia policmajstra. Wobec tego nasz bohater ma czas na dalsze rozmyślenia. Ze nareszcie ta robota się skończy i on wytchnie, odpocznie w więzieniu, przestanie być ustawicznie ścigany przez żandarmów. Raptem stuk, grzyt, hałas i po chwili do początki wlewa się z peronu tłum i ogarnia soba bohatera. Ten chwytając walizki z bibułą i z falą ludzi wychodzi niezauważony na miasto, aby nadal wypełniać rolę „ściganego bohatera”.

W przytoczonych wyżej, typowych dla Struga opowiadaniach, brak jest zupełny konfliktu społecznego wewnątrz samych sił rewolucyjnych, brak wyrazu ustosunkowania się innych warstw społecznych do rewolucji. Masowy charakter ruchu rewolucyjnego zatracca się na rzecz indywidualnych wypadków i przeżyć pojedynczych działaczy rewolucjonistów. Przebieg akcji nosi dlatego znamiona sensacyjności a i ten przygodowy tok fabuły służy nie tyle do konstruowania społecznej postaci bohatera, ile do wejścia w psychologicznie odzwierciedloną jaźń. Ludzie Struga przechodzą wewnętrzne walki, rozterki duchowe, zmagają się sami z sobą. Ta gestykulacja duchowa pozbawiona jest jednak wszelkich treści społeczno-historycznych. Dzieje się ona na oczach czytelnika, ale przez nią nie dzieje się nic ze sprawą rewolucji. Absolutnie nic. W niej jest rewolucja niepoznawalna, niezrozumiała. W ten sposób powieści Struga potracają o rewolucję, nie będąc w zasadzie książkami o rewolucji.

Irzykowski w „Słowie i Czynie” pisze, że rewolucja 1905 roku postawiła przed literatu-

„O RZETELNOŚĆ MYŚLENIA”

Zadaniem „Młodej Myśli Ludowej”, nieregularnie wychodzącego „miesięcznika poświęconego sprawom Ruchu Ludowego” — powinno być, jak się zdaje kształtowanie społecznej postawy akademika chłopca.

Kończy się właśnie rok. Zobaczymy czego nauczył się w ciągu tego czasu czytelnik „Młodej Myśli Ludowej”?

W pierwszym numerze mijającego roku rozważa naukowo Redaktor „Młodej Myśli” sprawę rzetelności myślenia. Czytamy tam m. in.: „Jeżeli np. chorując na żołądek wiemy, że po zjedzeniu kilograma kiełbasy prawdopodobnie przeniesie się „w zaświaty”, to przecież nie jestem absolutnie zmuszony do tego, aby tej kiełbasy nie zjeść. Przecież mogę wybrać albo śmierć, albo życie. I jeżeli wybieram życie, to przecież wybieram. A więc, jeżeli ktoś chce „z żywymi naprzód iść” to musi odpowiednio postępować. Ale ten przymus nakłada sam na siebie. Właśnie ten przymus własnego rozumowania czyni go wolnym. Bo wolność to nie tylko wolność „od czego”, ale także wolność „ku czemuś” mianowicie zdolność do życia, do twórczości i maszerowania naprzód”.

Posiadając już wolność „od czegoś” i „ku czemuś” przystępuje czytelnik „Młodej Myśli Ludowej” do pogłębiania wiedzy społecznej, np. w oparciu o artykuł Stanisława Dziadusiaka pt.: „Osobowość chłopstwa” (Nr. 4, 5, 6). Przeczyta tam... „Nasze stwierdzenia o niewspółmierności między rozwojem technicznym i cywilizacją, a rozwojem moralnym człowieka są słuszne i nie powinny nam gmatwać rozumowania w rozwiązywaniu poprzednio omówionych spraw. Jako Związek wychowawczy dostrzegamy, że osobowość człowieka tak trzeba urabiać, by zdobywszy techniki nie używał na niszczenie i bezwzględnej walkę, lecz na budowę i rozbudowę życia, na uczynienie bardziej znośnym, przyjemnym, rozumnym i bardziej szczęśliwym niż jest dotychczas. Że mechanizacja

i rozwój techniczny bez równoczesnego rozwoju moralnego człowieka, szczęścia ludzkości nie przynosi, na to mamy aż nadto wyraźne dowody”.

Cóż więc zrobić z tą mechanizacją? Przejdźmy do wniosków. cytując Stanisława Karwickiego („Na manowcach” Drogowskaczów” J. A. Króla „Młoda Myśl Ludowa”, nr. 11).

„Racji bytu nie ma również sprowadzanie treści i problemów życia do pracy, zwłaszcza fizycznej. Dążymy miłowymi krokami do odciążenia człowieka od trudu pracy fizycznej przy pomocy maszyn... Świat przyszłości to świat bez trudów dzisiejszej ciężkiej pracy fizycznej, bez robotników dzisiejszego typu. Pocóż go właśnie teraz zrobotniczać, pocóż zresztą planować spóźnione ustroje? Dziś nawet praca stanowi przeciwnie tylko małą część życia ludzkiego (po odliczeniu młodoci, staroci, świąt, urlopów, wolnego od pracy czasu itd) czyli nie ważniejsza jest ta ogromna reszta czasu, zwana po prostu „życiem”? Organizujemy świat pod kątem widzenia piękna życia, a nie jego stron ujemnych t. j. pod kątem widzenia trudu fizycznego”.

Lekcja skończona. Zrobmy małe powtórkę. Na świecie dotąd było dobrze dopóki nie wynaleziono postępu technicznego, którym chcieliśmy zmusić ludzką do pracy, no nie to się chyba nie uda ponieważ prawdziwe życie składa się z „młodości, staroci, świąt, urlopów i wolnego od pracy czasu”.

Tak to pisarze „Młodej Myśli Ludowej” posiadając całkowitą wolność od znajomości dziejów społeczno-gospodarczych, osiągnęli także (do) wolność powtarzania starych hasel powrotu do natury.

I tego ma się uczyć chłop — akademik z „Młodej Myśli Ludowej”? Młodej? Ejże? Panowie, porównajcie „M. M. L.” z „Po prostu” i... zatrwożcie się. Czas skończyć z umysłowym i społecznym gettem!

Piotr Pigwa

nowe zadanie — zajęcie się problemami rewolucji. I rzeczywiście, pisarze wzięli się do tematyki zaczerpniętej z dziejów ruchu rewolucyjnego. Ale robili to „na stary sposób” — stworzyli mnóstwo duplikatów literatury z lat po 63-ciu. Zapanował kult bohaterstwa „nowego” (Irzykowski: „Słowo i Czyn”). Struga daje kreację indywidualnego bohatera, człowieka, którego treścią życia i przeznaczeniem jest **bohaterszczyzna** — ciągle urzeczywistnianie i odnawianie poświęcenia się. Problem bohatera rewolucjonisty sprowadzony został do katalogu wyuczonych gestów, którym wysoką cenę nadaje hazard ze śmiercią.

Stanisław Brzozowski poddając krytykę sprawę wartości podobnego przedstawiania rewolucji pisał do Irzykowskiego: „Takie powoływanie się na rewolucję oznacza brak prawdziwej rewolucji w myśleniu. Gdyż albo rewolucja jest hasłem o nic, albo ma rację jako zasada o każdej porze i godzinie. A w takim razie rewolucyjność powinna być roztopiona w treści”. To ostatnie zastąpił Struga sylwetą bohatera, noszącego w sobie samym uświecenie rewolucji przez heroiczne czyny, dla których uznania nie trzeba świadomej motywacji.

Irzykowski podejrzewał w bohaterszczyźnie maskowanie się pustym gestem zdeklasowanego szlachcica-inteligenta, który przeżył już swój okres heroizmu „O wy zsyni! Czyny przez wielkie Ci! Czy nie jesteście wy może ucieczką od właściwych czynów, uproszeniem sobie pracy, fałszem duchowym kupionym za cenę bohaterstwa?”. Przypomina nam to trochę starszą, jeszcze przedstrugową bohaterszczyznę.

Na dwadzieścia lat przed ukazaniem się pierwszych książek Struga literatura polska zdobyła się na galerię bohaterów postaci w osobach sienkiewiczowskich rębajków. W gearstarwie bohaterów obu pisarzy wielką rolę odgrywa fabularna sensacyjność, ale jej rodzajowy społeczny wrzaz ze zmienioną sytuacją historyczną i inteligencji jest inny u Struga, niż u Sienkiewicza.

Odwroćcie się Sienkiewicza w przeszłość szlachecką, ukazanie jej w bohaterskiej aureoli, gloryfikacja historycznego i anachronicznego już całkiem układu społecznego, były historycznym gestem zdeklasowanego szlachcica-inteligenta, oglądającego się wstecz do „dawnych dobrych czasów”.

Bohaterszczyzna Struga ma inny charakter. W zmienionej po rewolucji 1905 r. rzeczywistości inteligencja polska dość licznie przystępuje do udziału w radykalnych ruchach, starając się je wyekspluatować dla swych interesów. Struga, należący sam do P. P. S. trafnie podchwycił tę paradoksalną sytuację, w jakiej znajdował się młodszy polski socjalizm, sytuację nie zupełnie zgodną z charakterem oficjalnej socjalistycznej ideologii: „Były to bowiem czasy, kiedy niby to na robotniczych ruchach stał, ale studentami się trzymał”. Te słowa Struga z jednego z pierwszych jego opowiadań („Prolog”) tłumaczą po części wewnętrzne sprzeczności w łonie samego ruchu i jego eksploatowanie przez elementy prawnicze w imię racji patriotycznych, inteligencja przez podsycając patriotyzmu, przez propagowanie i głoszenie walki o niepodległość pragnie rekompensować stratę doniedawną posiadanego stanowiska polityczno-socjalnego. Zdobywa się na nowy bohaterski gest w literaturze. Tym razem jednak wyjątkowa jednostka okaże się psychologicznie skonstruowaną b'aga. Bohaterszczyzna preparowana, — tak jak dawniej — „ku pokrzepieniu serc” nie próbowała nawet rozwiązania problemu stojącego wówczas przed całym socjalistycznym ruchem: Czy wrzeczność ideologicznej socjalizmu w podsycający przez ziemiańsko-kapitalistyczne elementy ruch niepodległościowy, czy walczyć o niepodległość na płaszczyźnie rewolucji socjalnej w solidarystycznym przymierzu z rosyjską klasą robotniczą? Odwrócić, problem ten został raczej **stuszowany gestykulacją bohaterszczyzny**. Jest ona u Struga ciekawym ewenementem skrzyżowania się elementów tradycji szlacheckiej z ideologią rewolucyjnego ruchu, ostatnią szansą zmanifestowania się w czynie, który sankcjonowałby prawo inteligencji poszlacheckiej do **przewodnictwa w narodzie**.

Konsekwencję pisarza — psychologa utrzywał Struga do końca swej linii twórczej. W powieściach takich jak „Pieniądz” czy „Miliardy”, gdzie zdawałoby się dotyka bezpośrednio przyczyn niesprawiedliwości społecznego układu społecznego — problem wielkiego kapitału — odkryć powinien jego złozone wpływy. Niestety, zajmuje go znów tylko psychologia ludzi należących do wielkiego-kapitalistycznych sfer lub związanych bezpośrednio z nimi. W dużej mierze zajmują go dziwactwa tych ludzi, na jakie pozwala im posiadanie miliardów. Są to więc powieści nie o miliardach, lecz o miliardach, fantomach psychologicznych... nieznanego kapitalizmu.

Całkowite ugrzęźnięcie Struga w powieści psychologiczne, jest odzwierciedleniem dramatu tej inteligencji, która przeciwstawiając się tradycji sienkiewiczowskiej szlacheckiej, nie potrafiła jednocześnie zdobyć się na nowe treści kulturowe, ponieważ w pełni się nie przeklasyfowała.

Waldemar Kiwiłcz

Maria Janion

NATURALISTYCZNA KONCEPCJA KULTURY

1. JESZCZE O NATURALIZMIE

Zagadnienie naturalistycznej koncepcji kultury jest wciąż jeszcze aktualne na terenie współczesnej humanistyki. Nowoczesna teoria nauk humanistycznych poczęła się formować na gruncie tej koncepcji. Wprawdzie, w imię odrębności humanistyki, dokonano po pewnym czasie negacji zasadniczych twierdzeń naturalizmu, lecz niektóre dyrektywy metodologiczne tej koncepcji — rniej lub więcej zakapturzone — nie zostały przewyżczone do dziś dnia.

Stosunkowo najszybciej obalono naturalizm w socjologii. Natomiast szereg dyscyplin historycznych, obrazujących dzieje poszczególnej kultury (np. historia literatury) ma wciąż do czynienia z przeżytkami koncepcji naturalistycznej, które odwołują się do systemów metodologicznych, pozornie wykluczających biologiczne ujęcie kultury (idealizm).

Stefan Żółkiewski w artykule „Nad książką antynaturalisty” (Kuznica Nr 24) wykazał zasadniczą tożsamość naturalistycznej i idealistycznej koncepcji człowieka — twórcy kultury. Koncepcja ta uznaje istnienie stosunku wyłącznie sprawczego między twórcą a wytworem w idealnej próżni społecznej. Różnica polega na tym, że o charakterze wytworu decydują wg. naturalizmu dziedziczne rasowe cechy twórcy, wg. idealizmu zaś jego struktura duchowa.

Istotnie, zarówno idealizm, jak i naturalizm są to koncepcje w równej mierze sprzeczne z historyczną i humanistyczną wiedzą o rzeczywistości kulturalnej. Rażącym nieporozumieniem jest uznawanie Hipolita Taine'a za prekursora współczesnej metody socjologicznej, czy przynawanie Chmielowskiemu patronatu nad współczesną marksistowską krytyką literacką na gruncie polskim.

Wybitny sowiecki teoretyk literatury Łuczarski poddał krytyce teorię Taine'a:

„Wieczna rasa” zupełnie nie jest w stanie wytłumaczyć zjawiska ewolucji podobnie, jak nie mógł tego uczynić „wieczny klimat”. Słusznie wysunięty „moment” nie został należycie wyjaśniony, a on rozstrzygał o doniosłości teorii. Współcześnie dokonano wyjścia poza stanowisko Taine'a, ale jedynie na gruncie krytyki marksistowskiej.”

W kilka lat później Jan Łempicki w interesującej pracy „Historiozofia Hipolita Taine'a” (1938) zakwestionował wartość taine'owskiego socjologizmu — ze stanowiska bynajmniej nie marksistowskiego.

Naturalistyczna koncepcja kultury jest wytworem wieku XIX, zafascynowanego niezwykle rozwojem nauk przyrodniczych. Stare teorie występujące w wielu epokach historycznych, zwłaszcza na gruncie nauki o państwie, które traktowały społeczeństwo jako organizm żywy, zostały wówczas uściśnione i sprecyzowane za pomocą terminologii, zapożyczonej z nowoczesnej biologii i fizjologii. Nauki przyrodnicze, ujmujące wyniki swych badań w ramy ścisłych i ogólnych praw stanowiły idealny wzorzec systemu wiedzy. Sugerowały one nie tylko jedyną metodę badań dla całokształtu spraw interesujących naukę ludzką, ale i przekonanie o zasadniczej jednorodności zjawisk świata empirycznego. Człowiek i społeczeństwo — to organizmy, a także i wytwory ludzkie podlegają prawom przyrodniczym.

2. SPOŁECZEŃSTWO JAKO ORGANIZM

Najpełniejsze ujęcie organicznej teorii społeczeństwa dał w drugiej połowie XIX wieku Spencer. Jedną z części jego imponującego rozległością i wszechstronnością ujęcia „Systemu filozofii syntetycznej” pt. „Zasady socjologii” zawiera wykład teorii społeczeństwa, rozumianego jako organizm. Spencer wskazuje na podobieństwo między organizmem społecznym a biologicznym, wymieniając jako podstawowe kryteria tych analogii wzrost, różnicowanie się budowy w procesie wzrastania, podział funkcji między poszczególnymi organami itp.

Różnice, istniejące między organizmem społecznym a biologicznym Spencer bagatelizuje, sprowadzając je do zagadnienia „całości rozdzielniej” czyli „całości spoistej” i podkreślając wagę kontaktów między członkami społeczeństwa, utrzymujących „współdziałanie” za pomocą „języka uczuć” jako też pisanej i ustnej mowy rozumu”. W ten sposób zostaje unicestwiona pozornie niezależność części — „skupienie społeczne, jakkolwiek rozdzielną, nie zaś spojone, staje się całością żyjącą”.

Spencer uznawał procesy zachodzące w społeczeństwie nie tylko za podporządkowane biologicznemu prawu ewolucji, ale za jej najdoskonalszy wyraz. Ewolucja nadorganiczna przewyższa wszystkie inne „swym zakresem, złożonością i ważnością”.

Wielka synteza wiedzy o kulturze, dokonana przez Spencera, była apoteozą ówczesnego układu stosunków społecznych. Kontynuując swe daleko idące porównania Spencer dochodzi do wniosku, że układowi odżywcemu organizmu biologicznego odpowiadają w społeczeństwie „części, oddane przemysłowi wytwórczemu w cel państwowym”. Żywnie całości jest „całością powinnością” tych układów w obu organizmach. Istnieje po za tym w obu organizmach układ kierowniczy (nerwowo - ruchowy w ciele organicznym i rządowo - wojowniczy w społeczeństwie). Spencer dopatrywał się w tym różnicowaniu funkcji rezultatu ewolucji naturalnej, przyczyną jej udział w porządkach „natury ludzkiej”. Taka naukow

interpretacja faktów społecznych była wyrazem przekonania, że usród liberalno - kapitalistyczny jest idealnym modelem ustroju społecznego, odpowiadającym w pełni „naturze ludzkiej”.

„Zasady socjologii” Spencera wychodzą w latach 60-tych XIX wieku. W latach 80-tych poczęła działać tzw. szkoła bio-organiczna w socjologii, nawiązująca do teorii Spencera. Tezy tej szkoły przedstawił Sorokin w swojej książce „Les theories sociologiques contemporaines” (1938). Sorokin wymienia zasadnicze poglądy szkoły bio-organicznej:

1) społeczeństwo lub grupa społeczna jest szczególnym rodzajem organizmu w sensie biologicznym;

2) społeczeństwo, będąc organizmem, upodabnia się w swym charakterze zasadniczym do budowy i funkcji organizmu biologicznego;

3) społeczeństwo podlega wszystkim prawom, rządzącym organizmem biologicznym;

4) socjologia, jako nauka winna się oprzeć przede wszystkim na biologii.

Do wybitniejszych zwolenników szkoły bio-organicznej w socjologii należeli: Lilienfeld, Schäffle, Worms i Nowicow.

Lilienfeld jest twórcą dwóch popularnych hasel szkoły: „nie istnieje nic w społeczeństwie, co uprzednio nie istniało w naturze” i „nie może być socjologiem, kto nie jest biologiem”.

Szkoła bio-organiczna szybko wywołała jednak sprzeciw, na które Lilienfeld musiał odpowiedzieć dziełem „W obronie metody organicznej w socjologii”. Drugoczącej krytyce poddał wywoły szkoły Międzynarodowy Kongres Socjologów w początkach XX wieku. Mimo to szkoła bio-organiczna nie zrezygnowała z walki. Nowicow, którego dzieła ukazywały się do roku 1910, kontynuował swe twierdzenie, że „prawa biologii mogą się stosować zarówno do komórek, skupisk komórek, do roślin lub zwierząt, jak i do agregatów indywidualów, zwanych społeczeństwami”. Najdłużej bronił też szkoły Worms, działający do roku 1922 — („Organizm a społeczeństwo”).

Teorie naturalistyczne, pokutujące tak długo na marginesie istotnie odkrywczej i postępowej nauki o społeczeństwie drugiej połowy XIX w. i początków XX w. (Marks, Durkheim), wyradzały się niejednokrotnie w manię poszukiwania „naciąganych” analogii między światem organicznym a społecznym. I tak jako dziwaczna ciekawostkę można przytoczyć za Sorokinem poglądy Bluntschliego, który usiłował zdefiniować „pleć różnych organizmów społecznych, stwierdzając, że państwo jest organizmem męskim, zaś kościół — żeńskim.

Na gruncie polskim przedstawicielem socjologii naturalistycznej jest Czesław Znamierowski („Sociologia a psychologia społeczna”, Przegląd Współczesny, 1926). „Nie ma żadnej racji, aby rzeczy, które wykazują tak daleko idące podobieństwa, jak społeczność ludzkie z jednej a roślinne i zwierzęce z drugiej strony, oddzielać sztuczną linią graniczną. Przyjmujemy więc, że socjologia bada grupy społeczne, zarówno złożone z ludzi, jak złożone ze zwierząt lub roślin”.

Jednak poglądy Znamierowskiego nie są wyrazem przekonania o organicznym charakterze społeczeństwa. Jest to raczej przejście do fito — i zoosocjologii z zasadniczym założeniem jednorodności wszelkiego typu społeczeństw. Już bowiem w tym czasie socjologia naturalistyczna poczęła się przeżywać.

Znanięci występując w r. 1922 z krytyką socjologii naturalistycznej nie rozprawiła się szczegółowo ze wszystkimi dziwactwami te-

zy „społeczeństwo jako organizm”. Były one już oczywistym absurdem. Znanięci zaatakował przede wszystkim teorię ewolucji, na gruncie której wyrosły koncepcje, uznające świat kultury za jednorodny ze światem przyrody. Występuje on w obronie odrębności świata duchowego i jego wytworów od procesów biologicznych. Znanięci stwierdził, że naturalistyczna koncepcja kultury wyklucza powstawanie zjawisk nowych, procesów kulturowe w jej ujęciu, podobnie jak pewne przebiegi w świecie organicznym, polegają na przekształcaniu się układów mechanicznych i energetycznych wg. niezmiennych praw przyrody.

W walce z naturalizmem w socjologii Znanięci główny nacisk kładł na wadliwość stosowania praw przyrodniczych do wyjaśniania zjawisk kulturowych, a więc na moment metodologiczny.

Zjawiska przyrodnicze w naturalistycznym pojmowaniu są zjawiskami obiektywnymi, niezależnymi od percypującego je podmiotu — „zjawiska niczyje”, jak mówił Znanięci. W odniesieniu do świata wytworów człowieka nie możemy zrezygnować z tego, co Znanięci nazywa „współczynnikami humanistycznymi”. Zjawiska humanistyczne ujmujemy zawsze jako wytwór czyjsz świadomej czynności, dany pewnemu podmiotowi w doświadczeniu wewnętrznym. Świat humanistyczny to świat „cudzych świadomości”.

Znanięci stwierdza, że genetyczne wyprawianie kultury z przyrody jest naukowo niemożliwe. Teoria ewolucji nie może wyjaśnić genyzy i rozwoju kultury, gdyż zjawiska kulturalne nie dają się wyprowadzić z naturalnych. Co więcej — natura w tej postaci, w jakiej się nam obecnie przedstawia, jest w pewnej mierze produktem kultury. Historia kultury może dopiero rzucić właściwe światło na dzieje natury.

3. CZŁOWIEK — TWÓRCA KULTURY

Wystąpienie Znanięckiego było jednym z ostatnich pogłosów walki prowadzonej z naturalizmem. Od czasów Znanięckiego nikt już otwarcie nie występuje z tendencjami naturalistycznymi, otożsamiającymi społeczeństwo z organizmem. Znanięci broniąc zdecydowanie i przekonywująco odrębności świata kultury i świata natury, akceptował jednak podstawową dyrektywę metodologiczną naturalizmu, każącą wytwór wyjaśniać poprzez jego związki z twórcą.

Naturalizm pojmował twórcę, jako organizm biopsychiczny. Człowiek, jako ostatnie, najdoskonalsze ogniwo w łańcuchu ewolucji przyrodniczej, podlegał także i w zakresie swej działalności kulturalnej prawom biologicznym. Nadorganiczny świat twórców ludzkich uznany został za przedłużenie świata organicznego.

Naturalizm posługiwał się tu pojęciem „natury ludzkiej” niezmiennej, determinowanej przez szereg podstawowych instynktów, wypływających z biopsychicznych właściwości gatunku. Natura ludzka indywidualizowała się na gruncie rasy, dalej narodu, klasy, rodziny; najbardziej indywidualną całością jest jednostka ludzka, choć i między jednostkami należy ustalać związki na zasadzie identyczności.

Typowym przykładem zastosowania teorii organizmu biopsychicznego jako czynnika determinującego działalność kulturalną jest teoria biologicznego uwarunkowania geniuszu. Przedstawiciel teorii Kretschmer („Ludzie genialni”) uzależnia typ twórczości literackiej od temperamentu, zdeteminowanego budową fizyczną, dziedzicznymi cechami biologicznymi i procesami fizjologicz-

mi. Realista — to z reguły pyknik, typ człowieka pełnego wigoru i sił witalnych; romantyk — to wrażliwy schizotypik, suchotnik ze skłonnością do melancholii.

Koncepcja ta stała się przedmiotem ostrej krytyki Znanięckiego. Wykazał on, że indywidualizm nie jest kompleksem cech biologicznych, lecz strukturą duchową. Znanięcki nie zapoznał wagi czynnika historycznego, kształtującego osobowość ludzką. Koncepcja Znanięckiego nawiązuje do osiągnięć antynaturalistycznego przełomu w teorii kultury, związanego przede wszystkim z nazwiskiem Dilthey'a. Ciasnemu pojęciu „dobrze znanej” natury ludzkiej przeciwstawia się pojęcie struktury duchowej, o wiele bogatsze, o skomplikowanych powiązaniach wewnętrznych. Jednak, struktura duchowa ma równie bez reszty tłumaczyć wytwór człowieka, jak to czynił organizm biopsychiczny u naturalistów.

Na tle tych przeciwstawiających się sobie biologicznej i psychologicznej koncepcji „człowieka — twórcy kultury” wyraźnie wystąpi właściwe stanowisko naukowe Hip. Taine'a, uznawanego ogólnie za wyraziela pozytywistycznej teorii kultury w odniesieniu do historii.

Do Taine'a nawiązywali wszyscy pozytywiści; powoływał się na niego jako na genialnego mistrza Chmielowski, do dziś uważa się Taine'a za twórcę kierunku, uzależniającego rozwój kultury od środowiska społecznego. W rodowodzie metody socjologicznej w badaniu wytworów kultury przyjęła się sakramentalna formułka wstępu „Już Hipolit Taine...”

Rewelacyjnym przełomem w stosunku do Taine'a na gruncie polskim była praca Jana Łempickiego „Historiozofia Hipolita Taine'a” (1938), opierająca się częściowo na wynikach pracy André Chevrillona „Taine, formation de sa pensée”.

Taine sformułował teorię trzech czynników, decydujących o kształtowaniu się określonego dzieła literackiego — rasa, środowisko, moment. To zdecydowało o szerszego wstępu go do poprzedników metody socjologicznej.

„Środowisko” rozumiano jako układ stosunków społecznych i wyolbrzymiano rolę „momentu”, bardzo niejasnego w pracach Taine'a. To doprowadziło do przesunięcia proporcji w ocenie metody Taine'a, do zarzutów, mogących być jedynie wynikiem niedostatecznej znajomości lub zupełnego niezrozumienia jego poglądów. Na gruncie polskim wystąpił z atakiem na Taine'a Kawczyński w r. 1883, zarzucając mu zapoznanie oczywistego rzekomo faktu, że „literatura jest owocem sił psychologicznych i rządzona jest prawami psychologicznymi”. Chmielowski stwierdzał, że zdaniem antagonistów Taine'a w jego teorii przedkłada się „w uściskach rasy, środowiska i doby dziejowej”.

Tymczasem, jak wykazał po dokładnym rozborze pism Taine'a Jan Łempicki, prace jego charakteryzuje właśnie niesłyszane uposzczenie socjologii na rzecz psychologii.

Społeczeństwo zostało w koncepcji Taine'a sprowadzone do naturalnej grupy jednostek, w której zasadniczą rolę odgrywają nie jakieś odrębne prawa socjologiczne, lecz psychologiczne — gdyż pojęcie natury było formacją psychologiczną.

Rola środowiska u Taine'a sprowadzała się do wpływu, jakie klimat i krajobraz wywierają na typ człowieka już w wstępie formowania się danej grupy społecznej — w ciągu dziejów nie ulegało to zasadniczym zmianom i stąd w przekroju historycznym ani pojęcie środowiska ani czasu nie odgrywało zasadniczej roli. Rozstrzygała motywacja psychologiczna — tłumacząca działalność kulturalną typem psychicznym twórcy.

Kryterium różnicujące między typami miało charakter nie socjologiczny, ani biologiczny, lecz psychologiczny: — naturalne kształty duszy ludzkiej.

Jasna w tym świetle staje się metoda Taine'a, polegająca na kreśleniu portretów wybitnych twórców; historia literatury — to szereg monografii ludzi, nie zaś zagadnień. Portret kreślony przez historyka literatury musi w pierwszym rzędzie uwydatnić „cechę rządzącą” psychiki człowieka, przejawiającą się w każdej chwili jego życia, stanowiącą o jego „charakterze”. Dzieje kultury — to proces wypowiedzania się charakteru.

Taine częściej tłumaczył urządzenia społeczne usposobieniem ludzi niż odwrotnie — to rzuca najlepsze światło na jego „socjologizm”.

Skąd wzięło się zatem przekonanie, że Taine jest wyrazić naturalistycznej, pozytywistycznej koncepcji kultury? W pomyśle tej grała rolę przede wszystkim — sugestywna formułka „rasa, środowisko, moment”, jak wykazał Łempicki — nie odgrywała większej roli w Taine'owskiej praktyce badawczej. Następnie: typowy pozytywistyczny kult dla naukowej ścisłości i pseudo-przyrodnicza terminologia typu, rodziny, gatunku, klasy, wyrosła na gruncie dążenia do klasyfikowania na zasadzie analogii.

Łempicki stara się udowodnić, że Taine jest kontynuatorem idealistycznej filozofii pierwszej połowy XIX wieku (Schelling, Hegel) oraz romantycznej niemieckiej Szkoły Historycznej.

Z punktu widzenia teorii kultury jest on

KONSEKWENCJE

Zaledwie zamilkł głos p. Święcickiego, od razu z ławów prasy katolickiej podniósł się nowy krzyk duszy oprymowanej w ustroju technokratycznym o powrót do natury. Artykuł p. Juliusza Nowaka Dłużewskiego p. t. „O typ kultury przyszłości” w 48 (105) nr. „Dziś i jutro” jest właściwie zestawieniem poglądów socjologów takich, jak Farquharson, Sternberg, Brun, Crocioni, a z polskich Bujał, Jaworski czy Popławski. Poglądy tych badaczy spotykały się z pełną aprobatą autora. Zasadniczymi argumentami przeciw urbanizacji są szablon i strychulec uniformizmu (sic!) związany rzekomo nieodłącznie ze środowiskiem wielkomiejskim, dalej „obawa przed zaprzeczeniem zdrowej różnorodności kulturalnej, wynikającej z dorobku każdego narodu” (a dorobek ten wg. p. Nowaka Dłużewskiego „tkwi w pionowym przekroju jego przeszłości dziejowej i przestrzennym rzucie jego szerokiej współczesnej postawy biologicznej” ???), wreszcie argumenty podobne do argumentów p. Święcickiego np. „Urbanizacja jest gwałtem przeciw prawom natury” lub dalej taki passus: „Kultura wielkomiejska wytworzyła człowieka o psychice specyficznej, o której trafne uwagi rzucił jak widzieliśmy Jaworski. Zasadniczą funkcją duchową tego człowieka jest intelekt, który wszystkiego dowiedzieć rozumowaniem. Pod jego tyrańską batutą wchodzi w martwe ramy szablonu nie tylko formy myślenia, ale i całość podobnego do siebie typu psychicznego ludzi. W zimnym świetle tego intelektu wysychają nurty żywej i szczerzej wiary, zastąpione wątpliwą religią rozumu lub, co gorsza, postawą sceptyka. Zaktualizował się odcień symbol lucyferycznych sił kosmosu, które tak

plastycznie wcielił Krasieński w postać Masy-nissy, w ich walce z żywą manifestacją Mickiewiczowskich „prawd żywych”. Nie wchodząc w meritum sprawy, zgadzamy się jednak z p. Nowakiem Dłużewskim, że widocznie nie intelekt jest zasadniczą funkcją duchową jego osoby. W każdym razie musimy stwierdzić jedno: o ile p. Święcicki pomimo wszystko zdobywa się na jakiś projekt syntezy dwóch typów kultury, o tyle p. Nowak Dłużewski jest radykalniejszy i głosi, przynajmniej konsekwentnie, powrót do natury bez zastrzeżeń.

Ponieważ: „Już dawno u nas Popławski zauważył ład duchowy chłopa, w przeciwieństwie do wieckiego niepokoju (owego „jaskółczego niepokoju” wedle terminologii Słowackiego) czy nawet chaosu psychiki inteligencko - szlacheckiej”.

Przeto: „Ten zwrot do źródeł wszelkiej kultury na. rodowej, do ludu, ludu nie z wielkich skupisk wielkomiejskich, ale do ludu wiejskiego, związanego od wieków zawsze z ziemią i jej prawami dziwnie przypomina to, co już dawno przed poszukiwaniami nowego typu kultury powiedział Prus: ziemia, prosty człowiek, Bóg”.

Składając p. Nowakowi Dłużewskiemu życzenia noworoczne osiągnięcia ładu duchowego na łonie natury, wyrażamy nadzieję, że będąc konsekwentny wobec głoszonej przez siebie teorii więcej już nie napisze, za co z góry dziękujemy.

P. S. Oby więcej było takich przeciwników, a nie długo głos Obozu Postępu stanie się jedynym w Polsce.

Witold Jedlicki

ogniwem przejściowym, łączącym koncepcje romantyczne z neoidyalistycznymi teoriami przełomu antynaturalistycznego.

4. METODYKA BADANIA KULTURY

Zazębianie się w praktyce badawczej poszczególnych dyscyplin naturalistycznej koncepcji człowieka — twórcy kultury, jako organizmu bio-psychicznego i nurtujących podskórnie koncepcji psychologizmu da się wykazać na przykładzie pozytywistycznej historii literatury w Polsce.

Problematykę badań historyczno-literackich tego okresu można sprowadzić do badania związków psychicznych między twórcą a dziełem, a dalej poprzez ustalenie typu literatury narodowej — do scharakteryzowania psychiki danego narodu. Drugim rodzajem związków, jakie ustala pozytywistyczna teoria literatury, jest zależność danego utworu od całokształtu tradycji literackiej, od pokrewnych mu zjawisk w danym szeregu kulturowym — zależność, kształtująca się poprzez doświadczenie „rzemieślnicze” jednostki twórczej. Pozytywizm zapoczątkował praktyki „wpływołogiczne”.

Na terenie polskim reprezentantem pozytywistycznego typu badań historyczno-literackich jest Chmielowski. Pozostaje on bezwzględnie pod wpływem Taine'a, jednak — co charakterystyczne — wyjątkowo przed wszystkim te cechy teorii Taine'a, które mówią o naturalistycznym pojmowaniu kultury, choć — z drugiej strony nie unika Taine'owskiego psychologizmu. Tak w duchu Taine'a definiuje historię literatury, jako „naukę, dążącą do wykrycia praw rozwoju myśli, uczuć i ideałów ludzkich w ogóle lub narodowych w szczególności, wyrażonych za pośrednictwem pięknego słowa” („Metodyka historii literatury”).

Dążność do ustalania praw jest tu wyrazem pozytywistycznego kultu nauki ścisłej.

Z większym jeszcze upodobaniem, niż Taine, stosuje Chmielowski przyrodniczą nomenklaturę, przywiązując nadmierną wagę do marginesowo przytaczanych przez Taine'a „praw” przyrodniczych, mających mieć zastosowanie do badań historyczno-literackich. Terminologia biologiczna jest tu zresztą zewnętrznym efektem, maskującym fakt, że są to nie tyle „prawa” przyrodnicze, ile pewne chwytliwy badawcze, charakterystyczne dla praktyki idealistycznej.

Pretensjonalne „prawo związku cech” wg Cuviera („Naturaliści zauważyli, że różne organa zwierzęcia zależą od siebie nawzajem, że np. zęby, żołądek, nogi, instynkty i wiele innych szczegółów zmieniają się wedle stałego stosunku tak, że gdy jedna z tych własności ulegnie przemianom, to i inne ulegają przemianom odpowiednim. Podobnie historycy mogą stwierdzić, że różne zdolności i skłonności jednostki, rasy, epoki są ze sobą związane tak dalece, iż przekształcenie jednej z nich, zaobserwowane w jednostce sąsiedniej, w grupie zbliżonej, w epoce poprzedniej lub następnej, powoduje w nich odpowiednie przekształcenie systemu całego”), ukrywa typowo idealistyczną koncepcję stylu, stanowiącego czynnik organizujący całokształt pewnego zjawiska.

Prawo „równowagi organicznej”, stwierdzające, że nadmierne rozwinięcie jednego

organu sprowadza uszczuplenie lub zanik organów innych, da się z łatwością przełożyć na język nie-przyrodniczy, jako charakterystyczna znów dla idealizmu „teoria dwóch prądów”.

Chmielowski jest konsekwentny w swym kulcie dla praw i mimo pewnych skrupułów, wierzy w możliwość zastosowania metody przyrodniczej do nauk humanistycznych.

Inna rzecz, że jego praktyka badawcza polega znów na psychologizowaniu. Chmielowski stawia postulat „spółczucia psychologicznego”, „oka wewnętrznego”, dopełniania, odtwarzania przeszłości ducha narodowego przy pomocy fantazji.

5. PRZEŁOM ANTYNATURALISTYCZNY

W początkach XX wieku zaznaczył się w metodologii nauk prąd, dążący do podkreślenia odrębności i niezależności humanistyki.

Nauki humanistyczne definiowano jako nauki o duchu (Dilthey), nauki o kulturze (Rickert), nauki historyczne (Windelband), podkreślano zarówno odrębność ich przedmiotu, jak i metody badań. Głównym przedmiotem ataku był monizm ontologiczny i metodologiczny naturalizmu, zacierający granice między światem kultury a natury i narzucający poznaniu humanistycznemu postulat dążenia do ustalania związków ogólnych i praw.

Obalono zarówno przyrodniczą koncepcję kultury, jak i ideę jednolitego wzorca nauki; jednak nie atakowano w odniesieniu do historii kultury pojęcia rozstrzygającego — człowieka, twórcy kultury. Tym się tłumaczy fakt, że praktyka badawcza neoidyalizmu, pominałszy gruntownie różną koncepcję ontologii kultury, ustalała te same związki i zależności między twórcą a dziełem, co naturalistycznie zorientowana historia kultury.

Szczególnie widoczne jest to na gruncie historii literatury, gdzie przeważający wpływ Taine'a przygotowywał grunt Dilthey'owi przez podkreślanie wagi psychologii. Innowacją Dilthey'a była zmiana charakteru psychologii, respektowana przez pozytywistów, to eksperymentalna psychologia Wundta, bazowana na fizjologii. Dilthey wprowadził psychologię strukturalną, operującą pojęciem indywidualnej, niepowtarzalnej struktury duchowej.

Dilthey i jego zwolennicy obalili pozytywistyczny ideał nauki ustalającej prawa; był to jednak — w pewnej mierze — rezultat wątpliwości, jakie żywili nawet najgorliwsi pozytywiści odnośnie osiągnięcia w naukach humanistycznych ideału ścisłości, cechującej nauki przyrodnicze.

Praktycznie zatem — reklamowany, jako niesłychane osiągnięcie przełomu antynaturalistycznego, w zakresie pozytywnych osiągnięć mógł się poszczycić jedynie narzuceniem przekonania o zasadniczej odrębności i autonomii świata kultury w stosunku do świata natury oraz wyrugowaniem pretensjonalnej i ludzkiej terminologii pseudo-biologicznej.

Był on jednak zwycięstwem „nurtujących” już koncepcje pozytywistyczne tendencji psychologizacyjnych i idealistycznych i w tej zakonspirowanej postaci tradycje naturalizmu przetrwały do dziś.

Maria Janion

Klemens Oleksik

Z NOTATNIKA POETYCKIEGO

PRZY WYJŚCIU Z FABRYKI

W Radomiu tak jak i w innych miastach są fabryki, wiele fabryk, które powinniśmy czcić za węgiel, za firanki świeże wyprasowane...
Buty, które ci się tak podobają, że obiecujesz sobie kupić robił rzemieślnik.
To brat górnik i hutnika to przyjaciel traktorzysty.
Dziewczyna przyszła przed fabrykę tytoniową i czeka na swojego chłopca.
Ona pracuje w firmie Bata przy ulicy Żeromskiego.
Popatrz: odnaleźli się i są szczęśliwi.
Wieczorem, w kinie, ujrzą w dodatku filmowym górnika Pstrowskiego i rekordzistkę z fabryki włókienniczej.
Jeśli sobie coś wtedy postanowią będą jeszcze szczęśliwsi.
Przy fabryce bieli się wśród drzew jasna willa: — Popatrz — mówi on — tu jest teraz nasza świetlica.

1 9 4 7

W moich rodzinnych stronach

mamy już własne kolo studentów: szesnaście osób!

Nie śmiećcie się: dawniej po jednego ojciec przyjeżdżał na stację.

Chłopak puszył się i nie zadawał się z wiejskimi dziewczętami.

A gdy ciekawa mieszcza, u której zajmował pokój, pytała skąd pochodzi —

drżał, żeby nie zaliczyła go do chamów.

I będąc księdzem albo doktorem

dodawał sobie do nazwiska SKI. Tak jakby można zapomnieć,

że ojciec ma zgrabiałe od młocki ręce,

a matka nie umie wymawiać zgłoski CZ.

Dzieci jego (jeśli był doktorem oczywiście)

nosiły imiona, których babka nie mogła wymówić.

Ale to są wspomnienia.

Teraz twój syn, ucząc się historii

zapamięta, że Polska to nie tylko książęta i hrabiowie:

uczci żarówkę, która dźl zabyła w rodzinnych Strykowicadh.

ODPOWIEŹ PRZYJACIELOWI

I
Dojrzałem o lata wojny przy każdym spotkaniu zastanawialiśmy się nad sensem tego życia. Wróciłeś z obozu przywołany tęsknotą do swojego podwórka: koło domu kasztan, mały ogródek, w którym siostra wyczarowała tyle pięknych kwiatów. Letni zmierzch na ławce przed domem, pachnie maciejka i nasturcja, daleki śpiew z łąki i tyle tyle do opowiadania.

— Powiedz mi — zwróciłeś się do mnie — jak tu u was jest. Przed powrotem mówiono mi, że ja nie jadę do Polski...

II
Ten dwór znaleźliśmy obaj. Za parkiem jest staw (i teraz ten sam), w którym dziedzic nie pozwalał się kąpać. A więc wspomnienia znów i zaczęliśmy mówić o parcelacji. — Dobrze. — Mówiłeś. — Zgoda na parcelację, ale nie powinno się ich wywłaszczać. Zostawić im ten dworek, sam przyznasz ile pięknej tradycji mieściło się w jego białych ścianach...

III
Tadku, pamiętasz starego Janiszewskiego? Służył w tym dworze, znał nieboszczyka ojca dziedzica. — Ten był ci hrabia, ho ho... — Opowiadał. — O pół kilometra chłopci zdejmowali przed nim czapkę. —

Ja bym nie zdjął — upierałem się buńczucznie kiedy chłopcem będąc słuchałem Janiszewskiego. On się uśmiechał wyrozumiale. — No no — kiwał głową — dałby ci za to.

Ale po eo ja wspominał Janiszewskiego: wiesz jak umarł. Czterdzieści lat służby w białym sentymentalnym dworku. Ordynarli nie wyprawował. Wiesz: kosztła pogrzebu poniosła gmina.

IV
Tadku — nasz sentyment do „wsi spokojnej, wsi wesolej” jest naszą chorobą. Nie dziwnego: nauczono nas szacunku do folkloru. Do strzechy Do sochy. Do ciszy wlejskiej. Długo jeszcze będzie wracał w poezji stary motyw. Ale życie musi iść przed siebie: czy można się martwić, że traktor zagłuszy śpiew skowronka? Że linie przewodów elektrycznych pogwałcą sielskość krajobrazu. Tym niech się przejmują ci, co wakacje spędzają na wsi. Radio, żarówka, motor — i niech pachnie maciejka, niech wypiewuje skowronek...

V
Wybacz mi Tadku. Ty byłeś tylko pretekstem. To ja rozprawiałem się z samym sobą.



rys. K. Muszyński
Bolesław Podęworny
Minister Lasów

Najrzęczniejsze z Rządu Ministerstwo Lasów
daje zamłast drzewa ciepłą zimę masom.

LŚNIĄCA biel kaflowego pieca, obramowana błyszczącymi narożnikami, już od progu nakazuje szacunek i respekt sobie i całemu otoczeniu. Jasna żarówka pod sufitem wypęda nie tylko cienie z kątów, ale także wszelką myśl pozostawienia tam czegokolwiek, co dla tej kuchni i tej jasności stało by się zniewagą. Wieczór ciemnieje w oknie, lecz przez szyby przekroczyć się nie odważy.

Twarz Siarowej przecina smuga lekkiego zgenierowania. Bo Franek Koper już chyba od godziny sterczy w kuchni, zawadza i ani myśli o wstaniu z krzesła. Uparł się i czeka na jej Tomka, rychło ten wróci z pola. Złabawiać go rozmową, czy wcale nie zważać na sąsiada i swoje robić? Ale dlaczego Tomek jeszcze nie jeździ? Wprawdzie z pola do domu jest ładny kawałek drogi, to jednak byłby już czas.

— A może wpadniecie jeszcze raz po wieczery? Musiał go ktoś zabawić w drodze, więc po co wam czas traćcie na próżnicy.

— Zaczekam. Przecież lada sekunda musi być. Nocować w polu nie myśl.

Siarowa przytakuje. No, oczywiście. I stara się być taką, aby jej nikt nie obmówił. Z obcym trzeba się trochę liczyć. A Franek Koper, choć sąsiad, ale się jeszcze nie żył, nie skumali ze sobą. On niedawno przybył z Bugu, więc nic dziwnego. On wie o nich, że przybyli tutaj z Polski centralnej, a oni o nim, że jest repatriantem z Bugu. Nigdy przedtem się nie widzieli, aż raptem stali się sąsiadami. Oczywiście i oni się żyją i ich stosunek będzie taki sam, jak między wszystkimi, którzy tu przybyli z Jasnoty. Do takiego, kto by nie był z rodzinnej Jasnoty, powędziałaby krótko: Tomka jeszcze nie ma. Chcesz — to zaczekaj, nie — przyjdź później, a ja robię, co do mnie należy.

— A na którym to kawałku wasz dziś tak pilnie roboty? Pewnie za stacją.

— Miał kończyć za stacją. Dobrze nie wiem. Byłam w Namysłowie, przed chwilą wróciłam z pociągu.

— Czy tam w Jasnocie, skąd pochodzicie, też tak daleko mieliście do pola? Bo tutaj ze stacji będą dwa km, czego nie więcej.

Siarowa zaczęła się śmiać serdecznie. Aż nią szarpało.

W Jasnocie? O, tam było bardzo blisko. Tylko próg przekroczyć — i już droga przez wieś.

— Ja się pytam o wasze pole.

— Kiej my tam żadnego pola nie mieli, aby chałupę i tę drogę przez wieś. Tyle — co się uprosiło u sąsiadów w dzierżawę parę zagonów. Potem całe lato trzeba było odrabiać. Nieraz na swoim była robota pilna, ale gdy posłanec się zjawił, wszystko musiała się cisnąć i lecieć. Niechże święci pańscy bronia, gdyby te czasy miały się kiedy wrócić!

— Ponoć są ludzie na świecie, którzy nam tego życzą.

— A niech piekło pochłonie!

Na dziedzińcu powstał lekki rumor. Niemal równocześnie przez szarpnięte drzwi od sieni wpadł słup światła lampy podwórzowej, następnie pokazał się cień Tomka.

— Przyjechałeś nareszcie!

— Zatrzymałem się chwilę przed spółdzielnią...

Sąsiad od razu do interesu. Chodzi mu o pożyczycie woła na jutro. Czy się Tomek cbejdzie? Co? Nie bardzo? Tylko na jutro, bo Kasper da drugiego. Tomkowa wyrecza męża w odpowiedzi. Rozumie się, żadnego gadania, bo wół będzie.

— A ty coś taki kwaśny?

Tomek klnie na perz. Skąd w ziemi aż tyle perzu się nabrało? Chyba diabeł podczas wojny nasiali. Teraz można czyścić pole bez przerwy, a perzu wciąż pełno. Zresztą, jaka tam robota wołami. Tam w Jasnocie, po kamienistych pagórkach, po uwrociach, tam w sam raz robota na woły, ale nie tu, psiakrew. Tu konie albo traktory.

— Jakże wasz koń? Będzie?

Tomek od razu pokraśniał, zapominając o perzu i zmęczeniu. Koń? Robi się! Jedzie ze Szwecji. Może już są w Gdyni. Tak, tak, coraz lepiej z końmi. Na wiosnę z Danił, teraz transport ze Szwecji. Będzie można żyć.

— Jesteście pewien?

— Podałem się, więc liczę na pewniaka.

— Byłoby tutaj życie, gdyby inwentarza więcej, ludzi do pracy...

— Jakieś „gdyby“ zawsze będzie istniało.

Taka już ludzka natura. Ja z Zośką na nie dziś nie narzekamy, chyba na ten perz diabelski. Ale trza wam było, sąsiedzie, widzieć nasze życie zaraz z początku w 45 roku... Wtedy nie było śmiechu. Ludzie sami sobą orali, a co jedli... Dziś już każdy coś ma. Ale wtedy... Szkoda wspominać. Jednak się uparli i przetrwali najgorsze. Niektórych może brała ochota do ucieczki, lecz trochę im było wstyd, a po drugie — nie mieli do czego wracać. Tutaj chociaż ziemia i budynki, chociaż nadzieja... E, co tam dziś — trzeci rok.

— Tak, tak — wzdycha Zośka przy kuchni. — Przeżyło się niejedno na początku. Ale o tym nawet pies z kulawą nogą wiesz nie będzie. Nie ma się czym chwalić.

— Było ciężko, że już się widziało... Co tam. Śmiech bierze na wspomnienie tych, którzy przyjeżdżali z tą myślą, że tu gotowizna czeka na nich, same marcypany. A tu gotowizny nie ma, lecz są warunki do życia, są możliwości, które pracą można zrealizować. Wola bierzcie! Wkrótce przyjdziecie po konia, albo ja do was po drugiego do sprężania. Wtedy będzie robota!

Po odejściu sąsiada znów opadło Tomka zmęczenie. Zerwał się jednak, by przed wieczem pozatrzeć wszystko za dziedzińcu i w oborze. Tak, z wołami czekać się tylko umitruży. Ale w tym tygodniu już będzie wiadomość o koniu.

W nocy miał przykry sen. Okręć jadący ze Szwecji, natrafił na minę z czasów wojny,

Władysław Dunarowski

ŻYCIE SIĘ ZACZYNA

Fragment powieści z życia osadników

i zaczął tonąć. Okropny obraz. Konie i ludzie szaleją, gryzą się, tratują, a woda coraz wyżej. Już tylko lby końskie sterczą, już nic... Tylko fale się kłębią. Na szczęście obudził się. Potem długo nie mógł zasnąć. Wtedy zaczęły się walić na niego stare wspominki z pierwszego okresu ich bytowania na Ziemiach Odzyskanych. Jak to przez szereg miesięcy żyli się tylko ziemniakami. Bez tłuszczu i bez mleka. Ziemniaki były złe, przegrzane w kopcach, stare. Toteż nie uświadczyl we wsi takiego, co by nie chorował na żółdek. Ludzie snuli się jak cienie. Kto miał jeszcze pieniądze, jechał do Namysłowa po chleb. Czasem wracało się o niczym.

Jednego dnia wrócił Tomek z chlebem, ale radości nim nie sprawił. W domu krzyk, modlitwy, pali się świeca, bo dziecko umiera. Ojcu trudno w to uwierzyć. Chłopak chorował od kilku dni, prawda, ale żeby się miał do umarcia?

Tomka złość porwała na baby. Wskoczył

ilustr. St. Cieloch



do izby rozjuszony, porwał dziecko z łóżka, zdeptał gromnicę, i wypadł do sieni krzyząc:

— Co wam się przysniło! Marek nie umrze!.. Marek będzie jadł chleb... Czy po to tu jechałem, aby traćcie syna? W głowach się wam przewraca!

Nie umarł. Przetrwało dziecko, przetrwali wszyscy. A z każdym dniem coraz mocniej chwytali się tego nowego życia i przywierali do niego.

Czasami brała ich jeszcze pewna ekliwosć za Jasnotą. Przychodziło to ni stąd ni zowąd. Więc po długich naradach postanowili na Zielone Święta pojechać do Jasnoty. Wypada przecież odwiedzić krewniaków, a przy tym opowiedzą sobie to i owo, zobaczą swoje strony. I już oboje Siarowie uśmiechają się do tego wyjazdu, który ma nastąpić przed Zielonymi Świętami.

Zygmunt Sierp

KOLEDA

Biała droga w białe płoty,
u drzewiny biały warkocz,
nabierz w oczy nagiej czyszy,
a od gwiazdy ognia natocz.

Jak pojedziesz w świat na przelaj
w tęgi mróz i z tęgą miną,
przed myślami klęknij sobą
i zawracaj do komina.

U komina jest dziewczyna,
pełen treści tygiel smaży,
jak zajedziesz przed podwórko —
chyżo wrota powyważaj

Ręce drżą jak płatki śniegu,
panna z kufrą szal dobywa,
ciepła radość z sieni bucha,
do kościoła ścieżka krzywa.

Uśmiech dzieli jak opletek
matka — kątom błogosławi,
wieczór gwiazdą na świat splywa,
raz się łośni, a raz krwawi!

Stoją chały jak do marszu,
pod zawieją chłopcy w rzędach
z wielką gwiazdą, białą drogą
przyjdzie, stanie w drzwiach koleś

dało się pochwalić, popytać. Ale z babami zawsze tak...

W to ich rozradowanie nagle wpadł grom. Właśnie byli przy obiedzie, gdy przyleciał zdyszany Jasiak z potoka. Właśnie to tu żadnego potoka we wsi nie było, ale wszyscy nazywają się po staremu — jak w Jasnocie.

— Czy wiecie, co się we wsi dzieje?

— Nic nie wiemy. Mówże prędzej!

— Ludzi wyrzucają!

— Kto wyrzuca? Jakich ludzi? Skąd?

— No, z domów wyrzucają! Niemcy wracają...

— Wojna? E, tyś chyba przyglupnął trochę, albo całkiem.

Ludzie pociskali łyżkami, porwali się od stołu. Chwilę zapanowało dżkie milczenie, a potem wspólny atak na Jaska. Chodzi przecież o to, by się dowiedzieć, o czym on protasi? Bo takie niejasne gadanie niechże sobie schowa do bani, za przeproszeniem.

Wreszcie Jasiak zdołał się jakoś wyjęzyczyć. Cała nowina polega na tym, że dwóch autochtontów powraca na swoje gospodarstwa, więc Marcin oraz Pietrek Lisiak muszą opuścić domy a z plonów zostawić połowę. Urzędnik ze starostwa z młiejącantem piszą protokół.

Tomek porwał się z miejsca i pogwałt we wieś. Czyż jest siła, która by go w takiej chwili utrzymała? Bo czy to prawda, że Niemcy wracają? Czy tylko dwóch? Może wszyscy wrócą? Więc jaki jest porządek na świecie? Jaka sprawiedliwość? Po co ich tu wyweleki na zachód, jeżeli teraz wyrzucają! Chyba świat się kończy!

Takich jak Tomek, rozgoryczonych i rozpalonych do czerwoności, było więcej. W żaden sposób nie można im było wytłumaczyć, że wracają nie Niemcy, ale starzy Polacy, od wieków tutaj zasiedziali, mający do tej ziemi święte prawo. A właściwie — to nie wracają, bo są na miejscu, jako że nigdzie nie uciekali. Zaś Lisiaki sami sobie winni, bo złakomili się na niewyszabrowane gospodarstwa i siłą zajęli domy rzekomych Niemców. Teraz w rozgoryczeniu jeszcze trudniej przychodzi im zrozumieć te zawile sprawy. Jacy starzy Polacy? Chociaż mówią po polsku i do kościoła chodzą, jednak każdy przyznaje, że zachowaniem całkiem podobni do Niemców. I kto wie, czy za Niemcami nie stronują? Kto wie? Wiele przemawia za tym. I że takich ludzi Rząd na gruntach osadza, wyrozumieć trudno.

Tomek od wiosny zabierał się do przebudowy jednej części stodoły, ale po tym wypadku opadły mu ręce i stracił ochotę zupełnie. Mordować się? Budować? Dla kogo?

Sąsiedzi go pocieszają pewnymi argumentami. Czyż to nie wie, że jego Niemiec był prawdziwym Niemcem, należał do partii i jako zaufany posiadacz wielki skup zboża, jedyny na całą okolicę? Czy nie wie o tym? Właśnie dlatego, że partyjni, uciekł i już nie wróci.

Tomek nie miał czasu zastanawiać się długo nad dowodzeniami sąsiadów. Właśnie otrzymał kartkę, że jutro rano musi być w Namysłowie po odbiór konia. Jak wytrzymać do tego rana? Czym wypełnić czas? Miejsce w stajni ma już dawno przygotowane. Tam nie ma już nic do roboty. Czy daleka droga bardzo dała się zwierzęciu we znaki? Czy będzie mu lubowało w tutejszym klimacie? Bo czekać się cieszysz, a potem się okaże, że wszystko na nic.

Lecz okazało się wszystko jak najlepiej. Koń był w trzecim roku, należało go już próbować w robocie. Tomek nie mógł wytrzymać i gdy sobie obliczył, że koń już z drogi należy wypocząć, zaprzął go do pługa. Zrazu szarpał, ale wnet się uspokoił. Widocznie pojął sens swego życia i poważnie choć z rezygnacją poddał się swemu końskiemu losowi.

Chłop promieniał ze szczęścia. Czegoż mu jeszcze potrzeba! Wszystko mu się układa na tych Ziemiach Odzyskanych jak najpomyślniej. Nawet w powrót swego Niemca przestał wierzyć. Zresztą, niech by się odważył pokazać! A w gminie kiedyś mówili, że dokumenty własności otrzymają wszyscy jeszcze tego roku.

Z każdym dniem koń coraz bardziej spoufalal się ze swym panem. Wtedy Tomek zaczął myśleć o czym innym. Patrząc miłośnie na konia i woła, rzekł raz do Zośki:

— Mogłaby z nich być para.

— Co ty pleciesz?

— Wcale nie plotę. Do ciężkich robót muszę pożyczyc drugiego konia, a tymczasem wół stoi. Gdyby ich tak sprząc razem...

— Nie nadadzą się, szkoda mówić. Wół tutejszy a koń szwedzki.

— To nic. To są przecież zwierzęta a nie ludzie, więc się zgodzą.

Ktoregoś ranka wpadł do izby z tajemniczą miną i ciągnąc żonę za ramię, uśmiechał się łobuzersko.

— Ty, chodź do stajni, a zobaczysz coś ekstra!

To ekstra miało oznaczać coś nadzwyczajnego. Zośka nie mogła się opierać, poszła.

— Jak cię proszę, ino nie cudokuj ze mną!

— Cicho bądź! Zaraz ujrzysz... No, patrz!

— Co takiego?

— Nie widzisz?

Nie mogła się zrazu połapać, o co w ogóle chodzi. Gdzie ją ten Tomek ciągnie? Zglupiał na tych gruntach czy co! Byłe co mu się przysniło... Dawniej takim nie był.

— No, widzisz?

— Pod sprawnością nie wiem, co mam widzieć.

Wreszcie zrozumiała o co chodzi. Przed oczyma stanęła jej nagle zwierzęca sielanka. Wół lizał konia, a koń był z tego widać bardzo rad, bo nadstawił karku.

Jeżeli tak, to zgoda pewna. Zaraz dziś spróbuję ich sprzągnąć. Coś mi się zdaje, że drugą uprząż gdzieś widziałem. Czy nie na strychu?

Lecz zamiast na uprząż, natknął się za filarem na jakąś paczkę, dosyć troskliwie opakowaną. Zdziwił się, bo mu się przecież zdawało, że na strychu nie ma nic takiego, o czym by nie wiedział. Tymczasem ta paczka tajemnicza!

I nie wiadomo, czy się Tomek rozczarował, czy ucieszył. Bowiem w paczce znajdował się ozdobny obraz religijny i dwie duże księgi, w skórę oprawne. Księgi jak mszał duże.

Stwierdziwszy, że nic więcej nie ma, podszedł pod światło. Szeroka, złota rama, a pod szkłem płaskorzeźba, naklejona na jedwabiu. Wspaniały obraz. Całą izbę przyozdobi. Zaraz trzeba go powiesić. Ani w ołtarzu nie ma takiego...

W pełnym świetle izby obraz zyskał jeszcze więcej. Zośkę zachwycały wyszywania złotymi niciami wokół płaskorzeźby. Czytała: „A domu tego niechaj strzeże święta Trójca”.

— Całkiem naski obraz. Nasze święte...
— Choć po Niemcach.
— Bój się Boga! A dyć po naszymu wyszywane! A domu tego...

Na czolo Tomka wystąpiła bruzda. Zamilkł. Patrząc nie widział już ram, ani św. Trójcy, ani łśniącego jedwabiu — a tylko jaskrawo bijący w oczy napis A domu, a domu, a domu tego.. niechaj strzeżeee... Kto ma strzec? Kto ma prawo wzywać o pomoc? Kto?

Szarpnął się Tomek z miejsca. W jego myśli niepokój zapuścił korzenie. Naprawdę się silił, by ten niepokój unicestwić dostępnymi mu środkami. Boć nie ulega wątpliwości, że to był hitlerowiec zagorzały, jeżeli podejmował święte obrazy. Inni tego nie zrobili. Ale dlaczego inni mają na obrazach niemiecckie napisy, a tu — polskie? Może się jeszcze ten szwab rozmyśli i przepisze się na Polaka?

— Co ty robisz, Tomek?
— Zdejmuję. Na razie niech jeszcze zostanie w paczce. O jeszcze te książki...

Czyta tytuły: „Żywoty świętych przez Piotra Skargę S. J. Drukiem i nakładem OO. Mechitarzystów 1859 w Wiedniu”. Z lekkim otwiera drugą księgę. Czyta: „Żywoty świętych pańskich na wszystkie dni roku... z uwzględnieniem świętych pańskich, których wydała ziemia polska. Mikołaj — Warszawa nakładem Karoia Miarki 1905”.

Tomek przeczuwa, że książki są cenne, że może trzeba będzie oddać do muzeum czy jakiej biblioteki — ale nie o to chodzi, tylko o ten niepokój, który w nim wzrasta. Jakiś dziwny niepokój.

Wchodzi sąsiedzi, oglądają książki i stwierdzają praktycznie, że będzie coś dobrego na długie zimowe wieczory. Bo gazeta nie zawsze dojdzie. Czasem zawieje, zaspy... O, bardzo się przyda. Nie o to jednak chodzi, tylko o te kumy na jutro. Tomek kiedyś obiecał, gdy jeszcze nic nie było, więc chyba słowa nie cofnie. Oczywiście Tomkowi ani to w głowie. Od razu do rzeczy.

— Czym wozem jedziemy?
— Moim.

— Dobra. Ja daję drugiego konia i jedziemy parą. Jedziemy aż iskry polecą! Kumoszka musi dobrze ten wózeczek trzymać, żeby po drodze dziecka nie zgubiła.

Wieczorem, gdy dzieci już zasnęły, Zośka wzięła męża na bok.

— Zebys nie skakał nad chłopakiem, powiedziałyby ci coś...

— Co bym skakał. Dwóch ich tylko mam...

— Tę paczkę, wiesz, z obrazem... to nasz Piotruś przywił od tego Niemca Nowaczka. Mówi że wynalazł w chlewie za stodołą, pod perzem. Za czym on tam grzebał, ciężko się dowiedzieć.

— Nowaczka? Tego, co teraz dostał papiery?

— Tego.

Tomek spowaźniał. Po chwili rzekł:
— To słusznie, że dostał polskie papiery, bo mu się należą. Zaś ten obraz sam mu jutro odniesie.

— Przecież jutro idziesz w kumy.

— Prawda. Ale cały dzień mi chyba nie zejdzie.

— E, u Korbika...

Wyjechali dosyć wcześnie. We wsi ruch, gwar, koguty pieją. psy poszczekują, dzieci przelatują drogę, nawojując się do szkoły, kobiety z bankami do mleczarni, jakiś młodzik pedzi na rowerze, za nim drugi i trzeci — to ci, co pracują na kolei. Słychać gwizd lokomotywy — to ranny pociąg z Namysłowa w kierunku Opola.

W Tomku gotuje się, kipi radość. Czy już wypił coś? Nie. Tylko napił się nowego życia. Przyszła bowiem wiadomość, że w najbliższym czasie otrzymają osadnicy dokumenty przywłaszczenia. Że to pewne. Ziemi, na której pracują od dwóch lat, już im nikt nie odbierze. A wówczas...

Już są na miejscu. Kumoszka zsiadła pierwsza, poprawia stroje. Konie zakosztowały lekko jazdy, nie bardzo mają ochotę stać w miejscu. Porywa je biel drogi, ciągnie. Tomek zapatrzony w swojego, stara się wytuskać jego myśli. I już miał się wdać w koiński rozmowę, gdy sobie przypomniał, że przecież jest kumotrem, a nie wie do tej pory, czy to chłopak czy dziewczyna. Ba, jakieś imię też musi znać. Kogóż to się zapytać w tej sprawie? Chyba kumoszki. Ona napewno wyjechała z domu z pełniejszym uświadomieniem.

— Kumoszka, bo jegomość czekają. Chodź my! A jak to chrzcimy? Zapomniałem się pytać.

— Jadwiga Jakżeby inaczej. Przecież tu na Dolnym Śląsku taka moda. Zaczekajcie chwilkę, tyle co poprawię mirt na poduszce. No, chodźmy

Władysław Dunarowski

Zygmunt Mysłakowski

„UNIwersytety Powszechne”

(Próba projektu organizacji)

1. ZAŁOŻENIA

Nie ma społeczeństw ujednoliconych idealnie pod względem kulturowym, musi być jednak pewne minimum zachowane, poniżej którego grozi już katastroficzne rozbicie i niemożność dogadania się jednej warstwy z drugą, powyżej zaś którego zaczyna się dopiero możliwość egzystencji narodowej i państwowej w ramach współczesnego świata. Pomieczy społeczeństwami zachodzą pod tym względem dość duże różnice — wystarczy porównać tylko tak jednolite społeczeństwo jak duńskie lub czeskie z tak niejednolitym, jak rumuńskie, lub rosyjskie przed pierwszą wojną światową.

Do jakiego typu należy dzisiejsze społeczeństwo polskie? Może nie ma u nas tak wielkich kontrastów pomiędzy warstwami, jak w Rumunii, jednak daleko nam do tej jednolitości, jaka istnieje na Zachodzie. Trzeba przyznać, niestety, że rządy w ciągu ostatnich dwudziestu lat niepodległości bardzo mało zrobiły, ażeby temu stanowi rzeczy świadomie przeciwdziałać. W szczególności warstwy ludowe zostały zaniedbane pod względem gospodarczym, politycznym i kulturowym; państwo oparło się głównie na warstwie inteligentkiej, innymi słowy na biurokracji, która nie czując się związana z szerokimi masami i nie służąc szczerze ich interesom, dążyła do (zamaskowanej) dyktatury.

Nędza materialna warstw ludowych powodowała, że wieś odpadała prawie zupełnie jako konsumant dóbr kulturowych. Ani radio, ani teatr, ani książka nie docierały prawie do tych warstw. Stąd zarówno państwo o takiej strukturze, jak i kultura, zamykająca się w pewnych ciasnych i sztywnych granicach, stawały się powoli czymś izolowanym i obcym masom, które je na swoich barkach podtrzymywały.

A nie tylko warstwy ludowe jako konsumenci cierpiały wskutek tego, ale także i producenci dóbr kulturowych. Siły i wartości kulturotwórcze, tkwiące w rdzennej etniczności masie chłopstwa polskiego, nie tylko nie mogły wyjść poza prymityw, ale i nie mogły również zaplanować i odżywiać produkcji dóbr kulturowych, skutkiem czego przestawała ona być ogólnie - narodowa, zacieśniając się i zapadając w różnorodną egzotyzm i aspołeczne zakamarki. Strata przeto była obustronna.

W wyniku tych rozważań należy wysunąć, niekwestionowany zresztą przez nikogo, ale w praktyce mało i nieszczerze realizowany postulat podniesienia stopy życiowej i kultury szerokich mas.

Zagadnienie podniesienia gospodarczego należy do innej dziedziny planowania; tutaj chodzi nam o samego człowieka i o udostępnienie mu w jak największej mierze udziału w życiu kulturalnym. Ażeby bowiem krążenie dóbr kultury odbywało się bez przeszkód w całej wspólnotie narodowej, musi się z jednej strony nauczyć człowieka posługiwania się narzędziami kultury i rozumienia języka jej wytworów, a z drugiej strony trzeba mu te narzędzia i te dobra przybliżyć, tak, ażeby znajdowały się w zasięgu jego możliwości. Nie powinna na przykład pomiędzy człowiekiem a dobrem kulturowym stać zapora nieprzezwyciężona w postaci — choćby wysokiej ceny. A zapór tych jest więcej.

Najważniejsze siły, przy pomocy których można dążyć do usunięcia powyżej naszkicowanych niedomagań i stwarzania ułatwionego obiegu dóbr kultury, są następujące:

1) Powszechne i na wysokim poziomie zrealizowane szkolnictwo.

2) Sieć bibliotek gminnych, zrealizowana w takiej postaci, ażeby uczynić z nich narzędzie żywej kultury, a nie martwy magazyn książek. A więc w związku z poradnictwem i fachową, do tego wyszkoloną obsługą.

3) Taniść i dobry dobór książki, przeznaczony do masowej konsumpcji, co można osiągnąć tylko przez wielki centralny Instytut Wydawniczy i masowe nakłady, z tym zastrzeżeniem, że Instytut taki miałby charakter społeczny, a nie zarobkowy.

4) Stacja nadawcza specjalna i popularny typ odbiornika radiowego, w dyspozycji Izby Kultury.

5) Sieć Uniwersytetów Ludowych, któreby kształciły przodowników życia społecznego i kulturowego w masach, przede wszystkim zaś w masach wiejskich, jako najliczniejszej i podstawowej warstwie społecznej.

2. RAMY ORGANIZACYJNE UNIwersytetu Powszechnego.

Wszystkie Uniwersytety Ludowe i pokrewne im, jak np. te, które prowadziło Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego (TUR), zostają ujęte w ramy jednej organizacji pod nazwą Uniwersytet Powszechny.

U. P. stanowi jednolitą instytucję, na czele której stoi Wydział Główny, i która posiada sieć oddziałów w różnych punktach kraju, zarówno we wsiach, jak w miastach i miasteczkach.

Jako pierwszy etap należałoby osiągnąć taką liczbę oddziałów, ażeby wypadł jeden na dwa powiaty.

3. ZADANIA U. P.

U. P. ma za zadanie kształcenie dorosłych, a w szczególności młodzieży wiejskiej, rzemieślniczej i robotniczej w duchu:

a) rozumienia mechanizmu współczesnego życia gospodarczego, politycznego i kulturowego;

b) pogłębiania poczucia wspólnoty i wyrobienia zdolności do zespołowego działania;

c) kształcenia światopoglądu, w szczególności światopoglądu społecznego o szerokiej podstawie demokratycznej;

d) pogłębiania charakteru etycznego.

U w a g a. U. P. nie ma więc zabarwienia partyjnego, wprowadza jednak do problematyki i techniki współczesnego życia, zaprawia do obcowania i działania zespołowego, a więc kształci te podstawowe cechy, które są warunkiem wszelkiego życia społecznego na stopniu wyższym, niż prymityw i stanowią wprowadzenie do każdej pracy społecznej, czy to w samorządzie, czy spółdzielczości, czy w organizacjach partyjnych.

Wychowankowie U. P. powinni stać się w przyszłości pionierami demokracji, postępu i uświadomienia społecznego w środowiskach, do których powrócą. Zagadnienie przywództwa, ważne dla ustrojów totalistycznych, będzie nie mniej ważne, może nawet ważniejsze dla przyszłej demokracji społecznej.

4.

U. P. nie wydaje żadnych świadectw, ani nie daje żadnych formalnych uprawnień do jakiegokolwiek awansu społecznego. Wśród mas wiejskich jest niewątpliwie znaczny procent ludzi uzdolnionych powyżej przeciętnej; nie wszyscy z nich chcą i mają możliwość wydobycia się ze swej sfery, wielu pragnie pozostać na miejscu; odczuwają jednak potrzebę kształcenia się; temu właśnie, tak pożądanemu elementowi, który pozostaje wierny swemu środowisku, służyć ma U. P.

5. DOBÓR SŁUCHACZY

W zasadzie słuchaczem U. P. może być każdy obywatel bez różnicy płci, który ukończył lat 18 i ma za sobą 7-klasową szkołę powszechną. (Na pewien jednak przejściowy okres można będzie co do tego ostatniego punktu robić wyjątki).

Większość słuchaczy rekrutuje się systemem kolegiatnym, drogą konkursów, urządzanych przez samorządy wiejskie i miejskie i rozstrzyganych przez rady kultury przy samorządzie.

Drugą kategorię stanowią będą słuchacze, desygnowani przez instytucje, stowarzyszenia i stronnictwa.

Trzecią wreszcie, procentowo najmniej liczną kategorię stanowią będą słuchacze, zgłaszający się indywidualnie i na własny koszt, przyjęci przez sam U. P. (Ewent. drogą konkursu, zwłaszcza, jeśli będzie to połączone ze stypendium, pokrywającym koszty uczestnictwa).

6. ŁĄCZNOŚĆ SŁUCHACZY Z U. P.

Raz nawiązana łączność słuchacza z U. P. nie powinna się przerywać po odbyciu jednorazowego kursu, wzgl. zjazdu. W istocie stosunek ten jest pomyślany jako członkostwo. W ten sposób masa byłych słuchaczy U. P., coraz wzrastająca, będzie stanowił jakdyby przedłużenie Uniwersytetu i pomost pomiędzy nim a szeroką masą ludności.

Łączność ta będzie podtrzymywana przez:

1) wysyłanie członkom Biuletynów U. P.;

2) informowanie o książkach, interesujących danego słuchacza;

3) przysyłanie własnych wydawnictw U. P.;

4) możliwość uczestnictwa w dalszych zjazdach w miarę posiadanych środków;

5) możliwość uczestnictwa w ewentualnych imprezach wycieczkowych.

7. ZJAZDY SŁUCHACZY

Zasadniczą formą oddziaływania U. P. są Zjazdy — (pomijamy nazwę „kursu” jako zbyt szkolarską). — Zjazd trwa 2 miesiące i jest połączony z wykładami, referatami, dyskusjami, lekturami, pokazami, ew. wycieczkami naukowymi.

Wykłady nie są encyklopedycznym zlepkiem wiadomości, lecz są zorganizowane dookoła jednego centralnego tematu. Przewiduje się, że forma swobodnych zbiorowych dyskusyj da słuchaczom możliwość wysunięcia także innych zagadnień, które będą dla wielu, przedstawiały szczególny interes. Być może, że właśnie te dyskusje na marginesie wykładów będą najlepszą sposobnością do rozwoju drzemających sił duchowych i szkoły współzwaźcia.

8. BIULETYN I PORADNIK BIBLIOGR.

Dwa razy do roku w odstępach sześciomiesięcznych U. P. wydaje Biuletyn, informujący o pracach i zamierzeniach. Ważną częścią Biuletynu będzie poradnik bibliograficzny, przynoszący wzmianki, sprawozdania i rozbiory z dzieł, będących w związku z planami U. P.

Biuletyn mogą abonować także osoby spoza kół słuchaczy.

9. PERSONEL WYKŁADAJĄCY

Przewiduje się dla każdego oddziału U. P. po 4 prelegentów stałych (do przedmiotów,

które będą stanowiły niejako podstawowy szkielet nauczania). Oprócz nich będzie się zapraszać każdorazowo — w związku z tematem Zjazdu — osoby z zewnątrz, fachowców i działaczy, których kwalifikacją będą praktyczne wyniki, osiągnięte na danym polu życia gospodarczego lub społecznego.

10. SZKOLENIE PERSONELU

Szkolenie personelu stałego będzie się odbywać na uniwersytetach, w szczególności tam, gdzie będzie zorganizowany Wydział Nauk Społecznych, względnie Studium Oświatowe.

Po ukończeniu tego wydziału i złożeniu przepisowych egzaminów, kandydat odbywa jednoczesną praktykę w instytucjach pokrewnych Un. Ludowym; potem następuje jednoroczna praktyka w jednym z oddziałów U. P. pod kierunkiem jednego doświadzonego wykładowcy, względ. kierownika. Dopiero po tak odbytej dwuletniej praktyce kandydat składa ostatni sprawdzający egzamin przed Komisją Wydziału Głównego U. P. — Egzamin jest dwugodzinny i powinien dać możliwość — komisji stwierdzić dojrzałość społeczno - kulturalną kandydata i jego pojmowanie zadań i metod U. P. Wynik tego egzaminu, łącznie z pozytywnie odbytą i potwierdzoną co do wyników praktyką, stanowiąc będzie kwalifikację kandydata na wykładowcę w U. P.

11. WYMIANA PRELEGENTÓW

Wykładowca nie otrzymuje stałego przydziału do żadnego z poszczególnych oddziałów U. P. Pozostaje on stale niejako w dyspozycji Wydz. Głównego i jest skierowywany do oddziałów na okres nie dłuższy nad 3 lata.

Pobyt dłużej trwający, w warunkach izolacji na wsi mógłby prowadzić do rutyny i zaniedbania się wskutek utraty pewnych psychologicznych bodźców, jakie daje zmiana środowiska i konieczność nowej adaptacji; wymiana prelegentów ma właśnie tym skutkiem zapobiec. Jedynie kierownik może pozostać dłużej; on i starsi prelegenci (wymiana nie odbywa się jednorazowo, lecz sukcesywnie) — stanowiąc będą czynnik ciągłości.

12. WYDZIAŁ GŁÓWNY

W. G. stanowi kierownictwo U. P i wiąże organizacyjnie jego poszczególne oddziały. Składa się z przewodniczącego i członków, w połowie mianowanych przez Prezydenta, w połowie składających się z delegatów zainteresowanych Ministerstw (Oświaty, Przemysłu i Rolnictwa) oraz Naczelnej Izby Kultury. Przewodniczący, sekretarz i dwu członków stanowia ściślejszy właściwy zarząd. Przewodniczącego (o funkcjach dyrektora) mianuje Prezydent.

Zadania Wydziału Głównego są następujące:

1) Opracowywanie programów;

2) Poradnictwo i kierownictwo pracą wykładowczych;

3) Administracja;

4) Starania o stworzenie, wzgl. dobór środków pomocniczych nauczania (programy radiowe, typy modeli, filmy, dobór dzieł itp.);

5) Utrzymywanie kontaktu z pokrewnymi instytucjami zagranicznymi i krajowymi; koordynacja pracy (np. z instytucją bibliotek gminnych, Naczelną Izba Kultury itp.);

6) Współdziałanie w szkoleniu personelu wykładowczego (porozumienie z Uniwersytetami).

13. ZJAZDY PRELEGENTÓW

Co dwa lata wykładowcy biorą udział w Zjeździe wykładowczych, organizowanym przez Wydział Gł.

Zjazd taki trwa 4 tygodnie i jest połączony z:

1) obradami nad wspólnie interesującym tematami z praktyki dotychczasowej U. P.;

2) luźnymi wykładami i grupami wykładów, wprowadzającymi w świeże zagadnienia nauki;

3) pokazami i wycieczkami.

Zjazdy mają utrzymywać świeżość umysłu wykładowczego, zapobiegać rutynie, uzupełniać wiedzę, dawać sugestie i nowe punkty widzenia.

Dla Wydziału zaś Zjazdy będą dawały ogólny obraz instytucji, jej sił i toku pracy, wysuwając będą bolączki i informować o widokach i potrzebach na przyszłość.

14. SIEDZIBA W. G.

Zasadniczo Siedzibą W. G. powinno być większe miasto uniwersyteckie; najlepiej stolica. Jednakże, ze względu na permanentnie powtarzające się Zjazdy prelegentów pożądanym byłoby otoczenie parku i przestrzeni. Rozwiązanie pośrednie polegałoby na rozlokowaniu W. G. w ośrodku rolnym w najbliższym sąsiedztwie Warszawy. Dwór, pozostały po parcelacji, z ośrodkiem 60-cio morgowym, lub park, położony w odległości nie większej, jak 1 godzina koleją, kolejką lub autobusem najlepiej spełniałyby to zadanie. (Park, w rodzaju dawnych Sielc).

Te same uwagi odnoszą się i do rozlokowania poszczególnych oddziałów.

F A K T Y I Z D A N I A

Troska czy hipokryzja

Anglia ma trudności gospodarcze. Chodzi o zrównoważenie budżetu, w którym pozycja importu z krajów dolarowych jest najbardziej kłopotliwa. W związku z tym zwiększa rząd angielski ograniczenia importowe i żąda od swych obywateli całego szeregu wyrzeczeń konsumpcyjnych.

Z Biuletynu Informacyjnego ambasady brytyjskiej w Warszawie (50 faktów z dziedziny gospodarki brytyjskiej) dowiadujemy się, że niemal cała żywność w Wielkiej Brytanii, włącznie z chlebem i kartoflami, jest ściśle racjonowana. Tygodniowa racja mięsa na osobę obciążona została z racji wartości 24 centów do 20 centów. Racja bekonu — z dwu uncji do 1 uncji tygodniowo. Przydzielony jaj wynosi obecnie około 1 jajka tygodniowo na osobę. Racja mleka dla osoby, której nie przysługują dodatki wynosi 1 kwarta tygodniowo na osobę. To w zakresie żywności. Ograniczenia jednak obejmują i inne dziedziny. A więc dotknięte jest nimi: zużycie tekstyliów i paliwa pynnego, odbudowa (ograniczenie importu drzewa budowlanego), wyjazdy zagranicę itp. Te wszystkie ograniczenia referowane są w biuletynie językiem suchym, rzeczowym i choć mamy wątpliwości, czy np. alimentacja krajów zniszczonych przez wojnę jest filantropijnym obciążeniem budżetu rządu J. K. Mości, czy też jedną z nowych inwestycji, mającą nieco później przynieść zyski lub też wypróbowaną formą oddziaływania politycznego, jakakolwiek rzeczywistość społeczna i polityczna kryłaby się za tym, wszystko jest w stylu. Jeden tylko passus uderza swym sformułowaniem.

„Bolesnym wyrzeczeniem dla ludności brytyjskiej jest obcięcie importu filmów amerykańskich, które w r. 1946-47 kosztowały 72 miliony dolarów”.

Skąd u licha ten liryzm? Czyżby istotnie dla szerokiego rzesz Anglików ta amputacja była taka przykra, przykrejsza od niemożliwości zaspokojenia innych potrzeb? Czyżby istotnie głos ludu angielskiego przeniknął do suchego referatu? Dla kogo przeznaczone jest następujące uzasadnienie:

„Wybierając pomiędzy importem żywności i filmów — Wielka Brytania musiała zakupić żywność a wyrzec się filmów amerykańskich, do czasu polepszenia sytuacji”.

Czy raczej nie dla dostawcy amerykańskiego? Jest to zrozumiałe jako jeden z epizodów obrony przed uzależnieniem ekonomicznym Wielkiej Brytanii od USA. — Liryczny ton i „geste tłumaczenia” odsłaniają tylko, że nacisk amerykański na Anglię jest większy niż się wydaje, skoro trzeba było sięgnąć do arsenału narodowej hipokryzji, by choć częściowo pozycjonować od Ameryki dolarów dysponować swobodnie.

Daniel Impio

Dlaczego nie naodwrot?

Autor „Przeglądu prasy” w Nr 48 „Tygodnika Warszawskiego” p. K. replikując na zarzuty, stawiane przez „Głos Ludu” artykułom p. Święcieckiego, interpretuje koncepcje, zawarte w tych artykułach, ni mniej ni więcej, tylko w taki sposób: Stwierdzamy zgubny wpływ industrializacji na przykladzie Niemiec. Wobec tego należy zagrzazować Niemcy, zaś w Polsce utrzymać postępek industrializacji na skutek cofnięcia jej w okresie zaborczym.

Biorąc przykład ze ścisłości interpretacji p. K. proponuję małą poprawkę: Ponieważ nie można Polski pozbawić dobrodziejstw powrotu do natury, zaś Niemcy trzeba ukarać konsekwencjami, płynącymi z przerostu industrializacji, należy Polsce pozostawić charakter rolniczy, a Niemcom przemysłowy.

W. J.

Księga natury

W nr 50 „Tygodnika Warszawskiego” czytamy fragment z poematu dramatycznego W o j e c i e c h a B a k a p. t. „Święty Franciszek”. Interesują nas następujące wiersze:

B r a t Ł u k a s z:
Jak to się dzieje, że nigdy ksiąg w dłoniach
Nie widzę waszych, a kiedy mówicie,
To jak byście czytali z ksiąg. I milczą
Uczeni — i iza wszystkim oczy zrasza.
I patrzę długo w was, przecież nie widzę,
Byście do przemów się przygotowali.
A zawsze, jako z księgi przemawiacie.

F r a n c i s z e k:

Oto jest księga ma, księga mądrości.
Milionem ust szepcząca chwalebnie Pana.

Ł u k a s z:
O jakiej księdze mówicie? — nie widzę...

F r a n c i s z e k:

Ten wiatr brzmi echem świętego Jego głosu.
Ta rzeka błękit ma żrenic wieczystych,
Te pola objawiają Jego dłoń.
I czytam co dzień księgę ponad księgi.
Bo każda rzecz to usta prawdy Pana.
Podobnie w naszym „Sztambuchu kultury ludowej” („Czytelnia niedzielna” 1856 rok) ksiądz pleban odpowiada biednemu chłopkowi skarżącemu się na brak książki i oświaty:
„Tak bracie! Prózno skarg twoich żale,
Bóg, co się w mędrów nie jawił chwale,
Lecz z prostaczką na iemi bawił,
Bóg, wam przyrody szkołę zostawił!
Patrz! to błękitne niebios sklepienie...”
i t. d.

Panie ministrze oświaty! Mamy nadzieję, że katolicka ideologia oświatowa zostanie, jak na

zasługuje, w „Sztambuchu kultury ludowej”, że nie zatrzyma prac przy wytyczeniu nowych programów szkolnych i wydawaniu podręczników. Dlaczego jednak katolicki rok 1856 pokrywa się z 1948 — nie wiemy.

Paulina Czyżowa

Cuda w Niepokalanowie

Czytając wstępne słowa listu Stefana Dąbrowskiego skierowanego do Administracji tygodnika „Wieś”, który zamieszczony został w tygodniku Nr 48 (127) sądziłem że wyrok końcowy będzie o wiele ostrzejszy. Myślałem, że wszyscy współpracownicy tygodnika skazani zostaną na czyszcenie, aż do Sądu Ostatecznego, a redaktor rna wieczne potępienie i dodatkową karę spania przynajmniej 3 razy w tygodniu na piekielnym łożu naspilkowanym rozpalonymi nożami (tak uczono mnie religii w 5 kl. szkoły powszechnej w roku 1931).

Jakże dobrze się stało, że ob. Dąbrowski nie popadł w ostateczność i nie potępił całkowicie redakcji, zresztą ma nadzieję nawrócenia zbłąkanych owieczek, które zbite w pokorne stado dojdą do przekonania, że najbezpieczniej myśleć kategoriami jakimi nauczył myśleć ob. Dąbrowskiego „Rycerz Niepokalaney”.

Nie, ob. Dąbrowski, ja prosty chłop, pewny jestem, że takich jak Wy jest nie tak dużo jak myślicie i z każdym dniem jest coraz to mniej, a „Rycerz Niepokalaney” tylko dla tego znajduje się na stołach wiejskich, ponieważ nasz kler i jego świta ślepych sługów wciskają go starym dewotom, gdzie się da i jak się da.

Mówicie o dziejach zdających do jakiegoś celu. Że cel obecnie jest nam dobrze znany dowodzi obserwacja, do czego dąży klasa pracująca świata Dlatego też, wobec faktu, że rozwój ludzkości jest z góry znany, bo umiemy wpływać na niego i wiemy, że bez przyczyn nic się nie dzieje, należy wszelkimi siłami przygotowywać nasz naród, żeby był gotowy do nowego życia jakie ludzkość buduje na przyszłość, ponieważ jesteśmy w tyle za innymi narodami, a świadomość społeczna wskazuje nam, że dotychczasowe wzory naszego życia są przestarzałe i musimy budować nowe.

Jest rzeczą całkiem słuszną, że nienawiść i zawiść nigdy nie buduje, lecz czytając „Rycerza Niepokalaney” nie pozbynamy się jej, ale jeszcze podscamy. Tutaj przytoczę drobny fakt, jak właśnie administracja „Rycerza” zwalcza nienawiść, jak stara się współżyć z otoczeniem. Miałem okazję być w okolicach Niepokalanowa tam, skąd zdaniem Dąbrowskiego rozchodzi się promienie zgody i miłości bliźniego. Niedaleko Niepokalanowa znajduje się resztówka po rozparcelowanym majątku obszarczym Seroki, gdzie mieści się Centralny Ośrodek Szkoleniowy Związku Samopomocy Chłopskiej. Szkołą się tam kadry spółdzielców Samopomocowych. Kierownictwo Ośrodka zwróciło się do administracji Niepokalanowa o wypożyczenie pompy i beczki celem wypompowania i wywiezienia gnojówki z gnojownika w ośrodku. Jakież zdumienie ogarnęło wszystkich kiedy otrzymali odmowną odpowiedź. A przecież rzeczy, o które proszono stały nieczynne, kierownictwo Ośrodka chciało natomiast za wynajm zapłacić.

Dlatego też nie dziwnego, że okoliczne wioski „przedstawiają obraz godny pożałowania, obok ślicznie rozudowanego Niepokalanowa, a ludność jest tak zacošana korzystając z dobroczynnych promieni Niepokalanowa, że na nowe kadry spółdzielców, szukające się do walki o jej byt patrzy jak na wyrzutek społeczeństwa, przezywając powszechnie komunistami.

Gdybym przypadkowo nie znał Niepokalanowa, może bym się dziwił Waszemu zacošanu, ob. Dąbrowski, a tak to Was widzę na odległość w postaci zakapturzonego kolporter- a wstecznych myśli, produkowanych w głowach proboszczów, ich gospodyń, kułactwa naszego wraz z całymi szeregami starych dewotek z zaplątanymi mózgami pod kołtunem średniowiecza.

Mieczysław Janicki

Idealy kulturalne „Tygodnika Powszechnego”

W numerze 48 (141) „Tygodnika Powszechnego” z dnia 30 listopada 47 r. Antoni Gołubiew w artykule p.t. „Od prakolebki do dnia dzisiejszego” opowiada m. inn. wydaną niedawno po raz wtóry „Kulturę ludową” — Jana St. Bystronia. Autor recenzji stwierdza, że Bystroniu pisał swą książkę jeszcze przed wojną i że wiele od tego czasu się

zmieniło, ujmując następnie te przemiany w taki oto, nader swoisty sposób: „Wieś dziś jest jednym z elementów, który pragnie nie tylko walczyć o własny ideał kulturalny, lecz pragnie także narzucić go narodowi, zdecydowanie przeciwstawia się temu, co można nazwać ideałem kultury proletariackiej, jako kultury typowo miejskiej”.

Ob. Gołubiew widzi więc we wsi nie jedyny i nie wyłączny czynnik walki o tę „kulturę”. I trafnie czyni, bo wiadomo czym jest i do czego ma służyć „ideał kulturalny wsi” podług zamiarów i życzeń konwentu wyznawców „Tygodnika Powszechnego”.

Ponieważ jednak wieś nie garnie się do krucjaty przeciwko „miastu”, więc ci, którzy ją zalecają, stanowią sztab i poczet chorągwiariani niestniejącej armii.

Konstrukcja przeciwieństw między „kulturą ludową” a „kulturą proletariacką” w pojęciu ob. Gołubiewa jest powojennym wariantem starego moralu, że „Bóg stworzył wieś a diabeł miasto”. Ale kiedys moral ten nie miał nic wspólnego ani z chłopami ani z robotnikami, bo służył za wymówkę kierowaną do nieobyczajnej młodzieży i nie młodzieży ziemiańskiej, trwoniącej zdrowie i majątek w uciechach wielkiego miasta.

Chłop znowu, jeżeli nawet nie lubi miasta to na pewno nie z tego powodu, że są w nim robotnicy, lecz ze względu na to, że miasto przez długi czas samo zamykało się przed wsią ze swoim przemysłem i możliwościami zarobku. Fabryki w dobie kryzysu po I wojnie światowej nie mogły wchłonąć zbędnego elementu wsi, miejski luksus konsumpcyjny był dla chłopów niedostępny. Ale nie jest to jak chce Gołubiew, żadne ontologiczne przeciwieństwo kultury wiejskiej i miejskiej.

J. Falenciak

Na kobiecym podwórku

Żyjemy w szczęśliwych czasach. Kobiety walczące o równouprawienie uzyskały to co chciały i są w tej chwili współuczestniczkami pracy mężczyzn na każdym odcinku społecznym. Kobieta minister, kobieta lekarz, konduktor, major, doręcznik... Ale prócz nich istnieje pokaźna grupa kobiet, które świadomie, z wyboru decydują się na „zawód” tzw. „pani domu”. Nie chcą polemizować z taką decyzją, ale stwierdzam, że jest to „zawód” wyjątkowo ograniczający kontakt kobiety z problematyką życia społeczno-kulturalnego. I dla tych kobiet wydawane są pisma specjalnego typu, pisma „kobiece”, urocze, nieodpowiedzialne i... płytkie tak jak ich czytelniczki. Przyjaciółka od serca, kucharz doskonały, moralny drogowca i wszechwiedzący informator „za jedne 35 złotych”. Oto rubryka „Na taśmie wydarzeń” („Moda i życie praktyczne” Nr 46), która ma być kroniką wydarzeń światowych: niepodległość Burmy omówiona aż w czterech wierszach, a tuż nad nią suknia ślubna księżniczki Elżbiety „pełna baśniowego piękna i porywająca romantyzmem”, której poświęcono akurat trzy razy tyle miejsca w tekście co Burmie. Sytuacja powojenna jest szeroko rozpatrywana, ale pod jednym tylko aspektem: ubytku mężczyzn. „Za czasów naszych prababek — czytamy w artykule „Kobiety samotne” — uważano, że „pożąda” tylko mężczyzna, a kobieta występowała w roli „ofiary”. Dziś wprawdzie zmieniono zdanie, ale mimo to nie dzieje się lepiej, powiedziała-bym nawet że gorzej”. To pewnie znaczy, że kobieta „požadająca” nie może sobie dać rady z mężczyzną „ofiara” skoro jest tak źle. I dlatego pozostaje samotna, doznając „przeiotnych wrzuseń” na widok marynarki męskiej na krześle w mieszkaniu swej przyjaciółki. Ale pismo mające krepnąć i oświecać otwiera pełne nadziei perspektywy na przyszłość jak można wywnioskować z artykułu „Mężowie młodszy od żon”. Ponieważ Goethe kochał panią Stein starszą od niego o 7 lat, a „Balzac przeżył okres gorącej miłości do M.me de Berny, która była o 3 lata starsza od jego matki” więc nie, tylko czekać aż młode pokolenie mężczyzn dorosnie...

Pismo „Kobieta” ma podobne problemy: „Aby długo wyglądać młodo”, „Nasze córki chcą się bawić” itp. A w dziale informacyjnym: „Polska piosenka za oceanem”, „Nie dajmy się cholerze!” Gdybyż to chociaż był jeden tytuł. Wtedy informacja o polskiej piśnience śpiewanej przez dziewczynę „która robi zawrotną karierę filmową” w jeszcze jednej sprawie amerykańskiej miałyby odpowiedni komentarz.

A teraz dla przykładu weźmy „Kobietę Wiejską”. W numerze listopadowym są dwa artykuły poświęcone zagadnieniu zwalczania analfabetyzmu, trzy na temat wychowania dzieci pisane z całą troską o przyszłość wzra-

stających obywateli nowego społeczeństwa, artykuł lekarski o walce z gruźlicą i przy tym rzeczywiste instruktywne wskazówki dla usprawnienia i ułatwienia życia kobiety wiejskiej. Oburzona „pani domu” może powiedzieć, że sprawy analfabetyzmu jej nie dotyczą, a dyskusja na temat długich czy krótkich sukien to znowu sfera zagadnień obca kobiecie żyjącej na wsi. Trzeba by się jednak postarać, aby w powodzi modnych sylwetek i fryzur zmieszali się także artykuły wykraczające poza ramy tytułowych firaneczek, problemy trochę inne niż te, które obracają się w kręgu światecznych barszczyków, halek, pralek i lalać.

„Kobiecie wiejskiej” zaś przydałoby się trochę dobrej prozy czy poezji, a także artykułów zaznajamiających czytelniczki; odgrzone od miast z wydarzeniami kulturalnymi. Jest to tym bardziej ważne, że czasopismo stanowi dla większości kobiet wiejskich jedyny kontakt ze światem.

Jaskółka

Wigilijne pojednanie

W grudniowym numerze „Wici” w artykule „W wigilijny wieczór” czytamy: „Jeszcze w wiekach średnich na czele pierwszych buntów chłopskich stali bracia zakonnicy. Wyścary przypominie tylko rewolucję chłopską w Gali (dzisiejsza Francja), która miała miejsce w końcu III wieku. Do jej wybuchu siły i rozrostu przyczynili się w poważnym mierze kaznodzieje duchowni, którzy obiegali kraj cały, nawołując do czynnej obrony swej godności i utraconych praw”. I zaraz następuje zdanie: „Po raz trzeci w Wyzwolonej Ojczyźnie rozpala się gwiazda wigilijna...” itd.

To nawiązanie do tradycji „rewolucyjnych” mniów z końca III wieku wydaje się co najmniej dziwne. Jeśli już redakcji „Wici” szło o utrzymanie „świętego” nastroju można było poświęcić parę zdań... ks. Ściegiennemu..., ks. Stojałowskiemu..., ks. Borowcowi..., wszyscy oni jednak stali i stoją za ludem; a przeciw interesom i przeciw systemowi, który podiera duchowieństwo. Dla przeciwwagi wystarczy przypominie zachowanie się przed wojną „kaznodziei duchownych” w życiu prywatnym, na ambonie, przy konfesjonale, w stosunku do organizacji wiciowej i poszczególnych wiciowców. Ostatnio chociażby sławetny list biskupów polskich, przesyconych właśnie, użyjmy zwrotu „Wici”, „niewiarą lub gorzej jeszcze nienawiścią” do tej rzeczywistości, którą tworzy polski lud pracujący.

K. M.

Poszukiwacze mądrości starego Kolumba

We wstępie redakcyjnym do szkicu Stefana Czarnowskiego „Podłoża ruchu chłopskiego”, przedrukowanego w grudniowym numerze „Młodej Myśli Ludowej” (z książki prof. Czarnowskiego, wydanej przed wojną) czytamy:

„Jeżeli chcemy usunąć „agrарystyczne” bariery na drodze budownictwa Polski chłopów i robotników w ramach ustroju demokracji ludowej, jeżeli chcemy naprawdę i skutecznie przezwyciężyć pewne kategorie myślenia, które w świadomości znacznej liczby ludowców polskich wzrosły w okresie, gdy Stanisław Miłkowski pisał swoje broszury, jeżeli dajemy do stworzenia sinego, możliwie szerokiego frontu ludowego na wsi, którego bojownicy rozumieją rzeczywiste interesy chłopów, — to droga do tego wiedzie na pewno nie poprzez zbijanie cytatów z pism Miłkowskiego i nie poprzez jego osobistą dyskwalifikację. Byłoby to zbyt łatwe. Droga do tego wiedzie natomiast poprzez naukową analizę agraryzmu jako funkcji określonych, społeczno - historycznych warunków. A więc agitacyjno - dziennikarskie potyczki na samej powierzchni zjawisk — zastąpić winna gruntowna, systematyczna robota, docierająca do dna, do ukrytych w głębi sił wyznaczających kształty powierzchni. Taka droga, droga analizy naukowej, w której perspektywach niknie małowartość osobistych idiosynkrazji — jest drogą trudną. Z tego sobie trzeba zdawać sprawę. Wydać się jednak, że wstąpienie na tę drogę podyktowane jest historyczną koniecznością”.

Nie wdając się tu w szczegółową analizę tego wstępu wystarczy zaznaczyć:

1. Od czterech lat zespół publicystów i naukowców skupiony przy „Wsi” w szeregu artykułów (które już dziś złożyć się mogą na tomy) przeprowadza oparte na naukowej analizie badania historyczne, społeczne, gospodarcze i socjologiczne wsi polskiej.
2. Publicyści „Wsi” przyczynili się właśnie „do przezwyciężenia pewnych kategorii myślenia, które w świadomości znacznej liczby ludowców wzrosły w okresie, gdy Stanisław Miłkowski pisał swoje broszury”.
3. Reforma założeń ideologicznych „Wici” nastąpiła na skutek kampanii rewizjonistycznej „Wsi”.
4. Cieszymy się, że czy chce czy nie chce „Młoda Myśl Ludowa” wchodzi na drogę, dawno już uprzężoną i uporządkowaną przez „Wies” — chcemy wierzyć, że na tej drodze pokona „małowartość osobistych idiosynkrazji”...
- 5) I z prof. Czarnowskiego nie będzie czynić jedyne Kolumba. Byli przed nim, są po nim, bo Ameryka się zmienia. I nie tylko ona się zmienia, ale zmieniają się i metody jej poznania

Krzysztof Martyniński

Redaktor naczelny — Jan Aleksander Król.

Redaguje Komitet.

Adres Redakcji i Administracji — Łódź, Piotrkowska 133, tel. 100-98.
Wydawca: ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ.

Ceny ogłoszeń: kolumna 60.000 zł; 1/2 kolumny 30.000 zł;
1/4 kolumny 15.000 zł; 1/8 kolumny 5.000 zł.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja — Łódź, ul. Piotrkowska 133. Telefon 100-98.
Warunki prenumeraty: miesięcznie 40,—zł, kwartalnie 120,—zł, półrocznie 240,—zł. — Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto P K O ŁÓDŹ VII — 1080.

Odbito w drukarni Sp. Wyd. „Czytelnik” Nr 4 — Łódź, Zwirki 2. D—019619